

Ukraina i Rosja: stan kryzysu permanentnego?

Wynik kilkakrotnie przyspieszanego referendum w sprawie rzekomej niezależności Autonomicznej Republiki Krymu nietrudno było przewidzieć, zgodnie z charakterystyczną dla podobnych przedstawień zasadą, że „nieważne kto glosuje, ważne, kto liczy głosy”.

DARIUSZ MATERNIAK

Można spodziewać się, iż w ciągu najbliższych dni usłyszymy o „wielkim zwycięstwie demokracji i praworządności” oraz „powrocie Krymu” do rzekomej „macierzy”. Wyraźnie widać, iż Rosja w sposób zdecydowany i bez poważniejszego oporu ze strony reszty świata prowadzi politykę faktów dokonanych. Efektem tego będzie najprawdopodobniej sytuacja analogiczna do tej, jaka miała miejsce w Gruzji przed rokiem 2008 w odniesieniu do Abchazji i Osetii Południowej. Obie, faktycznie niezależne republiki (czytaj: będące protektorem Moskwy) pozostawały formalnie częścią Gruzji, choć władze w Tbilisi nie były w stanie wykonywać na ich terytorium realnej władzy, w tym także w kwestii obecności rosyjskich żołnierzy. Można z dość dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że wkrótce taka sama sytuacja będzie mieć miejsce w odniesieniu do Autonomicznej Republiki Krymu.

Naiwnością byłoby sądzić, że na dłuższą metę strona rosyjska zadowolona się jedynie kontrolą nad Półwyspem Krymskim. Już od kilku dni próśby o „bratnią pomoc i ochronę” płyną z Ługańska, Doniecka i Charkowa. Warto w tym miejscu zauważyć, że od momentu rozpoczęcia przez służby podległe MSW i Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy operacji „Granica”, mającej na celu ograniczenie możliwości wjazdu na Ukrainę osób podejrzewanych o zamiar udziału w zamieszkach, skala pro-rosyjskich wystąpień zmniejszyła się kilkakrotnie. Można oczekiwać, że nawet jeżeli Krym nie wejdzie w skład Federacji Rosyjskiej jako kolejna republika (taką prośbę do władz w Moskwie skierowały już władze AR Krymu), to w każdym przypadku będzie czynnikiem destabilizującym sytuację na południowym wschodzie kraju. Zresztą wypowiedź wicepremiera rządu Krymu, w którym pada m.in. stwierdzenie, że „rosyjska okupacja nie zatrzyma się na Krymie, ale obejmie także inne regiony Ukrainy” nie pozostawia chyba większych wątpliwości co do tego, jakie są zamierzenia rządzących na Kremlu.

Wydaje się, że jak na razie reakcja władz w Kijowie na działania Federacji Rosyjskiej jest właściwa. Kijów stara się wyczerpać wszystkie możliwości dyplomatycznego uregulowania kryzysu, bez uciekania się jak na razie do użycia siły. Faktycznie, pomimo blokady łącznie kilkudziesięciu ukraińskich jednostek wojskowych i placówek Służby Granicznej Ukrainy nie doszło jak dotąd do przypadków bezpośredniego użycia siły i wymiany ognia pomiędzy ukraińskimi i rosyjskimi żołnierzami. Właśnie z tego powodu fakt użycia broni przez ukraińską armię byłby



trudny do uzasadnienia, tym bardziej, że zgodnie z umową z 1997 roku określona liczba rosyjskich żołnierzy ma prawo przebywać na Półwyspie Krymskim w związku z faktem stacjonowania tam rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. Każda eskalacja napięcia ze strony ukraińskiej mogłaby zostać wykorzystana przez stronę rosyjską jako pretekst do rozszerzenia spektrum operacji zbrojnych na Krymie i nie tylko. Dlatego mocno ograni-

Według przedstawicieli Rady Najwyższej Republiki Autonomicznej Krymu 95,5 proc. uczestników referendum opowiedziało się za przyłączeniem półwyspu do Federacji Rosyjskiej. Przeciwnego zdania miało być zaledwie 3,5 % głosujących. 99 % Tatarów krymskich nie brało udziału w głosowaniu. Jak podała internetowa gazeta „Ukraińska Prawda” frekwencja w Sewastopolu wyniosła... 123 proc. Za przyłączeniem Krymu do Rosji zagłosowało tam 474 tys. osób. Miasto ma 338 tys. mieszkańców. Nazwę Autonomicznej Republiki Krymu zmieniono na Republikę Krymu. Rada Najwyższa zmieniła też swoją nazwę na Państwowa Rada Republiki Krymu. Zdecydowano, że rubel staje się na Krymie oficjalną walutą. Ukraińska hrywna będzie honorowana równoległe do 1 stycznia 2016 r. Od 30 marca Krym przejdzie na czas moskiewski (o 1 godz. do przodu w stosunku do czasu ukraińskiego i 2 godz. w stosunku do czasu polskiego).

czoną reakcją na desant rosyjskich żołnierzy w obwodzie chersońskim, jaki miał miejsce w sobotę 15 marca, polegająca jedynie ich zablokowaniu i odcięciu drogi ewentualnego przemieszczania się w głąb kraju należy w tym przypadku za właściwą – choć rzecz jasna może budzić ona pytania i oburzenie części społeczeństwa, które domaga się bardziej zdecydowanych kroków.

Możliwe, że przeprowadzenie serii manewrów i ćwiczeń przez Siły Zbrojne Ukrainy na poligonach na wschodzie kraju i przebazowanie tam części jednostek (w tym brygad wojsk powietrznodesantowych o wysokim stopniu gotowości bojowej) było

jasnym sygnałem, że jakkolwiek próba naruszenia północno-wschodniej granicy spotka się ze zdecydowaną odpowiedzią. Poważny konflikt zbrojny, jaki mógłby być skutkiem eskalacji napięcia na Krymie lub gdziekolwiek indziej musiałby przynieść trudne do przewidzenia straty i zniszczenia – a taki scenariusz jest nie do przyjęcia z punktu widzenia Ukrainy – ale nie tylko. Chociaż ukraińska armia jest słabsza liczebnie od rosyjskiej (czy

rosyjskich. W efekcie, potencjalne straty po stronie rosyjskiej byłyby najprawdopodobniej na tyle wysokie, że koszty całej operacji mogłyby okazać się nie do zaakceptowania. Wydaje się, że te czynniki skłonią stronę rosyjską od zaniechania działań zbrojnych na szeroką skalę wobec wschodnich obwodów Ukrainy. Przynajmniej na jakiś czas.

Można oczekiwać jednak, że obecny kryzys związany ze statusem Krymu jest tylko wstępem do dłuższego okresu destabilizacji, jakiego można oczekiwać w relacjach pomiędzy Moskwą a Kijowem. Najprawdopodobniej, problem ten będzie dotyczyć większości sfer relacji pomiędzy oboma krajami: nie tylko płaszczyzny politycznej, ale także gospodarczej (w tym także, a może przede wszystkim w wymiarze energetycznym), społecznej (w tym przede wszystkim konfliktów wokół statusu języka rosyjskiego na Ukrainie), informacyjnej i wielu innych. Nie można wykluczyć w najbliższym czasie kolejnych incydentów o charakterze zbrojnym, które mogą być przyczyną kolejnych kryzysów o charakterze polityczno-wojskowym, podobnych do tego, z którym mamy do czynienia obecnie. W związku z powyższym za uzasadnioną należy uznać decyzję ukraińskiego rządu o zwiększeniu wydatków na obronność o prawie 7 mld hrywien (ok. 2 mld dolarów). Zakrojona na szeroką skalę reforma sił zbrojnych będzie w obecnej sytuacji jednym z najważniejszych zadań rządu premiera Arsenija Jaceniuka. Powinna ona zmierzać w kierunku maksymalnego unowocześnienia sił zbrojnych, tak, aby koszty ewentualnej agresji na Ukrainę były dla potencjalnego agresora nie do zaakceptowania.

Wizja wiz

Pisać o Ukrainie na chwilę przed referendum mającym się odbyć na Krymie to spore ryzyko. Niezależnie od tego, jaka jest prawdziwa wola mieszkańców półwyspu, jak głośno będą oni krzyczeć, że nie spieszo im do Rosji, obawy, że i tak za kilka dni obudzą się w jej granicach, są rzeczywiste.



AGNIESZKA SAWICZ

Dezinformacja i blokady informacyjne, propaganda rodem ze stalinowskiej szkoły przerażają, lecz nie dziwią. W interesie Kremla nie leży pokazywanie protestujących przeciw polityce Putina Tatarów czy dziesiątek tysięcy ludzi na moskiewskich ulicach mówiących „nie” wojnie, a „tak” Ukrainie. W interesie Kremla jest odbudowa kolosa na glinianych nogach w myśl hasła, że po nas choćby potop. Bo jeśli ktoś sądzi, że na dłuższą metę możliwe jest utrzymanie w ryzach wielu milionów ludzi, zastraszenie ich tak, aby na pokolenia zapomnieli o wolności i demokracji, to obawiam się, że może się bardzo przeliczyć. Świat się zmienił i stoi otworem nawet przed tymi, których nie stać na bilety lotnicze czy wizy. Z biegiem lat liczba ludzi żyjących w mentalnym skansenie rodem z ZSRR będzie malała i nie ma gwarancji, że kryzys ekonomiczny państwa czy kreowanie wrogów zachęca ludzi do walki z tym, co na zewnątrz, czy nie zwróci ich przeciwko własnemu rządowi. Zwłaszcza, że można spodziewać się izolacji Rosji na arenie międzynarodowej, spotęgowania wrogich nastrojów w państwach ościennych, a w najgorszym wypadku wykrwawiania się rosyjskich wojsk w prowokowanych konfliktach.

Co prawda prezydent Rosji, stosując wzorce sprawdzone przed II wojną w niemieckiej Rzeszy i zimnowojenną retorykę, uparcie realizuje scenariusz potęgowania w Rosjach agresji i kierowania jej w stronę politycznego Zachodu i hipotetycznych ukraińskich faszystów. Trzeba się jednak zastanowić: nawet jeśli udałoby mu się stworzyć putinowsko-orwellowską rzeczywistość, to czy przetrwa ona jego śmierć? Jeżeli odpowiedź będzie negatywna jej konsekwencją będzie ciągła obawa Putina przed przyspieszeniem wyroków Losu i idący za nią terror.

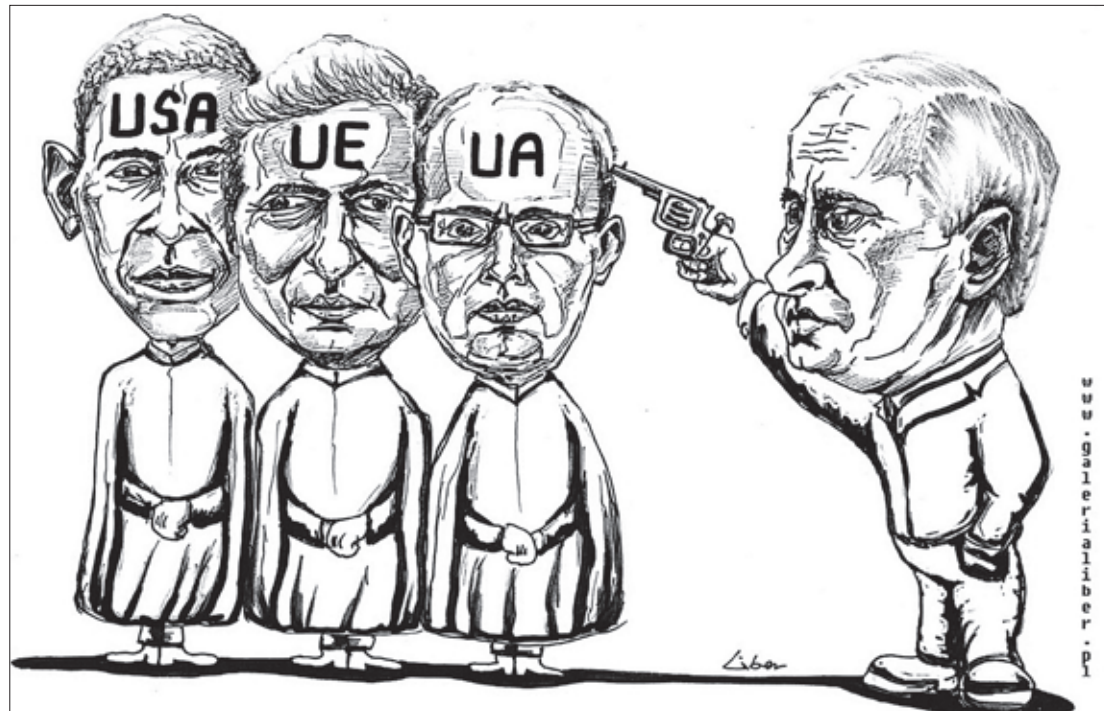
Należy zatem postawić pytanie czy takiej przyszłości świadomi są dziś ci, którzy wymachują rosyjskimi flagami?

Zarówno Ukraińcy, jak i Rosjanie stanęli przed koniecznością wyboru. Mogą nadal karmić się złudzeniami. Mogą pozwalać na organizację wyborów i referendum, w których niezależnie od tego, czy wrzucą kartkę

do urny czy nie i tak ich głos zostanie policzony, oczywiście zgodnie z oczekiwaniami Kremla. Mogą wyrazić radość z reglamentacji podstawowych towarów, wzrostu cen, ciągłego zagrożenia ekonomicznym szantażem. Mogą liczyć na to, że uda się oddzielić od Kijowa półwysep uzależniony od ukraińskich szlaków komunikacyjnych i dostaw. Mieszkańcy Krymu czy wschodnich obwodów Ukrainy mogą też entuzjastycznie przyjąć fakt, że wchodząc w granice państwa rosyjskiego zob-

Krymie, prorosyjscy „Ukraińcy” z moskiewskim adresem meldunkowym w paszporcie, powtarzanie podczas demonstracji proputinowskich okrzyków na potrzeby mediów i umundurowana w miejscowych sklepach krymska Samoobrona mogłyby bawić, gdyby wszystko to nie zmierzało w stronę, w której może się okazać, że ktoś w końcu użyje wyciągniętej spod łóżka broni odziedziczonej po pradziadku (ze specnazu).

Nie jest śmieszny fakt, że krymskim premierem jest Sergiej „Goblin”



wiążą się do wysyłania swoich dzieci, mężów i braci gdzieś na Kaukaz, z karabinami w dłoniach, aby w imię interesów jednego człowieka zabijali tych, którzy pewnego dnia nie wyrazili zgody na dobrowolną realizację rosyjskiej wizji świata.

Ukraińcy, ale też i Rosjanie, wciąż jednak mogą pokazać, że nie jest im obce samodzielne myślenie, że nauczyli się wyciągać wnioski z przeszłości. Jeśli bowiem ktoś wierzy, że możliwe jest bezkarnie wprowadzenie wojsk na obce terytorium, okupacja niezależnego kraju, mydlenie światu oczu „walką o pokój”, ale niemożliwe będą wprowadzenie terroru, rozbudowa łagrów, wszechobecna cenzura, polityczne wyroki śmierci – to jest niepoprawnym optymistą lub nie myśli.

Na tym tle poszukiwanie gwarancji pokoju i integralności terytorialnej Ukrainy w Turcji, wiara w moc NATO i ONZ (tym dziwniejsza, że Rosja ma prawo weta w drugiej z tych organizacji) i przykładanie nadmiernej wagi do gazu i sankcji ekonomicznych wydają się być zlepkami pobożnych życzeń. Zarazem coraz mniej dziwi to w obliczu rozgrywającej się na naszych oczach farsy. Flaga Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) na

Aksjonow, znany z policyjnych kartotek przestępca z gangu Szelim Baszmaki, którego partia Rosyjska Jedność zyskała w ostatnich wyborach ledwie 3% głosów, ale nie przeszkodziło to Rosjanom wytypować go na idealnego wykonawcę kremlowskiej woli. W końcu Janukowycz też nie miał czystej kartoteki, a im więcej rozbieżności z prawem na czyjejs życiowej drodze, tym większa szansa, że nie będzie miał żadnych skrpułów na wysokim stanowisku.

Niewiele tu zmieni spóźniona decyzja Rady Najwyższej Ukrainy rozwiązująca parlament Autonomicznej Republiki Krymu. W obecnej sytuacji jest tylko formalnością, nawet jeśli dla wielu osób znaczącą. Mamy świadomość, jaką marionetką w moskiewskich rękach jest Aksjonow, jak manipulowane są media, jak oglupiani mieszkańcy półwyspu. Okaleczeni mentalnie, przyzwalają na okazywanie im lekceważenia przez równych sobie urzędników, sprzedawców w sklepie czy kierowców miejskich autobusów, więc tym bardziej przyjmą rządę silnej ręki. Także splamionej krwią. Nie mniej, nie można pozwolić, by temat krymski stał się zasłoną dymną dla poczynań polityków w Kijowie. Te

budzą coraz większą nieufność, lecz zajęci Sewastopolem dziennikarze wydają się tego nie dostrzegać.

11 marca w parlamencie Ukrainy zarejestrowano pod numerem 4399 projekt ustawy dotyczącej zmiany terminu prezydenckich wyborów – miałby on zostać przeniesiony z 25 maja na 7 grudnia 2014 roku. Inicjatorem tej akcji był Jewhen Murajew, deputowany Partii Regionów, a od stycznia bieżącego roku właściciel kanału telewizyjnego News One. W tak gorącym dla Ukrainy okresie kupił go od Wadima Rabynowycza, a dziś na pewno może uczynić tę stację platformą przedwyborczą propagandy. Pytanie czyje – pozostaje wciąż otwarte.

Podobnie jak to, czy prawdą jest, że współtwórcami pomysłu zmiany daty wyborów są politycy Partii Komunistycznej i Batkiwyszczyny. Ci drudzy oficjalnie odżegnują się od tej idei, a obserwatorom politycznej sceny pozostaje rozważać, czy ktoś próbuje nadszarpnąć ich reputację, sugerując współdziałanie z PR, czy ukrywają swoje związki z poplecznikami byłego prezydenta.

Argumentacja, iż wybory 7 grudnia mogłyby odbyć się w spokoj-

Jak doniosły 14 marca media, Federacja Rosyjska poinformowała Stany Zjednoczone, że oczekuje uznania legalności krymskiego referendum, przygotowania przez przedstawicieli wszystkich ukraińskich regionów nowej „federacyjnej” konstytucji i na okrasę języka rosyjskiego jako języka państwowego nad Dnieprem. Dokument ten miał zostać przedstawiony podczas londyńskich rozmów pomiędzy Sergiejem Ławrowem a Johnem Kerrym.

Jest to propozycja przerażająca, pięcioletnia, w razie podpisania takich ustaleń, los Ukrainy. Oczywiście, można zakładać, że Amerykanie wykażą się zdrowym rozsądkiem i odrzucą te postulaty. Można też przyjąć, że odrzucą je przede wszystkim Ukraińcy. Jest tylko jedno „ale”.

Tym „ale” jest propozycja, jaką ma dla Ukrainy Partia Regionów, partia jak widać niezwykle aktywna i płodna w pomysły. Otóż „regionaly” chcą przegłosować w parlamencie konstytucyjną większość głosów projekt ustawy zakładający decentralizację władzy w kraju i nadanie językowi rosyjskiemu statusu drugiego oficjalnego języka na Ukrainie.

Informacja, że jednocześnie Partia Regionów chce wytoczyć walkę korupcji, bandytyzmowi i zadbać o swobodę słowa, ma już chyba tylko pozornie łagodzić te pierwsze koncepcje. Pozornie, gdyż odpowiednio interpretowane, zapisy takie mogą być groźną bronią w walce z politycznymi przeciwnikami. Co więcej, te podstawy, na których ma być zbudowany „nowy system władzy na Ukrainie”, mają znaleźć się w konstytucji, która ma zostać przyjęta do jesieni 2014 roku.

Trudno uwierzyć, że wszystko to razem wzięte ma być sposobem na ugruntowanie niezależności kraju i wyprowadzenie go z głębokiego kryzysu. Że nie jest to partyjny ukłon w stronę Putina i przygotowanie sobie gruntu pod wprowadzenie na najwyższy urząd w państwie kolejnego marionetkowego polityka, za którym stać będzie wzmocniona kremlowska opieką Partia Regionów.

Co prawda Wołodymyr Jaworowski z Batkiwyszczyny uważa, że nigdy nie uda się pozyskać odpowiedniej większości głosów, aby wcielić w życie idee dwujęzyczności i działania takie to tylko prowokacja, ale życie uczy, że w polityce nic nie jest przesądzone. Jesteśmy świadkami sytuacji, w której Ukrainą rządzą dziś ludzie, jakim bez wątplenia zależy na tym, by żyć w niepodległym, europejskim kraju, ale zbyt często są to jednocześnie ich pierwsze kroki w polityce. Stoją przed ogromnym wyzwaniem – muszą zmierzyć się z przeciwnikiem zahartowanym w politycznych grach i nieuczciwych bojach. I niekoniecznie jest to przeciwnik walczący pod niebieskimi sztandarami Partii Regionów. Być może na jego poręczach widnieje jeszcze czerwień i biel. I dlatego uzasadniona wydaje się być obawa, że jeśli świat przestanie w tym momencie patrzeć na ręce politykom w Kijowie, a będzie zajmował się tylko Krymem, już niedługo jadąc z Warszawy do Doniecka będziemy potrzebować wiz.

Zbigniew Brzeziński: Agresywne działania Rosji to dowód jej słabości, a nie siły

– Łatwo wieszać psy na NATO. Ale to do niczego nie prowadzi – mówi doradca prezydenta USA Jimmy'ego Cartera ds. bezpieczeństwa narodowego. AGATON KOZIŃSKI rozmawia ze ZBIGNIEWEM BRZEZIŃSKIM na łamach dziennika Polska Times.

W swojej ostatniej książce „Strategiczna wizja” napisał Pan, że najważniejszym spowiem NATO w czasach zimnej wojny był strach przed Związkiem Radzieckim. Ale ZSRR już od dawna nie ma. Co dziś łączy kraje należące do sojuszu?

Niepokój stanem politycznym świata. Chodzi o ogólne warunki, w jakich glob obecnie się znajduje. Ciągłe widać bowiem źródła niepokoju, często mające dramatyczną wymowę.

Widać, że dzisiaj głównym generatorem niepokoju jest Rosja. Tylko ona?

Nie, to idzie dalej, niepokoi szereg spraw. Niektóre oddziałują wzajemnie na siebie, inne są całkowicie niezależne. Oczywiście Polskę najbardziej interesuje Ukraina, bowiem ten problem dotyczy jej bezpośrednio.

Ale przecież nie jest daleko z Polski na Bliski Wschód, Kaukaz, czy nawet do Afganistanu. W tym ostatnim kraju polscy żołnierze przelewali nawet krew.

Podkreśla Pan istnienie wielu źródeł niepokoju na świecie – często ze sobą niepowiązanych. Na ostatnim szczycie w 2010 r. NATO uznało, że priorytetem w działaniach mających dać gwarancję bezpieczeństwa państwom członkowskim jest budowa tarczy antyrakietowej. To właściwy środek zapobiegawczy?

Ostatnie prace sekretarza stanu USA Chucka Hagela pozwoliły nabrać tempa pracom nad tarczą antyrakietową. Nawet jeśli cały proces posuwa się powoli do przodu, to i tak widać postęp. Budowa tej tarczy jest sprawą ważną nie tylko ze względów bezpieczeństwa. Ona ma także wy-

miar polityczny, m.in. wzmacnia powiązania amerykańsko-polskie. Ten projekt jest korzystny i dla USA, i dla Polski, także wzajemna współpraca w tym zakresie jest jak najbardziej na czasie.

Powiedział Pan „wzajemna współpraca”. Teraz o wzajemności trudno mówić. W swojej książce mocno punktuje Pan to, że Europa wybrała wygodne życie pod wojskowym parasolem USA. Jest możliwe pobudzenie Europy do większego wysiłku w zakresie obronności?

Zaostrzyła się sytuacja wokół Ukrainy. Nie chcę spekulować, ale może to okazać się bodźcem pobudzającym do pogłębienia współpracy transatlantyckiej.

Po raz kolejny strach przed Moskwą będzie spowiem NATO?

To, co się dzieje wokół Ukrainy, jest sprawą ważną dla Polski, ale także dla Ukrainy – nikt nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Mocniej, także militarnie, swoją obecność na scenie międzynarodowej zamierzają zaakcentować Niemcy – takie deklaracje składają najważniejsi niemieccy politycy. Powinniśmy się cieszyć czy obawiać?

Te deklaracje są bardzo na czasie. Trudno bowiem sobie wyobrazić dynamiczną Europę w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego bez aktywnego, pierwszoplanowego udziału Niemiec. To przecież najsilniejszy kraj europejski pod względem gospodarczym. Mam natomiast innego rodzaju wątpliwość – czy te wypowiedzi niemieckich polityków znajdują spodziewane przełożenie na rzeczywistość. Czy naprawdę zdecy-

dują się oni wyłożyć więcej pieniędzy na wydatki wojskowe.

Zwraca Pan uwagę na kwestię finansową, ale mamy jeszcze doświadczenia historyczne. Czy Polska nie powinna się z tego względu obawiać wzrostu potęgi militarnej zachodniego sąsiada? Według Pana współczesne Niemcy nie mają nic wspólnego z III Rzeszą?

Czasy się zmieniły. Proszę spojrzeć na siłę powiązań między państwami europejskimi w ramach istniejących struktur międzynarodowych czy na siłę więzi łączących Niemcy z Polską albo Berlin z Paryżem. To wszystko najlepiej pokazuje, jak bardzo Niemcy się zmieniły od lat 30. i 40. XX wieku. Nie patrzmy na ten kraj tylko przez pryzmat bolesnej, wszystkim znanej historii. Trzeba patrzeć naprzód i zastanawiać się, czy Europa może być stabilnym, bezpiecznym kontynentem bez wyraźnej obecności Niemiec.

Szczyt NATO w 2010 r. zakładał budowę tarczy antyrakietowej wspólnie z Rosją. Dziś wyraźnie widać, że snuć jakichkolwiek planów współpracy – zwłaszcza w dziedzinie wojskowości – między Wschodem i Zachodem jest zwyczajnie utopią.

Trochę pan przesadza – choć też trudno odmówić racji takiemu stwierdzeniu. Ale z drugiej strony, stawiając sprawę w ten sposób, Ameryki nie odkrywamy. Od dawna wiadomo, że w kwestiach wojskowo-obronnych kompromis z Rosją jest bardzo trudny, gdyż Kreml w tej dziedzinie jest szalenie przeczulony. Poza tym do pewnego stopnia czuje się zagrożony od zewnątrz. Patrząc na mapę i mając świadomość przemian, jakie zaszły w sąsiedztwie Rosji w ostatnich kil-

kudziesięciu latach, to łatwo zrozumieć, skąd to poczucie zagrożenia się bierze.

Tak naprawdę ostatnie agresywne zachowania Rosji są dowodem jej słabości i niepewności, a nie siły.

Ale też wpisując do konkluzji ostatniego szczytu punktu o budowie tarczy antyrakietowej wraz z Rosją było błędem. Podobnie jak tak długa i nieefektywna misja NATO w Afganistanie. Właściwie po zakończeniu zimnej wojny trudno wskazać na jakiś wymierny sukces sojuszu – choć zwycięstwo w tej wojnie było wielkim sukcesem NATO. Czemu pakt nie umie dziś być skuteczny?

Przed wszystkim nie zgadzam się z zawartą w pana pytaniu tezę, że to NATO zwyciężył w zimnej wojnie. Bezdyskusyjnym triumfatorą tej wojny była Ameryka. To ona brała na swoje barki największe zobowiązania. Ani NATO, ani Europa nie odgrywały decydującej roli w tej batalii. Choć oczywiście współpraca krajów europejskich ze Stanami Zjednoczonymi – także w ramach sojuszu – była ważnym elementem całej rozgrywki. Dzisiaj jednak żyjemy w innej rzeczywistości. Przed wszystkim nie mamy teraz do czynienia z jednym wielkim, centralnym konfliktem, występuje natomiast szereg napięć wymagających zaangażowania USA i krajów europejskich – choć za każdym razem to zaangażowanie ma inny poziom napięcia. Inna sytuacja geostrategiczna wymaga innego rodzaju zachowań.

Owszem – ale NATO ma problemy nawet z prawidłowym zdefiniowaniem wyzwań.

Wie pan, łatwo wieszać psy na NATO – tyle że to jest bezproduktywne. Mało kto docenia fakt, że pakt

cały czas trwa. Uplywają lata, a on ciągle jest najważniejszym sojuszem wojskowym na świecie. Zdał egzamin w Afganistanie, wcześniej skutecznie zaangażował się w sprawę Kosowa, a jeszcze wcześniej odegrał istotną rolę w czasach zimnej wojny. Nie histeryzujemy. Owszem, są trudności i komplikacje, ale one są konsekwencją wcześniejszych sukcesów NATO

Nie zamierzam histeryzować. Ale w Polsce traktujemy NATO jako kluczowego gwaranta naszego bezpieczeństwa. Nie przeceniamy możliwości sojuszu?

Dobrze, że Polska pamięta o NATO. Ale też musi pamiętać, że USA, główny filar sojuszu północnoatlantyckiego, są zaangażowane nie tylko w Europie, ale również w Azji, na Bliskim czy Dalekim Wschodzie. W amerykańskich kalkulacjach Polska nie zajmuje tego samego miejsca, jakie Ameryka zajmuje w kalkulacjach polskich. Należy o tym pamiętać, bo w tym zamyka się istota sytuacji.

Czyli powinniśmy liczyć nie tyle na NATO, co przede wszystkim na siebie?

Tego nie powiedziałem. NATO jest solidnym sojusznikiem. Ale należy mieć poczucie, istnienia hierarchii zależności. Polska jest istotnym sojusznikiem Ameryki – takim, który poważnie podchodzi do swojej roli. Widać, że Polska ma świadomość tego, że Stany Zjednoczone są ważnym gwarantem jej bezpieczeństwa. Dziś najważniejsze dla Warszawy jest utrzymywanie takiego stanu. Można tego dokonać poprzez pogłębianie szerokości i głębokości polsko-amerykańskich powiązań wojskowych. To jest zasadnicza teza, z której każdy powinien zdawać sobie sprawę.

źródło: Polska Times

Pansowietyzm w całej krasie

Zło idzie z Zachodu! Tak przynajmniej publicznie głoszą rosyjskie media, kopiując wypowiedzi prezydenta i jego popleczników. A to już świadczy o kompletnej zaćmie intelektualnej i oderwaniu od realiów świata. Na tej fali – Polska postrzegana jest jako wylęgarnia, legowisko i promotor ukraińskiego nacjonalizmu, neonazizmu i faszyzmu. Coś okropnego! Aż strach pomyśleć, w jakim my kraju żyjemy...

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Nie dziwota, że w takich warunkach – w Polsce produkuje się wieprzowinę, skażoną afrykańskim pomorem świń. Choć prawdę mówiąc, to te dwa skażone dziki przyszedły z prorosyjskiej Białorusi.

Przedtem zaraza przyszła do Rosji i czuje się tam znakomicie w tamtejszym, powszechnym już dobrobycie. Ale to Polska wraz z Litwą wpisana została na listę „złoczyńców” i objęta została zakazem importu mięsa wieprzowego. Bez określenia terminu tego zakazu. Ale to tylko pół biedy...

Sprawą o wiele poważniejszą, wręcz strategiczną, jest sprawa ukraińskiego Krymu. Zdaniem Rosjan i rusofilów – Krym, od bodaj co najmniej od narodzin Chrystusa, był i jest rosyjski, więc Majdan i „banda zamachowców” nacjonalistyczno-nazistowskich nie będzie bezprawnie tego zmieniać. Ukraina „zawłaszczyła” więc nielegalnie Krym i musi go oddać właścicielom kremlowskim, bo inaczej poczuje, co to znaczy armia rosyjska. A ta, żadnych granic nie uznaje, bo gdzie Rosjanie staną gołą czy obutą stopą, tam... Rosja.

Z tego by wynikało, że rdzennych Tatarów trzeba przegonić do Turcji,



Ukraińców na Majdan i zachodnie tereny i będzie... porządek! To nie

Rosja jest okupantem Krymu, a Tatarzy i Ukraińcy! Do czego to doszło,

żeby Ukraińcy okupowali Ukrainę... Tego jeszcze świat nie widział. Czas z tym raz i na zawsze – skończyć. Zwłaszcza po referendum w sprawie niepodległości tegoż Krymu.

Więc Krym – to Rosja. Ale Rosjanie są też w Doniecku, Charkowie czy Odessie. Te miasta i regiony też okupuje Ukraina. Więc pytanie, jak z tym być i żyć? Ale nie wyprzedzajmy czasu, czas Putina pokaże, co i jak będzie dalej. Jedno jest pewne, że taka polityka nie zna granic, a na pewno nie respektuje zdrowego rozsądku. Mamy do czynienia z pansowietyzmem w pełnej krasie.

KG

KRYM: ostatnie dni przed referendum

Rewolucja dobiegała końca. W Kijowie tematem numer jeden stała się rywalizacja grup pomajdanowych, a wieści dobiegające z Krymu stawały się coraz bardziej niepokojące. W poniedziałek, 3 marca postanowiłem pojechać do Autonomicznej Republiki Krym.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Wpadłem na dworzec 15 minut przed odjazdem, do końca nie wiedząc, czy to był dobry pomysł. Odalając się od Kijowa, spostrzegłem za oknami pociągu śnieg. Pomyślałem, że to ponury symbol. Chociaż jechałem na południe, to tak naprawdę była to „podróż na wschód”. Rozmowy w przedziale dotyczyły oczywiście polityki. Dwie kobiety rozmawiały i w końcu zadały pytanie: „Panu nie przeszkadza, że tak sobie gadamy?”. Zaraz padło sakramentalne: „A pan z jakiego regionu?”. Będąc z Polski nie stanowiąc zagrożenia. Kobiety z Dniepropietrowska i z Zaporozża były „promajdanowe”. Trzeci współpasażer był z Sewastopola. Taki układ sił zapewnił tematy do polemik prawie przez cały czas podróży. Po wagonie krążyły różne osoby, zagadując nas i zadając masę pytań. Dżentelmen w czarnym garniturze był nadzwyczaj dobrze zorientowany w sytuacji. Służył w byłej Jugosławii i mówił po serbsku. Opowiadał przy tym nieprawdopodobne historie, na przykład o tym, że Prawy Sektor rozstrzelał rosyjskojęzycznych berkutowców.

Wiadomość z przedziału obok huknęła niczym grom. Ktoś wyszedł z telefonem w rękę, najprawdopodobniej tuż po rozmowie, i powiedział



Żołnierze ukraińscy w bazie Belbek

„Rosja wypowiedziała Ukrainie wojnę!”. Przez dłuższy czas byłem przeżony: dokąd jadę, tam jest wojna. Rozdzwoniły się telefony. Dziennikarze, którzy wrócili z Sewastopola, odradzali dalszą podróż. Poinformowali mnie, że polski konsul w Sewastopolu został ewakuowany. Przed Dniepropietrowskiem zastanawiałem się, czy nie wysiąść. Uspokoił mnie telefon do kolegi z TV Republika, który był w Symferopolu: Tu się nic nie dzieje. Przyjeżdżaj.

Pierwszym miejscem, które odwiedziłem z kolegami z TV Republika, była Teodozja. Jednostka ukraińska była otoczona przez „zielone ludziki”, które wzięły się „znikąd”. Wówczas jeszcze rosyjscy żołnierze pozwalali się fotografować i byli mili. Agresywni byli natomiast członkowie krymskiej Samoobrony. Prośby o przejście do jednostki, by porozmawiać z żołnierzami ukraińskimi, spotykały się z odmową. To stanie się regułą, z tą



Plakat propagandowy

różnicą, że odmowa będzie podawana w coraz mniej przystępny sposób. Jednostka Belebek niedaleko Sewastopola była jedyną, do której zostaliśmy wpuszczeni. Rosjanie zajęli pas startowy i sama jednostka nie była im potrzebna. Pułkownik Mamczur stał się bohaterem mediów ukraińskich za marsz bez broni, ze sztandarami w stronę uzbrojonych w karabiny kałasznikowa „zielonych ludzików”. Film z internetu zrobił na wszystkich kolosalne wrażenie, ale jak mi powiedziała jedna z żon żołnierskich, wszystkim, i Ukraińcom i Rosjanom, trzęsły

jednostki. Wracając zrobiłem zdjęcie i szybko wsiedliśmy do taksówki. Jednak nie na tyle szybko, by odjechać. Dowódca blokady zatrzymał taksówkarza gestem ręki i pomimo naszych nalegań, kierowca nie ruszył. Zostaliśmy wylegitymowani, poproszeni by nie fotografować, bo chłopcy są źli na media za tendencyjny obraz. Kolega zapytał: „Tu będzie Ukraina?” i usłyszał odpowiedź „Już nie będzie. Oni strzelali do mojego syna i jego kolegów na Majdanie”. W Eupatorii odwiedziliśmy również meczet Tatarów, który był w środku rozpoznał polski akcent i był do nas bardzo przychylnie nastawiony. Deklaracja co do referendum była zgodna z decyzją Medżlisu. Zapewnił, że nie będzie głosował. Powiedział, że gdy trzeba będzie, będzie walczył w obronie swojego domu: W islamie zawsze wygrasz: wygrasz albo giniesz, jeżeli giniesz za słuszną sprawę idziesz do raju. Postawa z którą się spotkałem była odbiciem napiętej atmosfery na Krymie. Domy Tatarów były zaznaczane przez nieznanymi sprawców, w osiedlach tatarskich pojawiały się podejrzane osoby. Tatarzy, bojąc się prowokacji, w wielu miejscach organizowali własne patrole. Takie prowokacje miały miejsce m.in. w Baczysaraju. Miejscowy imam mówił, że nie można im wierzyć. Tatarzy w składzie Rosji będą mieli zapewnione prawa przysługujące mniejszości narodowej. Pytał jeżeli to prawda, to dlaczego już teraz, przed referendum mają miejsce takie zdarzenia? Przyjeżdżali jacyś ludzie, obserwowali ich. Jeden z samochodów rozpoznano jako pojazd, którym przywożono rosyjskich nacjonalistów na mityngi tatarskie. Demonstracja w Bielogorsku, którą Tatarzy zorganizowali, dwa dni przed referendum uzmysłowiła mi, że największymi patriotami Ukrainy są Tatarzy. Widziałem w ich oczach nadzieję i determinację i jakąś niezrozumiałą radość życia. W takiej sytuacji! Myślę, że naród, który przeżył deportację i powrócił na swoje ziemie już niczego się nie boi. Oni już przeżyli już całe zło, jakie mogło ich spotkać

– jeżeli przyjdą represje i pogromy, nie zaskoczy ich to.

Rozmowy z Rosjanami uzmysłowiły mi dwie rzeczy: wschód i zachód Ukrainy nie rozumieją się nawzajem. Jeden o drugim nic nie wie. Ukraińcy patrzą na drugą stronę i nie widzą tego, co tam jest. Widzą lustrzane odbicie ze znakiem minus. Banderowcy widzą Moskalia, Moskale widzą banderowców. Rozmawiałem z pewną kobietą na pl. Lenina w Symferopolu. Zaczęło się od tego, że zachodnie media są nieobiektywne. Rozmawialiśmy też o elitach politycznych: „trze-



Tatarka na demonstracji

ba się ich pozbyć, dość już utrzymywania tych złodziei, trzeba by przyszli młodzi ludzie” – mówiła. Powiedziałem: „A wie pani, że ja na Majdanie słyszałem to samo?”. Cisza. Brak reakcji. Zachód pozostaje krainą mityczną, w której mało kto był. Ci, co tam byli, przywozili różne wspomnienia. Wszystko to oczywiście polane nieprawdopodobną propagandą. Na Krymie wyłączono Kanał 5, Nowyny 24. Pozostała jedynie tatarska telewizja ATR, która szczęśliwie nadaje też po rosyjsku. Siłą rzeczy częściej zacząłem oglądać Rassija 24. To, co tam zobaczyłem przerastało moją wyobraźnię, kojarzyło się z najgorszymi czasami Związku Sowieckiego. Przestały mnie dziwić opowieści o faszystach na Zachodzie. W Eupatorii na przykład słyszałem, jak pewna kobieta mówiła przez telefon „Przyjadą i nas wyrzną. Prawdziwi faszyci”.

Druga konstatacja jest taka, że poparcie dla Rosji nie jest przejawem

wyłącznie nacjonalizmu. Jest to również akt protestu przeciw poziomowi życia na Krymie przeciętnych ludzi. To jest braku zaufania i chęć odrzucenia wszystkich ukraińskich elit, zarówno pomarańczowych jak i niebieskich. Nienawiść do Janukowycza jest tu podobna, do tej z Ukrainy zachodniej. Uważam, że paradoksalnie ludzie poparli tu przyłączenie do Rosji z podobnych pobudek, z jakich głosowano na Swobodę na Ukrainie środkowej i częściowo zachodniej. Niekiedy był to głos protestu i odrzucenia, który z nacjonalizmem niewiele miał wspólnego.

W momencie gdy kończę ten tekst, są już znane wyniki „referendum”. Zastanawiam się dlaczego, gdy trzy tygodnie temu w Kijowie, w polskich mediach mówiło się o Krymie, na Ukrainie panowała cisza? W Kijowie tematów było bez liku: prawy sektor, niebiańska sotnia, 200-lecie urodzin Szewczenki, Meżyhiria, złote sedesy... tymczasem na Krym przenikały podejrzane osoby. Były minister obrony Ukrainy Hryczenko kategorycznie oznajmił w telewizyjnym programie Szuster Live, że ukraiński wywiad jest jednym z najlepszych na świecie. Czy coś z tego wynika? Albo nie zadziałał albo jego praca została zmarnowana. Zdeptytany prestiż państwa, lojalni, wierni przysiędze żołnierze otoczeni przez wroga i pozostawieni sami sobie,

Tatarzy – najwinniejsza mniejszość – skazani na pół gangsterskie rządy Aksionowa...

Trzeba dodać jeszcze jedno: tzw. referendum było oczywiście bezprawne. Mieszkańcy Krymu szpikowani byli nieprawdopodobną propagandą. Wystąpił jednak pewien czynnik, którego już nie będzie można bagatelizować. Ci ludzie po raz pierwszy od lat mieli poczucie, że decydują o własnym losie i że mają rację i tego nikt im nie odbierze. Nawet Władimir Putin. Bez względu na to, ile w tym było bandytyzmu politycznego (a było go bez liku), tego już się nie da zmienić.

Nowe elity Ukrainy nie zdały najważniejszego egzaminu. Mam nadzieję, że mylił się Mustafa Dżemilew, mówiąc w wywiadzie, że podejrzewa, że wszystko zostało już ustalone. „Została zawarta jakaś umowa”. Niestety, mam coraz więcej pewności co do tego, że jego przypuszczenia są prawdziwe.

Wsparcie dla Tatarów Krymskich

13 marca w ormiańskiej restauracji „Mons Pius” we Lwowie odbyła się akcja solidarności z Krymskimi Tatarami. W ciągu całego dnia rodzina Tatarów z Teodozji na Krymie przygotowywała swoje dania ludowe – barszcz, szurpę i pilaw z mięsem z baraniny, a Lwowianie prowadzili zbiórkę finansową na pomoc dla rodzin Krymskich Tatarów. Organizatorem przedsięwzięcia był właściciel restauracji „Mons Pius” Wardkes Arzumianian.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Szewket, Krymski Tatar z Teodozji mówi, że pod koniec lutego przyjechał z rodziną z Krymu do Lwowa. Spotkał Wardkesa Arzumianiana, właściciela restauracji Mons Pius, który zaproponował zorganizowanie akcji „Restauratorzy wspierają pokój”. „Posiłki i wypoczynek zawsze jednoczą ludzi – stwierdza Szewket. – W życiu każdego człowieka najważniejszy jest pewien ład: wstaję rano, oglądam słońce, jem, rozmawiam, a wieczorem znów kładę się spać. Ale chcę mieć pewność, że kolejnego dnia znowu wstanę i że nikt mi w tym nie przeszkodzi”.

Rodzina Szewketa prowadzi restaurację w Teodozji, nad Morzem Czarnym. Szewket opowiada, że uczestnikom akcji dobroczynnej w lwowskiej restauracji „Mons Pius” proponował dania z baraniny, popularnej wśród Tatarów na Krymie. „Szurpa to tradycyjne danie wschodnie. Krym położony był na Szlaku Jedwabnym, dawnej drodze handlowej ze Wschodu, wszystkie dania wschodnie u nas, na Krymie, zostały zmodernizowane. Często wzbogacone różnymi warzywami, owocami, przyprawami i miejscowymi przysmakami”.

Przodkowie rodziny Szewketa rozdzielili los około 200 tysięcy Tatarów Krymskich, których reżim stalinowski w maju 1944 roku deportował do Azji

Środkowej. Po kilku dziesięcioleciach na rodzinny półwysep wróciła tylko część Krymskich Tatarów. „Mój ojciec pochodził z Sudaku na Krymie – powiedział Szewket. – Korzenie mojej mamy są z Teodozji, jednak urodziła się w Moskwie, już po deportacji jej rodziców. Dziadek budował metro w stolicy Rosji, tam zginął. Nasza rodzina wróciła na Krym w 1977 roku. Mam 44 lata i prawie 42 mieszkam na Krymie. Azji Środkowej nie pamiętam. Urodziłem się w Ferganie, w Uzbekistanie. Większość Tatarów Krymskich deportowano za Ural, do Uzbekistanu, inne tereny byłego Związku Radzieckiego. Powrót Tatarów na Krym ciągle trwa. Sporo rodzin tatarskich zakorzeniło się w miejscach zesłania”.

Skromne obchody 70. rocznicy zagłady w Hucie Pieniackiej

„Z powodu zamieszek na Ukrainie podjęto decyzję, żeby przesunąć uroczystości upamiętniające 70. rocznicę zagłady Huty Pieniackiej z masowym udziałem ludzi. Ale dla mnie to nie jest żadne ograniczenie. Ja jestem konsulem na Ziemi Lwowskiej i chciałem dzisiaj tutaj być w tym miejscu dokładnie w 70. rocznicę tej zbrodni” – powiedział konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, który 28 lutego 2014 r. złożył wieniec i zapalił znicze pod pomnikiem w Hucie Pieniackiej.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

- Huta Pieniacka powinna nam przypominać, że zbrodnia jest zawsze zbrodnią. I nie można zapomnieć tych wszystkich co stali się ofiarą tej zbrodni. Huta Pieniacka – to jest także wspólne skłonienie głowy z przedstawicielami Ukrainy, to jest fundament i wkład w to, żeby było normalnie, żeby przyszłość była spokojna i pełna wspólnych działań. Powinniśmy wyciągnąć dobrą lekcję z tej strasznej przyszłości – podsumował konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.

Konsul generalny RP we Lwowie oraz Włodzimierz Sulgostowski, kierownik Wydziału Prawnego i Opieki Konsularnej z ponad stu zapalonych



zniczy skomponowali flagę białoczerwoną oraz krzyż, a następnie złożyli wieniec i pomodlili się przy pomniku pomordowanych mieszkańców wsi Huta Pieniacka.

Jak podało na swojej stronie internetowej Stowarzyszenie „Huta Pieniacka”, z powodu nasilenia konfliktu na Ukrainie uroczystości rocznicowe

w Hucie Pieniackiej i we Lwowie oficjalnie zostały odwołane i przeniesione na inny termin. Natomiast wszyscy chętni zostali zaproszeni do Częstochowy, na Jasną Górę na uroczystą mszę św. Właśnie tam 28 lutego modlono się w intencji pomordowanych mieszkańców wsi Huta Pieniacka.

KG

W hołdzie Kobziarzowi

16 marca w siedzibie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie odbył się wieczór poświęcony 200. rocznicy urodzin wielkiego ukraińskiego poety – Tarasa Szewczenki. Poeta był upamiętniany w Teatrze od początków jego istnienia. Założyciel Teatru, Piotr Hausvater, setną rocznicę śmierci poety uczcił wieczorem poetyckim, został on nagrany i jego fragmenty były emitowane w telewizji lwowskiej. Wiersze Szewczenki aktorzy teatru deklamowali na okolicznościowych imprezach, organizowanych na Uniwersytecie Lwowskim i w Filharmonii Lwowskiej.



Debiutanci wieczoru poezji Teresa Kramarenko i Mariusz Bardyn

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Doniosła rocznica – 200-lecie urodzin Tarasa Szewczenki została uczczona w Teatrze Polskim we Lwowie. Szewczenkę łączyła przyjaźń z Polakami, z polskimi zesałcami, zaczytywał się poezją Mickiewicza. Jego utwory docierały również do Lwowa w pierwszej połowie XIX wieku. Jak powiedział na wstępie reżyser Teatru Zbigniew Chrzanowski: „Starałem się dobrać z bogatej twórczości Szewczenki jego najbardziej znaczące utwory. Chociaż trudno określić, bo cała jego twórczość ma ogromne znaczenie i za każdym razem odkrywana jest na nowo. Wykorzystaliśmy tłumaczenie dokonane jeszcze w XIX wieku, bo uznałem, że one najlepiej oddają ducha poezji Szewczenki, ducha romantyzmu”.

W wieczorze udział wzięła wybitna ukraińska artystka, laureatka premii im. Tarasa Szewczenki Łarysa Kadyrowa, którą z Teatrem Polskim i Zbigniewem Chrzanowskim łączy wieloletnia przyjaźń. Nie odmówiła zaproszeniu, przyjechała do Lwowa i wzięła udziału w wieczorze poezji. Z Kijowa przyjechał również zawsze wierny Teatrowi Wadim Wasutyński, niegdyś wieloletni aktor zespołu. Wielu widzów pamięta jego monodram zbudowany z utworów Szewczenki wystawiony na scenie Domu Nauczyciela z okazji 195. rocznicy urodzin poety. W recytacji wierszy obok wspomnianych już aktorów udział wzięli Wiktor Lafarowicz i Zbigniew Chrzanowski. Na scenie

Domu Nauczyciela zadebiutowali też młodzi aktorzy Teatru – Teresa Kramarenko i Mariusz Bardyn.

Czy może istnieć poezja Szewczenki bez dźwięków bandury? Wiele jego wierszy stało się już pieśniami, które wykonywane są właśnie przy akompaniamencie tego instrumentu. Wieczór poezji Tarasa Szewczenki uświetniły akompaniamentem muzycznym studentki Liceum Muzycznego im. Stanisława Ludkiewicza Julia Kohut i Solomija Wenher. Rzewne melodie i piękne głosy podkreśliły charakterystyczną atmosferę spotkania z poezją.

Należy tu podkreślić, że program poetycki został zrealizowany dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, a wieczór swą obecnością zaszczylicili konsulowie Longina Putka, Jolanta Rabiak i Marian Orlikowski. Po zakończeniu wieczoru, gdy zamilkły brawa i owacje konsulowie Longina Putka i Marian Orlikowski wręczyli Łarysie Kadyrowej Honorową odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej” przyznaną jej jeszcze w ubiegłym roku. Nadarzyła się odpowiednia okazja, aby w uroczystej atmosferze wręczyć znanej aktorce ukraińskiej, wspierającej kulturę polską to wyróżnienie. Z jej inicjatywy Polski Teatr Ludowy gościł niejednokrotnie w Kijowie, a sama pani Łarysa znana też jest w Polsce, chociażby z monodramu „Stara Kobieta wysiaduje”, opartego na sztuce Tadeusza Różewicza, przygotowanego wspólnie ze Zbigniewem Chrzanowskim.

KG

Prasa polska o Ukrainie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W dalszej perspektywie nie można wykluczyć zagrożenia strategicznego także inwazją na Polskę – mówi Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

- Jest pełna możliwość i wola władz Rosji, aby na taką wojnę się zdecydować – mówi generał w wywiadzie dla „Rz” – Na dziś to jest realna presja polityczno-militarna na Ukrainę i na społeczność międzynarodową, aby powstrzymać marsz Ukrainy na Zachód i niezależnienie się od Rosji. Dla Rosji w pierwszej kolejności byłoby to zagrożenie dla jej pełnej swobody strategicznej na Krymie, w ślad za tym swobody w bardzo ważnym rejonie Morza Czarnego.

Ukraina może liczyć na militarne wsparcie Polski?

Zgodnie z decyzjami Prezydenta RP i p.o. Prezydenta Ukrainy wznowiona zostanie, zawieszona ostatnio, współpraca prezydenckich struktur do spraw bezpieczeństwa: Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz Sekretariatu Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy. Musimy budować własne zdolności obronne w tym zwłaszcza te przeciwzaskoczeniowe (rozpoznanie i szybkiego reagowania), obronę powietrzną, w tym przeciwraketową, a rozwijać także mobilność wojsk lądowych, szczególnie śmigłowców.

Gen. Koziej: Polska jest zagrożona. Jacek Nizinkiewicz, 03-03-2014

Amerykane przystępują do dyplomatycznej ofensywy, choć nieoficjalnie przyznają, że Krym może już być dla Ukrainy stracony. Wydaje się, że Waszyngton zatrzymała się po szoku wywołanym suchą akcją Władimira Putina. W Białym Domu zebrał się najbliższy doradca prezydenta, Obama dzwonił do Putina i rozmawiał z nim 90 minut. Jednak brak zdecydowanej reakcji – w ogóle jakiegokolwiek publicznej reakcji – był zdumiewający.

W niedzielę to wrażenie próbował zatrzeć sekretarz stanu John Kerry, który udzielił wywiadów w trzech telewizjach i nie przebiegał w słowach. – W XXI w. nie będziemy tolerować zachowań rodem z XIX w., czyli najazdu na sąsiedni kraj pod pretekstem zupełnie wyssanym z palca – mówił. Wszystko to razem sprawia wrażenie, że Ameryka przechodzi do ofensywy, a Rosja nie jest całkowicie bezkarna.

Waszyngton zastanawia się, jak zatrzymać Putina. Mariusz Zawadzki (Waszyngton), 03.03.2014

Sankcje Unii wobec Kremla i odwet Rosji kosztowałyby dużo. Paniczną wyprzedzą zareagowali inwestorzy na wydarzenia na Ukrainie. Szczególnie bolesne było załamanie kursu rosyjskich akcji. Moskiewski indeks Micex zanurkował 10,8 proc. Z giełdy wyparowało 58 mld dol. To więcej, niż Putin wydał na igrzyska w Soczi. Rekordowo nisko spadł rubel. Nie mogła interwencja Banku Rosji, który za 10 mld dol. z rezerw walutowych

kupował ruble wyprzedawane przez Rosjan i uciekających inwestorów.

- To bardzo poważny wstrząs dla rosyjskiej gospodarki. Jeżeli to Rosjanie wykupują dolary, to oznacza, że stracili zaufanie do własnej waluty – mówi Dariusz Filar, członek Rady Gospodarczej przy Premierze. – Bezpośredni koszt wojny dla Rosji może sięgnąć przynajmniej 3 proc. PKB (60 mld dol. – red.) – ocenia Władimir Osakowski, ekonomista BoA Merrill Lynch.

Wysoka cena wojny o Krym. Krzysztof Adam Kowalczyk, Agnieszka Kamińska, 04-03-2014

Przedstawiciele MSZ, MON i BBN przekazali we wtorek wieczorem senackiej komisji obrony na zamkniętym posiedzeniu informację na temat kryzysu na Ukrainie. W trwającej prawie 2,5 godziny dyskusji prócz członków komisji wziął także udział marszałek Senatu Bogdan Borusewicz. Jak powiedział PAP przewodniczący komisji Wojciech Skurkiewicz (PiS), senatorowie otrzymali wyczerpującą informację o tym, co się dzieje na Ukrainie i jakie działania podejmuje strona polska. „Oczywiście panowie ministrowie uspokajali, że jeżeli chodzi o nasz kraj, nie ma jakichkolwiek w tej chwili zagrożeń, aczkolwiek sytuacja jest monitorowana permanentnie” – mówił Skurkiewicz.

Wiceprzewodniczący komisji Andrzej Owczarek (PO) podkreślił, rolę polskich władz w działaniach na rzecz Ukrainy podejmowanych przez UE i NATO. „W najważniejszych dokumentach dotyczących Ukrainy przyjmowano na ogół stanowisko polskie, co do tej pory było rzadkością” – zaznaczył.

Senat: na komisji obrony informacja nt. kryzysu na Ukrainie. ral/ sto, 05.03.2014

Spotkanie Johna Kerry'ego z Siergiejem Ławrowem nie przyniosło żadnego rezultatu. Tym razem to Zachód próbuje ostro zagrać wobec Moskwy. W spotkaniu w Pałacu Elizejskim, w którym poza Johnem Kerrym i Siergiejem Ławrowem uczestniczyli także ministrowie spraw zagranicznych Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Jeśli Kreml nie zgodzi się na misję OBWE na Ukrainę i sam Krym, spotykający się w czwartek przywódcy 28 państw Unii Europejskiej nałożą na Rosję poważne sankcje.

Ławrow na przyjęcie misji jednak nie przystał. Zadaniem liczącej przynajmniej kilkuset obserwatorów misji OBWE byłoby zweryfikowanie, czy rosyjscy żołnierze wrócili do swoich koszar na Krymie. Po kilku godzinach rozmów oświadczył natomiast, że porozumiano się co do wypełnienia planu pokojowego z 21 lutego. Kerry natychmiast jednak zdementował tę informację. Do rozmów nie zaproszono też zresztą samego Radosława Sikorskiego.

Zgoda na misję albo sankcje. Jędrzej Bielecki, 06.03.2014

Prezydent USA Barack Obama wezwał w czwartek prezydenta Rosji Władimira Putina do zaakcep-

rowania dyplomatycznego rozwiązania kryzysu na Ukrainie – poinformował Białe Dom. Według Kremla Putin podkreślił wagę stosunków Rosja-USA dla całego świata.

Według komunikatu, podczas rozmowy amerykański prezydent przedstawił Putinowi dyplomatyczne rozwiązanie kryzysu, proponowane przez rząd USA. Przewiduje ono, że Rosja wycofałaby swoje wojska z powrotem do baz na Krymie, zezwoliłaby międzynarodowym obserwatorom na nadzorowanie przestrzegania praw etnicznych Rosjan i zgodziłaby się na bezpośrednie rozmowy z rządem w Kijowie. Putin oświadczył natomiast, że wydarzenia na Ukrainie nie powinny mieć negatywnego wpływu na stosunki rosyjsko-amerykańskie.

Obama zaproponował Putinowi dyplomatyczne rozwiązanie kryzysu ukraińskiego. 07.03.2014

Władimir Putin jawi się jako macho – a to z tygrysem, a to z upolowaną rybą, a to jako dżudoka. Teraz chce położyć na łopatkach Ukrainę i świat.

Kanceler Merkel zastanawia się, czy Putin żyje w innej rzeczywistości. Kiedy świat straszy sankcjami, Putin zamierza skonfiskować majątki cudzoziemców inwestujących w jego kraju. Władimir Putin, jak widać, ma się bardzo dobrze. Krok po kroku zwłaszcza Krym. Przyspiesza referendum na 16 marca, parlament krymski zdecydował, że chce być w Federacji Rosyjskiej, a mieszkańcy Krymu mają odpowiedzieć na pytanie, czy chcą być w Rosji, czy chcą powrotu do konstytucji sprzed 1992 r.

Kiedys Krym został przekazany Ukrainie przez pijanego ponoć Chruszczowa. Dziś nie ma szans na to, żeby imperator Putin jak już załadowanie Krymem, oddał go Ukrainie, bo nie pije. Spełnia się powiedzenie Stalina: tam, gdzie stanie żołnierz sowiecki, tam już jest Związek Radziecki.

Rzecz o Władimirze. Monika Olejnik, 07.03.2014

Uzbrojeni członkowie sił rosyjskich w wojskowych mundurach, bez znaków rozpoznawczych, odcięli w niedzielę dostęp do lotniska wojskowego w pobliżu miejscowości Saki na Krymie – poinformował rzecznik ukraińskich sił zbrojnych na Krymie Władysław Sielezniew.

Liczącej ok. 80 uzbrojonych ludzi grupie pomaga ok. 50 ludzi w cywilnych ubraniach. Zablokowano wjazd na lotnisko w Nowofiedorowce i wzdłuż pasa startowego ustawiono stanowiska z bronią maszynową – powiedział rzecznik w rozmowie z agencją Reutersa. Cytowany przez ukraińskie media Sielezniew wskazał, że „od źródeł w Nowofiedorowce wiadomo, że lotnisko zajęli rosyjscy żołnierze”. Według niego cywile, uzbrojeni w pałki, próbowali wdrzeć się do centrum kontroli lotów.

Ukraina: siły rosyjskie zajęły kolejne lotnisko na Krymie. ksaj/ kar, 09.03.2014

Krymscy Tatarzy będą bronić swojej ojczyzny, choć nie mają broni, a w składzie

Ukrainy chcą pozostać, bo dąży ona do wolności i demokracji – powiedział PAP rzecznik Duchowej Rady Muzułmanów Krymu Ajder Adżymambetow.

„Krymscy Tatarzy będą bronić swojej ojczyzny, bo innej nie mają. Wyjechać, zostać uchodźcami nie chcemy i nie uczynimy tego. A obywatelami Rosji być nie chcemy” – oświadczył. Tatarzy krymscy pragną, żeby Krym pozostał w Ukrainie, przede wszystkim z ułomowania wolności. „Krymscy Tatarzy zawsze czuli się i nadal czują się na Ukrainie wolni. Nigdy nie byli prześladowani, mogli spokojnie modlić się w meczetach i mówić w swoim języku” – podkreślił.

Według danych Państwowej Służby Statystycznej Ukrainy z 1 listopada 2013 roku z 2 mln mieszkańców Krymu 58,5% to Rosjanie, 24,3% – Ukraińcy, 12,1% – krymscy Tatarzy, 1,4% – Białorusini, 1,1% – Ormianie, i 2,6% – przedstawiciele innych narodów.

Krymscy Tatarzy: będziemy bronić swojej ojczyzny. Małgorzata Wyrzykowska, 09.03.2014

Sprawa Krymu jest groźna dla Ukrainy, ale i dla Polski. Nie ulega wątpliwości, że zajęcie Krymu to kwestionowanie powojennego ładu w Europie i granic – powiedział w TVP Info Zbigniew Kuźmiuk, eurodeputowany Prawa i Sprawiedliwości.

Sądzę, że polityczna zgoda narodowa potrwa w Polsce tylko do rozwiązania problemów ukraińskich – mówił w rozmowie z TVP Info. Zapytany, czy wydarzenia na Krymie zagrażają Polsce, odpowiedział, że jeśli działania Rosji pójdą dalej, to i Polska będzie w niebezpieczeństwie. „Sąsiadujemy z Rosją i jeżeli na Ukrainie konflikt będzie trwał, a Rosja nie poprzestanie na Krymie, my także będziemy zagrożeni. Mówię o tym ze smutkiem. Myślę, że tę dramatyczną sytuację zrozumieli już rządzący i odrzucili politykę resetowania stosunków z Rosją i starają się prezentować twarde stanowisko – wyjaśniał Kuźmiuk.

Zbigniew Kuźmiuk: sąsiadujemy z Rosją, jesteśmy bezpośrednio zagrożeni. 10.03.2014

Genowefa Grabowska, profesor Uniwersytetu Śląskiego, ekspertem prawa międzynarodowego:

- W zasadzie narody mają prawo do samostanowienia. Gdy jednak jakaś grupa osób zgromadzonych na części państwa zmierza do odłączenia się od tego państwa i działa wbrew prawu, mamy do czynienia z secesją. Wygląda na to, że władze Krymu wyraźnie do tego dążą. Przekraczają przy tym prawo Ukrainy, które przyznaje im autonomię w wielu sprawach, głównie gospodarczych, ale nie daje prawa do samodzielnego odłączenia się. W przypadku secesji wiele zależy od uznania secesyjnych władz przez społeczność międzynarodową. Do uznania wystarczy, że przywódcy innych państw spotykają się z ministrami czy szefem rządu. Jednak poza Rosją wszyscy uznają nowe władze w Kijowie, a także ciągłość państwa ukraińskiego, więc również ukraińskiego prawa. To prawo zaś nie daje Krymowi kompeten-

cji do samodzielnej polityki zagranicznej.

Secesja Krymu byłaby bezprawna. Paweł Rochowicz, 10-03-2014

Podwójna gra Moskwy znowu została obnażona. Putin zapewniał w niedzielę Cameronowi i Merkel, że chce „znaleźć dyplomatyczne rozwiązanie” kryzysu, a wczoraj Rosjanie otworzyli ogień, przejmując bazę wojskową. Na szczęście nikt nie został ranny. Podobnie jak w innych przypadkach, gdy następuje pelżające przejmowanie kontroli nad ukraińskimi posterunkami. Zdaniem agencji Reutersa dotychczas nie doszło ani razu do wymiany ognia, co oznacza, że ci ostatni nie dają się sprowokować.

Tymczasem mimo że wszyscy solidarnie mówią o dyplomacji, konkretów jest niewiele. Strategia Zachodu wobec sankcji na Rosję budzi wiele kontrowersji. Szczególnie ze strony niemieckiej. „Niemcy pokazują swoją hipokryzję – pisze wprost na swoim blogu europoseł Paweł Kowal. – Przez ostatnie 2-3 lata Berlin twierdził, że jeżeli Julia Tymoszenko będzie na wolności, to przeszkody w podpisaniu umowy stowarzyszeniowej ustaną. Julia jest na wolności, ale (...) okazało się, że nie można podpisać od razu całej umowy (...) tylko jej część polityczną. (...) Dlaczego? Co się stało?” – pyta Kowal.

Rosyjscy żołnierze strzelają na Krymie. Wzrasta napięcie przed referendum. Remigiusz Półtorak, 11.03.2014

Polska uznaje integralność terytorialną Ukrainy, a więc nie uznaje deklaracji o niepodległości Krymu – oświadczył we wtorek szef MSZ Radosław Sikorski. Zaznaczył, że Zachód nie uzna referendum ws. przyłączenia Autonomicznej Republiki Krymu do Rosji.

Premier Donald Tusk oświadczył we wtorek, że Polska nie akceptuje rozwiązań, które oznaczają „dezintegrację terytorialną Ukrainy, nieposzanowanie suwerenności, de facto zmianę granic bez zgody najbardziej zainteresowanego podmiotu, jakim jest Ukraina”.

Minister Sikorski: Polska nie uznaje deklaracji niepodległości Krymu. Tomasz Gzell, 11.03.2014

Były generał KGB Oleg Kaługin uważa, że inwazja na Krym może doprowadzić do wojny domowej na Ukrainie, ale nie sądzi, by doszło do konfliktu zbrojnego Rosji z Zachodem.

„Cel Putina jest jasny: utrzymać Krym, przyłączyć go do Rosji, i osłabić Ukrainę politycznie i ekonomicznie. W dalszym ciągu będzie stosował „tę taktykę salami”, próbując oderwać od Ukrainy jej wschodnie terytoria. Grozi to wojną, która pochłonie wiele tysięcy ofiar” – powiedział Kaługin, który ponad 20 lat temu zerwał z KGB, został jednym z krytyków tej instytucji i na początku lat 90. osiedlił się w USA. Generał jest zdania, że Putin chciałby odbudować ZSRR pod inną nazwą, ale zdaje

sobie sprawę, że doprowadzi to do konfrontacji z Zachodem, więc „będzie postępował ostrożnie”.

Kalugin przewiduje, że może dojść do konfliktu zbrojnego także we wschodnich regionach Ukrainy poza Krymem, np. w rejonie Charkowa i Doniecka. Największą nadzieję pokłada w dyplomacji i porozumieniu między Ukrainą a Rosją.

Gen. Kalugin: III wojna światowa? To przesada. Putin nie odda Krymu i postawi na „takytyk salami”, 12.03.2014

KRESY@PL Prezydent Rosji Władimir Putin w trakcie rozmowy z Mustafa Dżemilowem, liderem krymskich Tatarów, obiecał krymskim tatarom poziom życia porównywalny z tym w Tatarstanie.

Dżemilow, poinformował, że Putin zwracał jego uwagę na to, jak żyje się w Tatarstanie (region bogaty w węglowodory), sugerując, że również dobrze będzie żyć krymskim Tatarom w składzie Rosyjskiej Federacji. „Putin powiedział również, że proklamacja niepodległości przez Ukrainę nie była w pełni zgodna z normami sowieckimi, przewidującymi procedurę wyjścia z ZSSR” – powiedział lider krymskich Tatarów.

Dżemilow: Putin uważa, że Ukraina nie do końca legalnie wyszła z ZSSR. 12.03.2014

pap Premier Ukrainy wyrażał w Waszyngtonie nadzieję, że wciąż możliwe jest dyplomatyczne rozwiązanie, by zapobiec aneksji Krymu. Zapewnił, że Kijów podpisze 21 marca część umowy o stowarzyszeniu z UE; deklarował też wolę wolnych i partnerskich relacji z Moskwą.

„Wierzymy, że wciąż istnieje możliwość zmierzenia się z tym militarnym kryzysem narzędziami polityki i dyplomacji. Wzywamy Rosję, by wycofała swe wojska do baz i zaczęła rozmowy. My, jako rząd Ukrainy, jesteśmy gotowi do otwartego dialogu” – zapewnił premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk w Waszyngtonie, występując przed około 200 osobową publicznością zebraną w ośrodku analitycznym Atlantic Council. Wcześniej nieuznawany przez Moskwę szef ukraińskiego rządu został przyjęty przez prezydenta Baracka Obamę w Białym Domu.

Premier Ukrainy: chcemy wolnych i partnerskich relacji z Moskwą. 13.03.2014

pap Stany Zjednoczone będą stać z Ukrainą – zapewnia prezydent Barack Obama. Prezydent USA ostrzegł też, że jeśli Moskwa nie zmieni kursu, Zachód będzie zmuszony obciążyć ją kosztami. Podkreślił, że Stany Zjednoczone „całkowicie odrzucają” zaplanowane na niedzielę referendum na Krymie w sprawie przyłączenia go do Federacji Rosyjskiej.

Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) podkreśla, że referendum na Krymie będzie nielegalne. Tymczasem NATO poinformowało wczoraj, że jego dwa samoloty nowoczesnego ostrzegania i dowodzenia AWACS, startujące z baz w Niemczech i Wielkiej Brytanii, latają nad Polską i Rumunią, by sprawdzać, co dzieje się na Ukrainie.

Wojna nerwów o Krym. Jarosław Junko, Jerzy Malczyk, 13.03.2014

pap Do dwóch, a według niektórych mediów do trzech wzrosła liczba ofiar śmiertelnych czwartkowych starć między uczestnikami prorosyjskiego wiecu w centrum Doniecka na wschodniej Ukrainie a manifestantami na rzecz jedności tego kraju. Rannych zostało ok. 50 osób – informują w piątek rano ukraińskie portale internetowe. Zdaniem prasy kolejne zamieszki w Doniecku zaplanowano na sobotę i niedzielę, by odciągnąć uwagę od referendum na Krymie, którego celem jest przyłączenie tego należącego do Ukrainy półwyspu do Federacji Rosyjskiej.

Ukraińskie media: trzy ofiary śmiertelne starć w Doniecku. 14.03.2014

RZECZPOSPOLITA Unijna kara wobec Moskwy może obejmować nie tylko sankcje wobec VIP-ów, ale także wstrzymanie dostaw broni – francuskich okrętów Mistral. Unijni eksperci przygotowali listę ok. 130 osób, choć nie ma tam samego Władimira Putina i szefa MSZ Siergieja Ławrowa. Teraz szefowie dyplomacji Unii muszą zdecydować, czy restrykcje obejmą cały zestaw wspomnianych osób, czy tylko część z nich.

Aby pokazać, że w sprawie Ukrainy Zachód jest zjednoczony, także w poniedziałek nowe sankcje ma ogłosić Waszyngton. Już wcześniej Bruksela zawiesiła negocjacje o liberalizacji handlu i ułatwieniach wizowych z Rosją.

Trzeci etap sankcji ma być dla Moskwy szczególnie dotkliwy. Jego wprowadzenie może nastąpić bardzo szybko, przede wszystkim z powodu zdecydowanego zaostrenia strategii Niemiec wobec Kremla. Do tak zdecydowanego stanowiska zdaje się przyłączać również Francja. W sobotę prezydent Francois Hollande zapowiedział, że sankcje obejmą zamrożenie wszelkiej współpracy wojskowej z Rosją, w tym wstrzymanie dostaw dwóch okrętów desantowych. – Decyzję o wstrzymaniu dostaw broni dla Rosji musiałyby jednak podjąć wszystkie inne kraje Unii, w tym Włochy, Niemcy i Wielka Brytania – mówią „Rz” źródła rządowe w Paryżu.

Poza wstrzymaniem współpracy wojskowej Bruksela wprowadziłaby w takim wypadku szereg restrykcji o charakterze gospodarczym.

– Najbardziej dotkliwe byłyby dwie rzeczy. Po pierwsze, odcięcie dostępu dla rosyjskich banków do europejskich i amerykańskich rynków kapitałowych. Po wtóre, ograniczenie importu rosyjskiego gazu i ropy, który od 10 lat finansował boom konsumpcyjny w Rosji i umacniał popularność Putina. Aż 70 proc. dochodów z eksportu surowców energetycznych Moskwy pochodzi ze sprzedaży do Unii.

Unia Europejska może rzucić Rosję na kolana. Jędrzej Bielecki, 16-03-2014

pap Za przyłączeniem Krymu do Rosji zagłosowało 96,8 proc. uczestników niedzielnego referendum na półwyspie – oświadczył w poniedziałek szef komisji Rady Najwyższej Krymu ds. referendum Michaił Małyszew, podając ostateczne wyniki głosowania. Małyszew powiedział również, że frekwencja wyniosła 83,1 proc.

Ostateczne wyniki: prawie 97 proc. za przyłączeniem Krymu do Rosji. ksaj/ mw/ kar, 17.03.2014

Dobrem zwyciężaj

Z wokalistą PAWŁEM KUKIZEM, w kijowskiej taksówce, rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.



Paweł Kukiz na ul. Hruszewskiego w Kijowie

Jedziesz w tej chwili w taksówce z Majdanu na lotnisko...

Tak jest jedyna okazja szybko dostać się do Warszawy – przez Rygę.

Dziś miała miejsce na Majdanie premiera twojego wideoklipu...

Zaczyna to brzmieć jak promocja klipu. Zaczniemy od tego, że uczestniczyłem w zdarzeniu, które dla mnie jest zwieńczeniem pierwszego etapu, tzn. etapu, który był zapoczątkowany 10 lat temu przez pomarańczową rewolucję, a w ciągu ostatnich 6 tygodni przebiegał w sposób bardzo dynamiczny, a smutny zarazem, bo przecież wymordowano tu ogromną ilość ludzi. W tym samym czasie odbywały się gryzyska w Soczi. To jest dla mnie przerażające, że opinia publiczna zainteresowana była medalami, a nie tym, co dzieje się w europejskim kraju.

Ta pieśń, która zaśpiewałem na Majdanie, powstała generalnie na Majdanie. W większości tych ujęć, które znalazły się na teledysku, brałem bezpośredni udział, na wielu z nich jestem. Nie zdecydowałem się tam pokazać swoją twarz, bo nie o mnie tu chodzi, nie chodzi o marketing.

Chodzi tu o Ukrainę i o Polskę – kraje, które przez swoje losy i położenie geograficzne są nierozdzielnie związane. Robimy to wszystko po to, by te kraje chciały, aby ludzie chcieli doprowadzić do zbliżenia dwóch narodów. Chodzi o to, żeby ludzie byli duchowo zbratani. Wtedy staniemy się podmiotem polityki światowej, a nie jej przedmiotem. Podzieleni nie znaczymy nic. A jeżeli te narody są podzielone wewnętrznie – to już jest zupełny dramat.

Ta pieśń mówi o zwycięstwie, mówi o nadziei i mówi o godności. Dzisiaj ze sceny podziękowałem Ukraińcom za to, że emanują z nich te wartości, w których i ja byłem wychowywany. Mówię tu o ogólnych wartościach Majdanu: o godności, o honorze, o sprawiedliwości. Chodzi o takie elementarne pojęcia, które zostały w obecnej epoce zupełnie

rozmyte, stały się nijakie, a wręcz synonimem zachowań ciemnogrodzich czy wstecznych.

Nastąpiło tu takie odwrócenie sytuacji, bo do tej pory dziękowali nam Ukraińcy, a dziś ty podziękowałeś Ukraińcom...

Dziękujemy sobie wzajemnie, ale najważniejsze, żeby to na podziękowaniach się skończyło. Uważam, że w tej chwili nadchodzi bardzo trudny moment, bo zaczyna się budowanie nowej Ukrainy. W związku z tym wspólnie z Dominikiem Kolorzem, szefem Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności, wpadliśmy na pomysł, żeby przedstawiciele majdanu zaprosić do Katowic po to, by powiedzieć im o błędach, które popełniliśmy w 80. roku, o takich błędach, które zakończyły się rokiem 89., aby broń Boże tego nie powtórzyli. Co oni zrobią z tą wiedzą to już ich sprawa, bo my nie jesteśmy od tego, aby kogokolwiek pouczać. Doświadczeniami należy się dzielić, dlatego, że silna Ukraina i silna Polska leżą w interesie obu narodów.

W utworze, który dzisiaj zaśpiewałeś, jest mowa o zwycięstwie, o nadziei, a zaśpiewałeś go w trudnym dla Ukraińców momencie, bo wiemy, że od wczoraj na terenie Autonomii Krymskiej są żołnierze rosyjscy...

To jest coś ciekawego, bo jak powiedziałem, ta pieśń powstała na Majdanie na podstawie emocji, które tu przeżyłem przed dwoma tygodniami, gdy stały tu 94 krzyże na tej strefie buforowej przed czarną barykadą. Pamiętam sytuację, kiedy stał berkut i z głośników płynęło „Wstawaj strona ogromnaja”, a jednocześnie duchowni odprawiali mszę św. Było pobożowisko, atmosfera jak z filmów Szulkina i te dźwięki spowodowały jakąś taką nieprawdopodobną atmosferę, taki stan emocjonalny. Nie trzeba być artystą, żeby w takim momencie, zresztą byłeś to wiesz, człowiek wchodzi w jakiś inny świat, strasznie uduchowiony świat. W tym momencie nie miałem pojęcia, jak

ta sytuacja się rozwinie. Przygotowałem wszystko tak, że premiera tej pieśni miał miejsce właśnie w dniu, gdy miała miejsce taka eskalacja konfliktu – agresji rosyjskiej na teren Krymu.

Rzecz jest bardzo istotna, że ja się tu nie pchałem z tą pieśnią. Ja to w ogóle chciałem zaśpiewać ją wczoraj. Ale samoobrona Majdanu powiedziała, że mam ją zaśpiewać w kulminacyjnym momencie, żeby trafiła do jak największej ilości ludzi, bo to jest piękna pieśń. Jest to dla mnie nieprawdopodobna nagroda. Jest to dla mnie też nagroda za to, że kamizelki kuloodporne, które tu przywoziłem uratowały życie wielu ludziom. Jest to rzecz dla mnie wspaniała i za to może dobry Pan Bóg wybaczy mi parę moich szaleństw.

Czy planujesz wrócić jeszcze na Ukrainę?

Jestem tu po kilkanaście razy w roku, ale tak daleko jak Kijów, to nie zapędzałem się nigdy. Teraz w ciągu tych 5-6 tygodni to jestem tu już czwarty raz. Moja matka pochodzi z Warszawy, a ojciec jest kresowianinem. W mojej krwi jest też domieszka krwi ukraińskiej po mojej babci. Ale to jest tak samo, jak Ukraińcy mają domieszka krwi polskiej, ci którzy mieszkali na tamtych terenach. Były zresztą wspaniałe okresy w naszej wspólnej historii, jak chociażby Sahajdacznicy, który uratował Polaków pod Chocimiem w 1621 roku, a nic za to nie dostał, czy Petlura, którego Piłsudski, troszczyk wystawił. Była to chyba jedyna poważna prewencja do Piłsudskiego. Jak na razie uważam, że należy się kierować zasadą „zło dobrem zwyciężaj, nie oczekuj nagrody, a będzie ci dane”. Czyli pomagaj, jak tylko możesz, z całego serca i robisz to z odruchu, a nie z kalkulacji politycznej.

Kiedyś w rozmowie wspomniałeś „moi Tatarzy”. Dlaczego?

Moi – bo, jest to chyba z pogranicza bajki, ale nazwisko moje jest pochodzenia tatarskiego i wszystko wskazuje na to, że po mieczu mam tatarską krew.

Rozśpiewane dzieci z Wileńszczyzny

W poniedziałek 10 marca 2014 roku w Domu Kultury Polskiej w Wilnie dzieci z polskich przedszkoli na Wileńszczyźnie uczestniczyły w X Festiwalu „Rozśpiewane przedszkole”. W imprezie wzięło udział ponad 360 dzieci.

BEATA KOST
tekst i zdjęcie

W poniedziałkowe przedpołudnie gospodarzami Domu Kultury Polskiej w Wilnie były dzieci z Wilna i Wileńszczyzny. Przyjechały z Mickun, Niemieża, Rudominy, Pogir, Niemen-czyna, Rukojń, Wolczun, Mościszek, Glinciszek, Awizeń, Skojdziszek, Wilna oraz innych miejscowości – uczestniczyły w jubileuszowym X Festiwalu „Rozśpiewane przedszkole”.

33 zespoły przedszkolne zachwycały układami tanecznymi, barwnymi i pomysłowymi strojami, wykonaniem starych i nowych piosenek dla dzieci. Niezwykle wzruszająco wyglądali mali Polacy, wychowankowie polskich przedszkoli i polskich grup przedszkolnych, tworząc gwarny i kolorowy

tłum w wielkim holu i sali koncertowej Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Dzieciom towarzyszyły wychowawczynie i nauczycielki muzyki akompaniujące wychowankom na fortepianie, akordeonie i innych instrumentach. Mimo tak dużej ilości dzieci na sali i za kulisami impreza przebiegała bardzo sprawnie, warto też podkreślić zasługę młodych prowadzących – Katarzyna Romaszewska i Józef Kuczyński zabawiali niezwykle energiczną widowieństwem zagadkami i żartami.

Pomysłodawczynią i organizatorką festiwalu jest Apolonia Skakowska prezes Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. Stanisława Moniuszki. Instytucja jest organizatorem imprez cyklicznych festiwalu, wieczorów poetyckich, wystaw, warsztatów choreograficznych.



VI Konkurs Wiedzy o Kulturze i Języku Polskim „Znasz-li ten kraj?...”

Tegoroczna edycja konkursu odbędzie się w dniach 21 – 23 marca 2014 roku w Brzuchowicach.

Chętnych do wzięcia udziału w tegorocznej rywalizacji i zmierzenia się z rówieśnikami zapraszamy do wypełnienia ankiety (Zgłoszenie do VI Konkursu) i przesłania jej na adres e-mail: wwpu.lwow@msz.gov.pl oraz na adres pocztowy KG RP we Lwowie, ul. Iwana Franka 108, 79011 Lwów, koniecznie z dopiskiem „Znasz-li ten kraj – 2014”. Na zwycięzców, jak co roku, czekają atrakcyjne nagrody!

lwow.msz.gov.pl



Rozwiń z nami skrzydła!

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajemnice rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie zainteresowane dzieci.

Czekamy na Ciebie!

Zajęcia odbywać się będą w godzinach od 11:00 do 12:00, przy ul. Rylejewa 9/6.



Kolberg muzykuje, bawi, naucza

Od początku roku 2014 w całej Polsce odbywają się imprezy, które przypomną Polakom postać Oskara Kolberga. Wybitny polski etnograf i folklorysta, kronikarz kultury ludowej urodził się 200 lat temu.



BEATA KOST,
MICHAŁ PIEKARSKI

Koncerty, warsztaty, spotkania odbywają się w całej Polsce i poza jej granicami w ramach ustanowionego przez Sejm Roku Kolberga. W okresie świątecznym w Przeworsku przygotowano imprezę „Kolbergowo – stacja Przeworsk – Kołędowanie z Kolbergiem”. Luty był miesiącem Oskara Kolberga w Opolu. W ramach obchodów dwusetnej rocznicy urodzin Oskara Kolberga opolskie szkoły muzyczne i Radio Opole przygotowały koncerty, warsztaty śpiewu tradycyjnego, prezentacje

Przygotowano imprezę z myślą o młodym czytelniku – aby uwarżliwić dzieci na piękno tradycyjnych opowieści. W ramach imprezy odbyła się nauka pieśni tradycyjnych z zapisów Oskara Kolberga „Od chmiela do kozy”.

W Radomiu odbyła się druga edycja Festiwalu Kontrolowanego – z okazji Roku Kolberga, wszystkie wydarzenia nawiązywały do ludowej tradycji, ukazując w formie koncertów, wykładów i warsztatów jej współczesne reinterpretacje.

W Przytyku bawiono się na XI Turnieju Regionalnym – były to „Zapusty czyli polski karnawał z Oskara

mo w dorobku badacza zachowały się też kompozycje, m.in. 26 pieśni. Na prezentowanej płycie nagrano 21 pieśni na sopran i tenor, nagranie przygotowały Akademia Muzyczna im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu i wytwórnia Acte Préalable.

**

W ramach Roku Kolberga na łamach „Kuriera Galicyjskiego” prezentujemy pieśni wsi polskich Ziemi Lwowskiej, zebrane w XIX w. przez Oskara Kolberga.

„Zachodzi słończko” o rytmie krakowiaka zanotowana w Zadzórze:



i warsztaty gry na instrumentach ludowych, panele dyskusyjne. Cykl audycji „Polska muzyka tradycyjna. Postać i działalność Oskara Kolberga. Współczesne adaptacje i kulturowe transformacje muzyki ludowej” odbyły się na antenie Radia Opole. Rzeszów przygotował w ramach „Kolbergowa” głośne czytanie Kolberga dla dzieci. W jednej z rzeszowskich szkół Zespół Muzyki Dawnej Vox Angeli zorganizował spotkanie z baśniami ludowymi dla dzieci „Baśnie, opowieści, gadki”. Był to seans głośnego czytania ludowych opowieści zebranych przez Oskara Kolberga.

rem Kolbergiem”. Także w lutym w Warszawie Związek Kompozytorów Polskich, Instytut Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytut Sztuki PAN zorganizowały konferencję naukową „Oskar Kolberg – prekursor europejskiej folklorystyki”.

W tym samym miesiącu odbyła się światowa premiera fonograficzna pieśni Kolberga. Płytę „Pieśni na głos z fortepianem” zaprezentowano słuchaczom w rodzinnej miejscowości folklorysty – w Przysusze na Mazowszu – podczas koncertu inauguracyjnego obchody jego roku. Jak wiado-

Zachodzi słończko za gaj kalinowy, pada zimna rosa na sadek wiszniowy.

Nie padaj, nie padaj moja zimna roso, niech ja się zalicam do dziewczyny bosy.

Jasiu ty mój Jasiu, nie chodź do mnie tędy, Bo mi wytratusz wszystkie moje grzędę.

A ja będę łaził, będę łamał dziury, Ojciec, matka powi, że to łażą szczyry.

Przeznacz 1% swego podatku dla Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego

Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu w lutym bieżącego roku skończył 24 lata! Nigdy nie miał stałych dotacji państwowych, utrzymał się wyłącznie z grantów i darowizn. Mimo to stał się jedną z wiodących w Polsce placówek ukraińskojęzycznych, zorganizował szereg międzynarodowych

konferencji naukowych, seminariów, wystaw, warsztatów edukacyjnych, wydał ponad 70 książek, zorganizował najlepszą w Polsce bibliotekę ukraińskojęzyczną.

Było to możliwe dzięki temu, że zawsze miał wiernych przyjaciół.

Zwracamy się więc i teraz do wszystkich, którym na sercu leży

rozwoju nauki polskiej, aby przekazali nam 1% podatku.

1. Numer KRS: 0000168339

2. Nazwa: Południowo-Wschodni Instytut Naukowy

3. Adres: ul. Grodzka 3; 37-700 Przemyśl

dr Stanisław Stępień
dyrektor PWIN

DAMSKI LWÓW

Japonka we Lwowie

Dokładnie 112 lat temu, w marcu 1902 zdarzyła się we Lwowie „sensacja egzotycznej natury”: do miasta zjechał teatr japoński z wielką tragiczką Sadą Yacco. Sensacja była tym większa, że Sada była pierwszą kobietą występującą w teatrze japońskim od połowy XVIII wieku.



Sada Yacco dans le rôle d'Orïye, l'Ophélie japonaise : scène de la folie.

BEATA KOST

Japonka ta zastąpiła też jako pierwsza znana gejsza w Europie, tancerka i aktorka trupy Otojiro Kawakamiego, który prywatnie był jej mężem. Lwowskie spektakle odbyły się w ramach polskiego tournée japońskiego zespołu teatralnego. Poza Lwowem artyści wystąpili też w Krakowie, Łodzi i Warszawie. Zapowiadana i opisywana w polskich gazetach wizyta cieszyła się ogromnym powodzeniem. W kraju entuzjastycznie reklamował ją Jan August



Scena z tragedii japońskiej: „Gejsza i rycerz” z Sadą Yacco na przedzie.

Lwowska prasa



Sada Yacco (Sadayakko) żyła w latach 1876–1946. W teatrze grała pod pseudonimem, jej prawdziwe imię brzmiało Okuma Sada bądź Sada Koyama. Pseudonim przybrała podczas występów w USA w 1899 roku. Reprezentowała nurt teatralny shimpa (czyli „nowa fala” łącząca tradycje teatru kabuki i teatru europejskiego). Nazywaną ją japońską Eleonorą Duse. Urodziła się w wielodzietnej rodzinie, jako trzynasta córka Okumo Hisajiro, tokijskiego właściciela lombardu. Ojciec zbankrutował kiedy Sada miała siedem lat. Małą dziewczynkę adoptowała znana gejsza Hamada Kameyoshi. Sada wyrosła na niezwykle urodziwą kobietę, dzięki przybranej matce stała się wszechstronnie wykształconą i utalentowaną gejszą. Wtedy właśnie spotkała polityka japońskiego Itō Hirobumi, który stał się jej *danna* (opiekun gejszy). Na jednym z przyjęć w domu Hirobumi poznała aktora i komika Otojiro Kawakami, poślubiła go w 1891 roku.

9 i 10 marca 1902 r. sławni Japończycy wystąpili we Lwowie w wielkiej sali Colosseum przy ul. Słonecznej (obecnie ul. Kulisza), w której odbywały się zazwyczaj imprezy cyrkowe i kabaretowe. Dzień później spektakl japońskiego zespołu odbył się w Teatrze Miejskim w Krakowie. Pierwsza aktorka japońskiego teatru nowożytnego okrzyknięta została „meteorom japońskim”. Drobna i zwinna, o wyrazistej twarzy i dużych oczach przykuwała uwagę widza. Urzekła teatromanów interpretacją aktorską. Na lwowianach, po raz pierwszy oglądających teatr japoński, wrażenie robiła mimika i ruch sceniczny. „Artystka mimiką i gestem wywołuje najsilniejsze efekty, a kiedy nadchodzi chwila konania na scenie, Sada Yacco czyni to z taką ekspresją, z takim ludzającym mistrzostwem naśladownictwa prawdziwego zgonu, iż widzowie czują w sobie dreszcz zgrozy. Twarz Sady Yacco blednie, krzywi się w konwulsjach kurczowych, wszystkie mięśnie wyprężają się, źrenice przerażają obłędem. Wszystkie uczucia i cierpienia wyrażone są z nieznaną pełną pierwotności potęgą, do jakiej teatr europejski nie nawykł”.

Na łamach prasy krakowskiej i lwowskiej pisano o karierze aktorskiej Sady: aktorką sceniczną została, jak podawano, przypadkowo. Towarzyszyła mężowi podczas występów trupy teatralnej w Ameryce. Podczas występów w San Francisco zachorował jeden z aktorów i Sada zastąpiła go na scenie. Debiut sceniczny artystki stał się wielkim sukcesem. Sytuacja była wyjątkowa ze względu na fakt, że w teatrze japońskim występowali dotąd wyłącznie mężczyźni.

„Odtąd zaczyna się jej pochód tryumfalny po świecie”. We Lwowie zespół pokazał tragedię japońską „Gejsza i rycerz” (Sada grała z Kochaną gejszą, japońską damę kameliową) oraz tragedię „Kesa”. Bohaterem tej drugiej jest powracający z wojny rycerz (zagrał go Kawakami), który zastaje swoją ukochaną jako żonę innego mężczyzny. Dziewczyna obiecuje wyjść za rycerza, gdy ten zabije męża. Rycerz godzi się na taki warunek. W nocy dokonuje zabójstwa. Jednak ofiarą stała się dziewczyna: Japonka kochając swojego męża postanawia dać się zabić zamiast niego. Kiedy pomyłka wychodzi na

jaw, zrozpaczony rycerz popełnia harakiri.

Krytyka podkreślała, że charakterystycznie budowany dramat japoński mogła uratować tylko genialna artystka. Treść dramatu „pierwotna, uboga i naiwna”, dzięki aktorstwu Sady zamieniła się we wstrząsającą, prawdziwą opowieść o uczuciu. Jej występy cieszyły się ogromnym powodzeniem w Europie będąc ważnym wydarzeniem teatralnym. Moda na Japonię, wcześniej reprezentowana głównie przez sztukę, przeniosła się na teatr. W 1904 we Lwowie za czasów dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego wystawiony został dramat Takeda Izumo „Terakoi, czyli wiejska szkółka”. W 1908 roku do Lwowa przyjechała „japońska laleczka”, aktorka Hanako z zespołem. 20 i 22 maja 1908 roku zespół wystąpił w Teatrze Miejskim we Lwowie, a 21 maja w Stanisławowie. Pod wrażeniem Hanako Juliusz Tenner napisał do lwowskiego tygodnika „Nasz Kraj” esej „Kilka myśli o nowoczesnej sztuce aktorskiej”. Nawiązał w nim do występów Sady Yacco i jej męża Kawakamiego sprzed sześciu lat. W tekście pisał m.in. o przewadze pierwiastka pantomimicznego w teatrze japońskim jako najważniejszej różnicy pomiędzy aktorstwem japońskim a europejskim.

Sadę Yacco podziwiali Picasso, Rodin, Gide, car Rosji Mikołaj II, prezydent USA McKinley i cesarz Franciszek Józef. Także Puccini, dla którego stała się inspiracją i pierwowzorem Madame Butterfly. I choć znawcy teatru powiadają, że jako aktorka ważniejsza była raczej dla Zachodu, pewne jest, że Madame Sada Yacco wywoływała wielkie emocje również w ojczyźnie – jako pierwsza japońska kobieta wyzwolona, która na scenie zagrała „jak mężczyzna”, jako gejsza, żona i kochanka, właścicielka koncertu włókienniczego i założycielka szkoły i teatru dla dzieci w Tokio.



Plakat Alfredo Mullera z 1899 roku. Kunstbibliothek, Staatliche Museen zu Berlin



Pablo Picasso „La danseuse Sada Yacco”

Gospodarka, Ukraino!

Najbliższe tygodnie dla ukraińskiej gospodarki to problem z niewypłacalnością państwa, związany z brakiem możliwości skutecznego egzekwowania podatków, minimalnymi rezerwami walutowymi oraz brakiem waluty na sfinansowanie importu. Największym problemem jest jednak brak jasnych reguł funkcjonowania gospodarki oraz brak odpowiednich ludzi, mogących wziąć na siebie ciężar rozpoczęcia procesu zmian.

JAN WLOBART

Ostatnie cztery lata rządów Wiktora Janukowycza to nieustanny deficyt w obrocie handlowym [ostatni rok to 15 mld \$] i spadek rezerw do 16 mld \$. Co prawda zadłużenie nie jest nadmierne i wynosi niespełna 50% PKB jednak ze względu na utratę wiarygodności Ukrainy i bardzo niską wycenę obligacji rządowych przez instytucje ratingowe Ukraina nie ma możliwości pożyczania pieniędzy. Międzynarodowe instytucje finansowe oceniają, że Ukraina na ten rok potrzebuje co najmniej 7,5 mld dolarów USA aby pokryć dług publiczny (z czego około 5 mld dol. długu ma Naftohaz).

Olbrzymim problemem staje się też gwałtowny wzrost zadłużenia spowodowany podwyżkami emerytur i pensji oraz dużymi dotacjami do energii. Wzrosty wynagrodzeń w ostatnich kilku latach podniosły pensje realnie o 50 proc., choć gospodarka wzrosła nieznacznie. Tak więc była to decyzja polityczna, służąca przedłużeniu władzy prezydenckiej. Dodatkowym obciążeniem jest sztywny kurs waluty ukraińskiej hrywny do dolara USA. Tylko w tym roku Narodowy Bank Ukrainy [NBU] wydał 2,9 mld dol. w celu utrzymania sztywnego kursu. Gospodarka ukraińska jest „paliwożerna”, a za import gazu trzeba było w 2013 roku zapłacić 14 mld dol.

W momencie uzyskania niepodległości przez Ukrainę (1991), dochód na głowę mieszkańca tego kraju był wyższy niż w Polsce o 300\$ i wynosił nieco ponad 5000 \$. Była to jedna z najbogatszych republik ZSRR. W roku 2012 wynosił on 7180 \$. Dla porównania w Polsce wynosił 21 170 \$. Dziś Ukraina jest jednym z najbiedniejszych państw Europy.

Ukraina zmarnowała pierwsze kilka lat niepodległości i kilka lat wzmagała się z hiperinflacją. Mimo ustawy prywatyzacyjnej z roku 1992 prywatyzacja w kluczowych gałęziach gospodarki jak energetyka, przemysł chemiczny czy stalowy odbyła się praktycznie bez kapitału zagranicznego na nieprzejrzystych

warunkach. Można postawić tezę, że większość została zakupiona bez wyceny, znacznie poniżej wartości, czyli ówczesne elity się na nim uwłaszczyły lub ordynarnie rozkradły. Wszelkobecna korupcja powoduje, że szara strefa na Ukrainie dochodzi do 50 proc. PKB. Tak zwany „chabar” lub „wziatka” jest wszędzie obecny począwszy od banku udzielającego kredyt a skończywszy na urzędzie podatkowym. Z tego też powodu nie widząc dla siebie miejsca w swoim kraju w legalnym obrocie gospodarczym ponad 5 mln Ukraińców pracuje za granicą przesyłając tylko poprzez system bankowy w zeszłym roku ponad 9,5 mld dol. Pozostaje pytanie ile przetransferowano poza nim?

Położenie geopolityczne Ukrainy zmusza ją do konkretnego wyboru ścieżki własnego rozwoju. Niestety ostatnie 20 lat to nieustanne lawirowanie między Rosją a Unią Europejską. Tak zwane chytre rozgrywanie, kto da więcej oraz zaniechanie reform i zmian ustrojowych przyniosło opłakane skutki.

Umowa stowarzyszeniowa z UE niepodpisana przez Ukrainę, znosiła praktycznie wszystkie cła na towary ukraińskie. Według ekspertów dałoby to wzrost gospodarki o 12 proc. Ukraina mogłaby skorzystać z pomocy unijnych agend w obszarze politycznym i gospodarczym przy negocjacji począwszy od stabilizujących i wzmacniających kraj. Ukraina rozpoczęłaby wdrażanie wzorców w praworządności, poszanowaniu praw człowieka czy legislacji. W przypadku unii z Rosją, Ukraina zmuszona by była do podwyższenia dwukrotnie stawek celnych na towary z UE, co podniosło by cła na towary ukraińskie eksportowane do Europy. Zaproponowana „pomoc” przez Rosję w wykupie obligacji za 15 mld, zresztą już nieaktualna, praktycznie utrwaliłaby aktualny stan gospodarki ukraińskiej z jeszcze większym uzależnieniem od Rosji.

Ukraina w roku 2008 otrzymała z Międzynarodowego Funduszu Walutowego [MFW] 16,4 mld dol. W chwili obecnej mogłaby otrzymać podobną kwotę kredytu, jednak warunkami jej otrzymania jest radykal-

ne obniżenie deficytu budżetowego, zamrożenie plac w sferze budżetowej, podniesienie VAT na produkty ze stawką ulgową a także cen gazu dla odbiorców indywidualnych. Dodatkowo, aby gospodarka ruszyła, należy stworzyć silne, sprawne, nieskorumpowane instytucje chroniące biznes przed nadużyciami urzędniczymi i wymuszającymi czyste reguły gry biznesowej.

Podstawą zmian gospodarczych jest wola zmian politycznych i determinacja obecnej administracji. Majdan pokazał, że na to się nie zanoszono. Ci, którzy czynnie stawili opór rozkradaniu kraju i oddali za to życie praktycznie niewiele mają do powiedzenia, poza Prawym Sektorem czy bojówką Swobody. Zresztą, oni nie bardzo mają się czym chwalić, obnoszą się swoim nacjonalizmem w najmniej pożądanym momencie i szykują Rosjan mieszkających na Ukrainie. Partia Udar praktycznie została pozbawiona wpływu na formowanie rządu tymczasowego. Kluczowe stanowiska obsadzili przedstawiciele „Batkivszczyzny” populistki Julii Tymoszenko, która w kawalkadzie jeepów, lexusów i mercedesów, powróciła na Majdan z ustami pełnymi frazesów. Nie do końca zdała sobie sprawę, że nikt specjalnie na nią nie czeka, ponieważ obecna sytuacja po części, jest jej „zasługą”. Przecież jeszcze w 2010 roku rządziła tym krajem.

Na słabej Ukrainie odgrywa się Rosja anektując Krym i przy okazji łamiąc prawo międzynarodowe, a w szczególności Memorandum Budapeszteńskie, gdzie za cenę wyrzeczenia się broni atomowej przez Ukrainę, stała się ona gwarantem nienaruszalności granic. Co warte są jej gwarancje, już wiemy.

Ogrom zadań jakie stoją przed Ukrainą niemal przeraża i trudno uwierzyć, że to się uda z obecnymi kadrami. Może jest to czas na tworzenie państwa od podstaw? Przecież miliony Ukraińców pracujących za granicą pokazuje, że potrafią uczciwie i wydajnie pracować. Może to jest szansa dla naszego sąsiada? Choć patrząc realnie na wszystkie elementy obecnej sytuacji, wielkiej nadziei nie mam.

Nieznany Zygmunt Haupt

Żółkiew ma szansę stać się centrum miłośników twórczości Zygmunta Haupta, podobnie jak Drohobycz obecnie się kojarzy z Brunonem Schulzem, są przekonani ukraińscy popularyzatorzy dorobku literackiego tego wybitnego polskiego pisarza urodzonego na Podolu. 5 marca, w 107. rocznicę urodzin Zygmunta Haupta w księgarni „Je” we Lwowie miała miejsce prezentacja jego książki „Baskijski diabeł”, w przekładzie historyka i tłumacza Andrija Pawłyszyna.



Taras Wozniak (od lewej), Jurko Prochaško i Andrija Pawłyszyn

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Jurko Prochaško, ukraiński tłumacz i publicysta, który był moderatorem zaznaczył, że Zygmunt Haupt jest dla niego jednym z największych autorów prozy światowej. Niestety, na razie Haupt pozostaje nieznany na Ukrainie. Pisarz urodził się w Ułaszówkach na Podolu. W 1925 roku ukończył gimnazjum im. Kopernika we Lwowie, studiował na Politechnice Lwowskiej inżynierię i architekturę. Po II wojnie światowej zamieszkał w Stanach Zjednoczonych, gdzie zmarł w 1975.



- Pomysł wydania utworów Haupta w języku ukraińskim powstał w Gdańsku – powiedział dla Kuriera Andrija Pawłyszyn. – Jest tam bardzo ciekawe środowisko związane z wydawnictwem słowo/obraz terytorium. Mieszka tam prof. Marek Wilczyński, jest amerykańistą, dyrektorem Instytutu Amerykanistyki Uniwersytetu Gdańskiego, od lat uwielbia Haupta. Zaproponował nam współpracę nad tymi tekstami, zapoznał ze spadkobiercami wybitnego pisarza. Tak zaczęła się nasza współpraca, która już zaowocowała czasopiśmie „Żółkiew”, w którym są wątki powiązane z tym miastem w twórczości Haupta. I książką prezentowaną dzisiaj w księgarni „Je”.

- Cała twórczość Haupta to dwie opasłe książki, które zostały wydane już po jego śmierci – mówił Pawłyszyn. – Niestety za życia pisarza ukazał się tylko jeden tom. Resztę badacze poszukiwali w archiwach, w czasopiśmie i gazetach, były to pojedyncze artykuły. Zaczęliśmy pracować z tym materiałem i wybraliśmy z tego kilkadziesiąt tekstów, gdzie główne wątki poświęcone są Galicji

i Podolu. Poświęcone wielokulturowemu środowisku, Polakom oczywiście, Żydom, Niemcom i innym grupom etnicznym, które tu mieszkaly i tworzyły przed wojną niesamowite, barwne i oryginalne połączenie tych różnych narodowych i religijnych tradycji.

Zdaniem Andrija Pawłyszyna Zygmunt Haupt jest bardzo delikatny, bardzo wyrozumiały, bardzo czuły. – Nie ma w jego twórczości wyższości wobec kogoś – powiedział. – Wszystkich rozumiał, wszystkich akceptował, wszystko jest dla niego ważne. Nie ma drobiazgow. Do tego tomu weszły, moim zdaniem, opowia-

dania wybitne. Porównując Zygmunta Haupta do Brunona Schulza można powiedzieć, że Schulz po wojnie w Polsce był znany, promowany, jego tekstów uczono się w szkole, dlatego w kulturze polskiej zakorzenił się lepiej. Haupt w PRL był znany mało, a potem już były już inne mody, był ceniony w wąskim środowisku. Moim zdaniem, ma wielką przyszłość, bo w pewnym sensie to jest John Armstrong. Wielki jazzowy pisarz języka polskiego. Haupt ma przyszłość w Galicji wielokulturowej, ponieważ dzięki niemu można stworzyć mił Żółkiew, w którym są wątki powiązane z całym światem. Już niedługo, w maju, w Drohobyczu odbędzie się kolejny Festiwal Brunona Schulza. Znowu przyjadą dziesiątki tłumaczy z całego świata. Marzymy, że tak będzie z Hauptem.

Taras Wozniak, redaktor naczelny pisma „i” (Ji) dodał, że choć Zygmunt Haupt mieszkał w Żółkwi epizodycznie, jednak nikt lepiej od niego Żółkwi nie opisał.

Fragmenty prozy pisarza Zygmunta Haupta czytał w tłumaczeniu na język ukraiński Jurko Prochaško.

Sprostowanie

W numerze 58/59 Biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego z roku 2009 ukazał się tekst „Świętowanie Bożego Narodzenia i Nowego Roku w tradycji ormiańskiej” pióra Artiom Galstiana. Tekst ten wydrukowany w Kurierze Galicyjskim nr 1 (197) w styczniu 2014 przypisany został błędnie Maciejowi Bohosiewiczowi. Pomyłka nastąpiła z winy redakcji Kuriera Galicyjskiego.

Pana Artiom Galstiana, Redakcję Biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego oraz wszystkie osoby pokrzywdzone bardzo serdecznie przepraszamy.

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

„Radio Lwów” poszukuje ludzi chętnych do pracy społecznej na rzecz Polaków we Lwowie

Oferujemy:

- Ciekawą pracę zespołową
- Spotkania z ciekawymi ludźmi
- Udział w bieżących wydarzeniach
- Pracę z mikrofonem
- Doskonalenie nawyków i umiejętności autorskich
- Praktyki dziennikarskie
- Opinie i charakterystyki dla studentów i uczniów starszych klas

Wymagania:

- Znajomość języka polskiego
- Chęć do nauki i rozwoju osobistego
- Rzetelność i odpowiedzialność

**Polskie Towarzystwo Radiowe,
społeczna redakcja „Radio Lwów”
tel.: 0676750662; 0634438989**

NOWA JAKOŚĆ PRZYJDZIE ZE WSCHODU

Wywiad WOJCIECHA JAN-KOWSKIEGO z PRZEMYŚLAWEM MIŚKIEWICZEM, przewodniczącym Stowarzyszenia „Pokolenie” z Katowic i JACKIEM PIWOWARCZYKIEM, członkiem tego Stowarzyszenia.

Który raz jesteście w Kijowie i w jakim celu tu przyjeżdżacie?

PM: Jestem tu po raz trzeci. Po raz pierwszy byłem przed miesiącem. Wtedy wysłaliśmy TIR, Jacek zorganizował go, z pomocą dla Majdanu. Dotarł on do Kijowa, ale dopiero w zeszłą sobotę został uwolniony przez Samoobronę. Staramy się pomagać. Ja traktuję to, jako spłatę długu, ponieważ jestem człowiekiem, który pamięta stan wojenny, jak to wtedy wyglądało. Wtedy nie pomagały nam rządy zachodnie, a społeczeństwa z Zachodu. Teraz jest bardzo podobnie. Uważam, że jako społeczeństwo mamy pewien dług, który musimy spłacić. Nie ma to większego znaczenie, że spłacają go inni niż ci, którzy go zaciągali. Widzę, że ta pomoc jest potrzebna i potrzebne jest bycie tu. Reakcje, z którymi się spotykamy, to, jak Polacy są traktowani na Majdanie, na Ukrainie są fantastyczne. Jeżeli coś buduje się na barykadach, coś buduje się w momencie, gdy jest tego potrzeba – to jest coś co przetrwa dłużej. Nie będzie tak, że gdy przyjeździemy tu za jakiś czas i wszystko będzie już posprzątane, to powiedzą nam: „Pomogliście – w porządku, a teraz do widzenia.” Trwale przyjaźnie są bardzo ważną rzeczą, zarówno ze względów indywidualnych, jak i ogólnoludzkich, chrześcijańskich, dobrosąsiedzkich. Myślę, że każdy człowiek na Majdanie, każdy człowiek na Ukrainie, który niesie pomoc w jakikolwiek sposób – działa na korzyść stosunków polsko-ukraińskich.

Powiedziałeś, że jesteście dobrze przyjmowani przez Ukraińców. Czy jest to regularne, czy zdarzały się inne przypadki?

PM: Nie było tu nic złego. Była natomiast taka, można rzec, zabawna sytuacja, raczej neutralna. Gdy jechaliśmy przez Lwów, pomyliliśmy trochę drogę i weszliśmy do namiotu Prawego sektora, to nie mieliśmy takiego żywiołowego przyjęcia. Oczywiście pomogli nam, dali auto, które nas wyprowadziło poza miasto. Zachowanie ich było bardzo poprawne, ale bez entuzjazmu. Na ogół spotykamy się z inną reakcją – ogromnym entuzjazmem, zarówno na Majdanie, jak i w zupełnie innych sytuacjach. Np. w tym samym Lwowie, miałem okazję być z kolegą w jakiejś restauracji. Gdy ludzie dowiedzieli się, że byliśmy na Majdanie, to spontanicznie zareagowali wypiciem z nami toastu za Ukrainę. To było bardzo sympatyczne. Również w sklepach, gdy zdarzyło mi się mówić takim łamanym ukraińskim, to zaraz sypały się pytania: „To wy Polak? Mówcie po polsku, my was rozumiemy i jesteśmy wam wdzięczni”. To zdarzało się nieporównywalnie więcej razy.

Granica jest takim miejscem traumatycznym. Jak wam się przekraczało granicę z tym transportem?

PM: Teraz to było rewelacyjnie. Mieliśmy zaświadczenie, że jedziemy z lekami, więc po stronie polskiej przejście było w tempie pożarowym – chyba trwało ze trzy minuty. Zostaliśmy skierowani na osobny pas. Po stronie ukraińskiej, gdy wyszedłem z papierem, że jedziemy na Majdan, to też trwało to z dziesięć minut.

Media w Polsce i tu, na Ukrainie obserwowały ten wasz pierwszy transport. Było trochę nerwów i dość długo nie wpuszczano was?

JP: Trudno było uzgodnić, czy ten pierwszy transport ma iść jako



Jacek Piwowarczyk (od lewej) i Przemysław Miśkiewicz

oficjalny, czy jako nieoficjalny. Jako nieoficjalny zjechałby dużo szybciej. Ale chcieliśmy zrobić coś, żeby było widoczne, że pomagamy. Parę rzeczy nam nie wyszło i transport utknął.

Dlatego, że załatwiłście transport oficjalnie?

JP: W papierach było zaznaczone, że idzie na fundację, ale przeznaczony był na Majdan. Chcieliśmy, żeby te rzeczy trafiły wyłącznie na Majdan, a nie gdzie indziej. Były wtedy takie propozycje od oficjalnych władz, że jeżeli po prostu rozdamy, to oni puszczą szybko, aby tylko nie trafiło na Majdan.

PM: Ksiądz, który towarzyszył temu transportowi nie zgodził się na to i dlatego transport był oficjalnie przetrzymany w magazynie. Co tutaj jest istotne? Prawo ukraińskie jest w tej materii istotnie porażające. Jak mówił Jacek, nie można przewozić nowych rzeczy, ale stan zniszczenia nie może być większy niż 20%. Jak te procenty ocenić? Poza tym trzeba mieć zgody iluś ministrów. Gdybyśmy chcieli załatwić według pełnych procedur, jak to powinno być oficjalnie, to byłaby szansa na dotarcie tego transportu dopiero w kwietniu, a może i później. Byliśmy w kontakcie telefonicznym z Majdanem. Ale w gruncie rzeczy dobrze się stało, że został przetrzymany. Jakby puszczono go prędzej, to większość tych rzeczy splonąłaby w pożarze Domu Związków Zawodowych. A tak dotarło 60 łózek polowych, wiele ciepłych rzeczy z polaru. Kupowała to Solidarność ze Śląska. I ci ludzie przemoknięci i przesiąknięci dymem mieli się w co przebrać, wydaje mi się, że uwolnienie tego transportu w tym czasie miało większą korzyść, niż jego uwolnienie wcześniej.

Ile razy łącznie byliście na Ukrainie?

PM: Ja jestem już trzeci raz.

JP: A ja – drugi.

PM: Tak w ogóle, to jestem stałym gościem na Ukrainie. Spędzam wakacje nad Morzem Czarnym, kilkakrotnie byłem na Krymie. Ostatnie dwa lata jeździmy pod

Odessę do takiego domku na plaży, który wynajmujemy. Jestem wielkim miłośnikiem Ukrainy. Moim hobby są podróże po krajach postkomunistycznych, ale w Ukrainie jestem mocno zakochany i uważam, że ten kraj ma wspaniałą przyszłość. To, co się teraz dzieje na Krymie – to jest najważniejsza sprawa. Uważam to za błąd, że dwa, trzy dni temu tam nie stanęło wojsko i nie zostały w jakiś sposób zabezpieczone wszystkie urzędy. Mam nadzieję, że jakoś to wszystko dobrze się powiedzie. Ukraina ma na czym budować swoją przyszłość.

sto. I to miasto takie jest. Lwów nie jest miastem ukraińskim.

Gdy już będą wolnym narodem, to rozmawiać może równy z równym i wolny z wolnym, gdy powstaną inicjatywy polsko-ukraińskie, gdy oni będą czuli się silni, to wtedy możemy rozmawiać na temat naszej przeszłości. Wtedy nie będzie zamalowywania polskich napisów we Lwowie, bo będą się czuli silni. Słabe narody mają to do siebie, że muszą odrzucać wszelkie oskarżenia o nacjonalizm, o rzeczy niechlubne ze swej przeszłości. Natomiast silne narody będą mogły się zmierzyć ze swoją

szą autą z kawą, wypożyczalnia rowerów, żeby objechać posiadłość. Ci ludzie już chcą działać i trzeba im dać po prostu szansę, a gdy ją wykorzystają, to pójdą do przodu. Ukraina jest na tym etapie, że idzie do przodu.

Powiedzcie, co przywieźliście tym razem?

PM: Teraz przywieźliśmy leki. Cały samochód leków potrzebnych tu: antybiotyki, surowica, szczepionki. Musieliśmy jechać bez ogrzewania, bo musiało to być transportowane w odpowiedniej temperaturze. Przywieźliśmy też pieniądze i różne inne rzeczy, których tu brakowało.

Czy będzie potrzeba w kolejnych transportach?

JP: Jutro będziemy rozmawiać na ten temat. Ale muszę powiedzieć, że przywieźliśmy grupę ratowników.

PM: Tak, przywieźliśmy ośmiu ratowników. Byłem wtedy w Niemczech, a Jacek był w stałym kontakcie z Majdanem i powiedziano mu, że są potrzebni ratownicy. Umieściliśmy apel na naszym FB i w ciągu 24 godzin już mieliśmy kilkaset zgłoszeń.

JP: Chętnym wysyłałem zdjęcia ofiar, które były bardzo drastyczne i przyjechało do nas 8 osób zdecydowanych na ten wyjazd. Gdy wjechaliśmy na granicę, a oni wszyscy byli w strojach ratowników i wywołali spore zainteresowanie. Padaly pytania: „Co wy tu robicie?”. Na odpowiedź: „Jedziemy pomagać na Majdan” – zaczęto nam bić brawo. W Kijowie w lokalu dawnej apteki rozwinęli punkt medyczny, a teraz powstaje tu szpital dla ofiar. Sytuacja jest tego rodzaju, że na początku przychodzono głównie do Polaków się leczyć, a po chwili już nie byli Polakami tylko „naszym szpitalem”.

Jakie będziecie mieli wspomnienia z Majdanu?

PM: Jakie ja będę miał wspomnienia? Wydaje mi się, że są to najważniejsze chwile mego życia. Zawsze byłem aktywnym działaczem społecznym, w latach 80. byłem kolporterem i do dziś dnia żyję polityką, ale nie biorę w niej udziału. W 1980 roku byłem pod Stocznia Gdańska, w 81 – w Katowicach, więc w czasie wydarzeń na Wujku byłem w pobliżu. W 1988 byłem na strajkach w Jastrzębiu. Natomiast ta historia, która mnie dopadła tutaj, to uważam za najważniejsze chwile i Majdanu nigdy nie zapomnę. Mam nadzieję, że uczestniczyłem w momencie kształtowanie się nowego narodu ukraińskiego i nowego państwa ukraińskiego. Jestem o tym przekonany.

Jak widzisz sytuację na Ukrainie?

PM: To, że Majdan zatwierdził skład Rady Ministrów jest piękną rzeczą. Ale zdajmy sobie sprawę, że tak nie będzie z każdą ustawą. Wydaje mi się, że rząd, który został powołany jest rządem tymczasowym. Bo głównie są w nim ludzie z zachodniej Ukrainy, ale tak jest to tylko do wyborów. Rewolucja nie wygenerowała swego przywódcy, a nie można w taki sposób wiecowy formować rząd. Majdan powinien wygenerować listę wyborczą na wybory parlamentarne i samorządowe – listę wszystkich, z różnych partii, którzy popierają postulaty Majdanu.

Może to jest właśnie to o czym pisał Dostojewski, że nowa jakość przyjdzie ze Wschodu. Może rzeczywiście tak się stanie.

Na tych ofiarach, co jest rzeczą straszną, bo zginęli ludzie, ale dla przyszłości narodu jest to bardzo ważne, bo jeżeli oni będą mieli inny punkt odniesienia – nie do Stepana Bandery i nie do UPA – to właśnie w tym momencie to odniesienie powstało. Te ponad sto ofiar to są podwaliny pod normalne państwo ukraińskie.

Rozmawiasz o tym z Ukraińcami. Jak oni to przyjmują?

PM: Rozmawiamy z Ukraińcami przypadkowymi, rozmawiamy z tymi, których tutaj poznaliśmy i uważam, że nie jest to jeszcze moment na taką rozmowę. Jeżeli kogoś znam, to mogę sobie na taką rozmowę pozwolić i mam pełną zgodę tego poglądu. Ukraińcy mają inną wiedzę na ten temat. Dla nich UPA – to bohaterska armia walcząca z Rosją, z sowietami, z komunizmem. Nie wiedzą o tym, że były mordy. Nawet ludzie wykształceni często nie mają o tym pojęcia. Nie dopuszczają tych wiadomości do swej świadomości. Bo jeżeli dotychczas ich świadomością była taka: jeżeli wyrzekniemy się Bandery, wyrzekniemy się niepodległości. Jest to bardzo charakterystyczne – na Zachodniej Ukrainie są pomniki Stepana Bandery, a na wschodzie – pomniki Lenina. Jeżeli będziemy obecni tutaj, to mamy szansę, że na wschodniej Ukrainie na miejscu pomników Lenina nie będą powstawały pomniki Bandery, a pomniki bohaterów Majdanu. Jest to najważniejsze dla ich tożsamości. I ogromna szansa zbudowania nowego bytu państwowego.

Powiedziałeś, że lubisz jeździć po Europie Środkowej. Na którym miejscu jest Ukraina?

PM: Zdecydowanie na pierwszym. Jeżeli miałbym powiedzieć jaki kraj jest dla mnie najpiękniejszy – to Albania i Armenia. Natomiast kraj, do którego wracam najczęściej, jeżdżę, to jest Ukraina. Czasami wyjeżdżam na jeden dzień do Lwowa. Do tej pory odbierałem Lwów przede wszystkim, jako dawne polskie mia-

historią i wydaje mi się, że Ukraina niedługo będzie na to gotowa.

Kiedy i w jakim celu byłeś pierwszy raz na Ukrainie?

PM: Pierwszy raz byłem na Ukrainie w 1989 roku. Był jeszcze Związek Radziecki, byłem we Lwowie i było to porażające wrażenie: te piękne kościoły z wybitymi oknami i magazynami wewnątrz. To był zupełnie inny świat. Wtedy byłem w Jalcie, w Symferopolu, w Kijowie. Potem miałem dłuższą przerwę i przyjechałem na Ukrainę w 1999. Przyjechałem z przyjaciółmi na trzy dni do Lwowa. Ten Lwów był już całkiem inny. Potem były kolejne przyjazdy, na wizyty papieską. Zwiedziliśmy całą zachodnią Ukrainę, bez Wołynia, ale ciągle były to podróże sentymentalne. Były one związane z tym, że była tu Polska, była polskość. Potem zacząłem jeździć na Krym. Odkrywałem ten Krym zupełnie z innej strony – nie jeździłem do wielkich ośrodków, tylko do małych miejscowości. Byłem w Sudaku. Było wtedy tu nieporównywalnie taniej i pewna była też pogoda. Ale w miarę, jak wgrzałem się w tę Ukrainę, to zacząłem jeździć tu z przyjaźni do tego kraju, do tych ludzi.

U nas sobie wielu osób wyobraża, że nie ma tu po co jechać, bo jest tu wszystko nieopoznawalne i jest działość. Nieprawda! Jest tu ogromny postęp. W tej chwili Ukraina jest w makabrycznym kryzysie i bardzo dużo zależy od Polski, zależy od Europy. Bo jeżeli Polska i Europa wyrzeknie się Ukrainy z takiego względu, że szkoda tu pieniędzy, to ci sami ludzie, którzy teraz stoją na Majdanie będą znowu na Majdanie i będą chcieli ekonomicznego uzależnienia się od Rosji.

JP: Nie zgadzam się z tym co mówisz. Spójrz na to jako przedsiębiorca. Uważam, że oni są w takim momencie teraz, że gdy się oczyszcza z tej korupcji, nie patrzmy tu na oligarchów, tylko na normalnych ludzi, to teraz mają taką dynamikę, jak u nas była za Wilczka. Przykład: wczoraj pod willą Janukowycza już

Kaziukowe opowieści

Kiedyś najważniejsza była procesja ku czci św. Kazimierza – mieszkańcy Wilna wysypywali się na staromiejskie uliczki, żeby uczcić królewicza. Zmieniały się czasy, okres zaborów, zakazy i rusyfikacja zmodyfikowały święto: odpust św. Kazimierza zamieniał się coraz bardziej w święto handlowe. Ale to też niepokoiło władze, więc Kaziuk poszedł sobie spod katedry na plac Łukiski. Przetwał okres radziecki skromnie organizowany przez miejscowych Polaków na Rynku Kalwaryjskim. Od kilku lat święto przejęte przez Litwinów stało się jedną z największych handlowych atrakcji Wilna.

BEATA KOST
tekst i zdjęcia

Jak dawniej, w pierwszą sobotę po św. Kazimierzu na jarmarku w stolicy i okolicznych miasteczkach rzemieślnicy, piekarze i artyści wystawiają rękodzieło i przysmaki. Kaziuk to najbardziej znany i barwny jarmark wileński z tysiącami straganów, na których znaleźć można przysmaki, wyroby rzemieślnicze i dewocjonalia. Słynny jarmark w Wilnie zawdzięcza swoje istnienie wnukowi Władysława Jagiełły – Kazimierzowi. Za narodziny jarmarków kaziukowych niektórzy miłośnicy Wilna uważają dzień, w którym podczas uroczystości oznajmiono ludowi Wilna o kanonizacji królewicza Kazimierza.

Kazimierzu przewyborny...

Choć Kazimierz został wyniesiony na ołtarze dwa lata wcześniej, radosne święto kanonizacyjne odbyło się w Wilnie dopiero 4 marca 1604 r. Tego dnia wielka procesja, w której uczestniczyli przedstawiciele wszystkich stanów zmierzała z katedry wileńskiej do kościoła św. Stefana, a sakralnym uroczystościom towarzyszyła zupełnie świecka oprawa: zgiełk był jak na odpuscie, zgrzytały koła furmanek i wozów drabiniastych, piaty koguty, śpiewały ptaki, dzwoniły kościelne dzwony, wielu pielgrzymów i przybyszy chciało się pożywić. Zapewne dużym powodzeniem cieszyły się tego dnia wileńskie stragany.

„Winowajca” uroczystości, urodził się 3 października 1458 w Krakowie, jako drugi syn Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki. Rakuszanka, nazywana *matką królów*, urodziła poza Kazimierzem jeszcze dwanaścioro dzieci. Przekazy historyczne powtarzają, że wychowywano go w surowych warunkach. Opiekę nad królewskimi dziećmi sprawował ksiądz Jan Długosz. Kapłan cenił Kazimierza najbardziej z całego rodzeństwa, co nie przeszkadzało mu traktować różgą przyszłego świętego jak całą resztę królewskich latorośli.

Popularność św. Kazimierza w epoce baroku przyczyniła się do powstania wielu przerysowanych opisów Kazimierza, jeszcze bardziej ubarwianych w kolejnych okresach. Nasz wileński święty miał być człowiekiem, który lekcewał swój stan i pochodzenie. Piotr Skarga w „Żywotach Świętych” podawał, że straż królewska odnajdywała go po nocach modlącego się pod zamkniętymi drzwiami kościołów: „Pierwej się człowiekiem, wszystkim ludzkim nędzom i przygodom podległym uznawał a niżli królewiczem; i mówił

one słowa króla wielkiego Salomona: Jestem śmiertelny człowiek, podobny wszystkim, z ziemi urodzony, temże tchnę powietrzem co i drudzy i także na ziemię wyrzucony; pierwszy głos mój jako i wszyscy wypuściłem płacząc i żaden z królów inakszego rodzenia nie miał”. W połowie XVIII wieku w opisie Jakuba Marciszewskiego czytamy, że już jako dziecko królewicz odznaczał się niezwykłą pobożnością, a za jego łóżeczkiem królewska para rodzicielska znajdowała różgi, którymi się biczował i zakrawione łańcuszki do pętania ciała. Jako dorosły młodzieniec nosił włosienicę i zawzięcie pościł. Postami wysuszony królewicz widywany był w jasnej poświacie „z Bogiem swoim i Najświętszą Panną wesoło rozmawiający”. Opisywano gorące ekstazy Kazimierza, w trakcie których „topniały marmury, paliły się lody i śniegi przed kościołami”. Żywoty wszak pisano do podziwiania, nie do naśladowania, miały wyeksponować cechy nadprzyrodzone świętego i przysłonić cechy zwyczajne.

Tymczasem zwyczajny Kazimierz był dobrze wykształcony, poza polskim biegle posługiwał się językiem niemieckim i łaciną. Jako trzynastolatek wziął udział w wyprawie na Węgry, miał objąć tam tron podczas buntu przeciwko królowi



Św. Kazimierz, obraz z katedry wileńskiej

młodego królewicza, utrwalając niezwykłą pobożność.

Zanim – jak podawały źródła – wzgardził władzą, ojciec widział w Kazimierzu swego następcę. Przy-

nie rządził w Polsce, podczas pobytu króla-ojca na Litwie usprawniając kwestie bezpieczeństwa i system sądownictwa. Zasłynął ze swej dobroczynności, nazywano go obrońcą

bracht wystąpili w strojach ze strzyżonego karmazynu.

W 1483 roku coraz bardziej zapadający na pluća Kazimierz wyjechał do Wilna. Mimo postępującej gruźlicy sprawnie wykonywał powierzone mu obowiązki. Zmarł w Grodnie 4 marca 1484 roku mając 26 lat. Przedwczesna śmierć przerwała drogę do korony młodego zasłużonego królewicza. Mimo braku oficjalnego zatwierdzenia kult Kazimierza rozwijał się bardzo szybko. W roku 1602 Kazimierz Jagiellończyk wyniesiony został na ołtarze. Ogłoszono go patronem Litwy i Polski (Korony). Dziś przy grobie królewicza, który złożył ponoć ślubę czystości, bo jak pisał Czech Franciszek Tanner „wolał umrzeć niż grzech nieczystości popełnić” można wysłuchać opowieści o cudach, łaskach doznanych za jego wstawnictwem. Wizerunek św. Kazimierza jako ideału władcy, patrona rycerstwa walczącego o dobro Rzeczypospolitej (miał się ukazywać dowódcą przy okazji wielkich bitew), opiekuna dynastii Jagiellonów stawał się coraz popularniejszy w kolejnych epokach. Liczne cuda i uzdrowienia za sprawą wstawnictwa świętego utwierdzały sławę królewicza.

*Takoż ludzie, co żyli w tym
cierpliwym kraju,
Nieodmienną serdecznością
mieli w obyczaju
I na przekór nauce zdrań, krzywd
i uśmierceń,
Obdarzali się wzajem kaziukowym
sercem.*

Wędrowną kaziukową zacząć wypada od miejsca, gdzie spoczął święty królewicz. W katedrze wileńskiej w kaplicy św. Kazimierza zobaczymy relikwiarz i najbardziej znany wizerunek Jagiellończyka. Królewicz ma na nim trzy ręce: legenda głosi, że malarz chciał poprawić układ prawej ręki/dłoni królewicza, malując nową i zamalowując starą. Ale „stara” wciąż wychodziła spod farby. Uznano to za sprawę nadprzyrodzoną i królewicz na zawsze pozostał z trzecią ręką. Wiadomo też, że podczas ekshumacji zwłok Kazimierza przed kanonizacją znaleziono w trumnie nienaruszone ciało świętego. Przy głowie na pergaminie miał wypisany hymn do Matki Bożej „Omni die dic Mariae” („Póki żyje niech Maryję co dzień wielbi dusza”).

W kaplicy św. Kazimierza polska przewodniczka z Wilna opowiada o Kazimierzu, nawiązując do Kaziuka, który rozgościł się na kilku głównych ulicach Wilna. Dowiedzieliśmy się, że właściwie przy każdym straganie z palmami można mówić po polsku. Tworzeniem przepięknych wileńskich



„Wilia” – koncert na placu Ratuszowym

Maciejowi Korwinowi. Wrażliwy chłopak został brutalnie wprowadzony w sam środek zbrojnego konfliktu. Wyprawa, podczas której zderzył się z buntami, napadami, morderstwami pozostawiła trwale ślady w psychice

uczony do rządzenia uczestniczył w pracach rady koronnej. Kiedy Litwa zażądała od Polski osobnego władcy dla księstwa, magnaci litewscy wskazywali właśnie na kandydaturę Kazimierza. Młody królewicz spraw-

biedaków i ubogich. Był przy tym urodziwym mężczyzną. Piękny „jak anioł” – zachwycał się jego urodą poseł wenecki Ambrogio Contarini, kiedy podczas uroczystości dwaj królewscy bracia Kazimierz i Jan Ol-

palem zajmują się najczęściej Polki. Palmy litewskie i polskie różnią się: te pierwsze są raczej w zieleni i szarości, polskie palmy tworzą barwne, wielokolorowe kompozycje.

*Kiedy w nocną porę o szybę zastukam,
Otwórz, za to kupię serce
na Kaziuka!
Żebyś była moja i więcej niczyja,
Serce moje dratwo do twego
przyszyja.*

Opisy kaziukowe należy czytać przy straganach, żeby poczuć pełnię wielkiego święta handlu. I choć pewnie starszym Wilniukom i tym co Wileńszczyznę porzucili dzisiejszy

tylko w pierwszy dzień jarmarku, a nie w sobotę lub w niedzielę, kiedy starówkę wypełniły tłumy turystów z Polski. Dla Polaków z kraju byłaby to dobra okazja do zapoznania się ze wspaniałą wizytówką Polaków z Wileńszczyzny.

W sobotę tłum powiększał się i zalewał plac Katedralny, oblepiał stragany przy ulicach Giedymina-Mickiewicza, Zamkowej, wypływał na brzeg Wilenki w kierunku Zarzecza – towarzystwo piło, jadło, kupowało. Czas było poszukać mniej uczęszczanej imprezy.

Kaziuczek Niemenczyński

Jadąc na Kaziuki do Wilna warto przy okazji odwiedzić okoliczne, pod-

Polaka Roku przyznawany przez gazetę „Kurier Wileński”). W Niemenczynie znaleźć można szereg ciekawych instytucji, ale dziś będzie tylko o Kaziuku. „Kaziuczek Niemenczyński” organizowany jest na wzór „dużego” wileńskiego Kaziuka. Na licznych straganach w tym roku można było kupić tradycyjne wielkanocne palmy wileńskie, misternie przygotowywane przez okoliczne palmiarki, wyroby sztuki ludowej i rzemiosła – drewniane łyżki, tace, dziadki do orzechów, ceramikę, kosze z wikliny, tradycyjne serca z pierników i obwarzanki. Nie zabrakło też przepysznych wypieków z lokalnych piekarni, a wśród nich razowych chlebów pachnących miodem i doprawianych kminkiem.

Rozmawiamy z panią Wałą – przyjechała do Niemenczyna z okolic Podbrodzia. Palmy wyplata od pięciu lat. Opowiada jak to kiedyś przy jednej ulicy palmy wyplatało po kilka kobiet. Kilka lat temu w jej miejscowości zostały tylko dwie takie osoby. Wówczas postanowiła, że sama nauczy się robić palmy. Stare mistrzyni umierają, a młodzi niechętnie podejmują się czasochłonnego zajęcia – wszak wykonanie palm potrzebuje dużo zachodu. Najpierw trawy trzeba dobrać – każda ma swoje ulubione miejsce, więc zbierać je trzeba na sporym doświadczeniu. Traw musi być odpowiednio dużo, żeby starczyło na zaplanowaną partię. Następnie należy je ususzyć. Samo magazynowanie traw wymaga dużej przestrzeni. Przygotowanie niezwykłych, oryginalnych kompozycji z traw, liści, kwiatów i kłosów to praca na długie dni. Oglądając stragany podwileńskich artystek trudno uwierzyć, że te arcydzieła powstały z naręczy suchych kwiatów i kłosów.

Niemenczyn jest uroczy, droga do miasteczka leżącego nad Wilią i Niemenczą prowadzi przez las iglasty. W starym przedwojennym przewodniku przeczytać można, że podróż z Wilna do Niemenczyna w latach trzydziestych XX w. kosztowała 1 zł 70 gr. Kursów było 5, a droga prowadziła przez Pospieszkę, Kolonię Magistracką, Śmilinkę, Wierszubę, Lipówkę i Antowil. Autobus odjeżdżał z placu Orzeszkowej w Wilnie. Autor przewodnika Marian Morełowski nie był entuzjastą miejscowości. Twierdził, że w Niemenczynie nie ma ciekawych obiektów „oprócz organów w kościele, które pochodzą z katedry wileńskiej”. Przyznawał jednak, że „ma Niemenczyn ładne położenie”. W XVIII w. proboszczem niemieckiego kościoła był oświeceniowy poeta-biskup Adam Naruszewicz. Zanim tam zamieszkał, małą podwileńską miejscowość rozświetliły pobyty i rymy barokowego geniusza Macieja Kazimierza Sarbiewskiego nazywanego „sarmackim Horacym”. Dzisiejszy Niemenczyn to miasteczko, które może szczyścić się wieloma rzeczami, o nich opowiemy w kolejnych numerach KG.

Wracamy do Wilna obławowani palmami, wypiekami, wikliną i wrazeniami recytując kolejny kaziukowy wierszyk:

*O drogie, stare, święto Kaziukowe!
Wiecznie te same i wieczyście nowe...*

*To samo mrowie ludzi jak przed laty,
Szare siermięgi, bujne aromaty.*



Kaziuk smakuje zupełnie inaczej, nie da się jednak obojętnie przejść obok prześlicznych palm, pysznych wypieków, gustownych wyrobów z dzianiny, lnu, skóry, wełny czy kolorowej ceramiki. W dobie chińszczyzny i tandetnych wyrobów wileński Kaziuk stanowi chlubny wyjątek. Ten dawny Kaziuk miał swoje symbole: lukrowane pierniki-serca, palmy i smorgońskie obwarzanki (smorgonki). „Na każdym kiermaszu wileńskim była też nie dająca się opisać obfitość obwarzanków smorgońskich, które ilościowo ustępowały wyrobom piernikowym, a może nawet je przerastały” – pisał w „Wileńskich kiermaszach” Jan Malinowski. Obwarzanki z miasteczka Smorgonie sprzedawano w Wilnie podczas jarmarku. Dzisiaj Smorgonie leżą na Białorusi, ale mając w głowie literackie opisy poszukując choćby jednego stoiska, gdzie znajdę taki podpis. Ponieważ go nie znalazłam, nie mam pewności, że mój pobyt na Kaziuku bez „smorgonek” można uznać za ważny. Bez obwarzanków wędrujemy w piątkowy wieczór na koncert zespołu Wilia. Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia” wspaniale wystąpił na Placu Ratuszowym. Wielka szkoda, że litewscy gospodarze zaprezentowali zespół

wileńskie miejscowości zamieszkałe w większości przez Polaków, gdzie odbywają się jarmarki w sam raz dla osób, które nie lubią ścisłości i zgłębku wielkich imprez turystycznych. Taki właśnie kameralny „Kaziuczek” po raz 25 zorganizowano w Niemenczynie.

W wydanej w 1865 roku „Encyklopedii Powszechnej” czytamy, że Niemenczyn jest miasteczkiem „wesołym choć piaszczystym położeniu, nad samym brzegiem prawym Wilii, o 3 mile od Wilna, przy wielkiej drodze z tego miasta do Dynaburga” usytuowanym. „Kościół tutejszy parafialny znacznym funduszem opatrzone należy do najpierwszych świątyń rzymsko-katolickich w Litwie, bo jest jeden z siedmiu które Władysław Jagiełło pierwiastkowo założył” – podaje autor hasła. Siedem kościołów Jagiełły miały upamiętnić przyjęcie przez Litwę wiary chrześcijańskiej. Obecnie Niemenczyn ma 6 tysięcy mieszkańców, większość ludności miasteczka stanowią Polacy. Miasteczko leży na terenie rejonu wileńskiego. Okolice Wilna zamieszkiwane w większości przez Polaków, są też przez nich zarządzane. Merem rejonu wileńskiego jest Polka Maria Rekć (za rok 2013 otrzymała tytuł

RADIO WNET POLECAMY!

**Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl**

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



**Wszystkie audycje (w tym archiwalne)
są dostępne w internecie na portalu:
www.radiownet.pl**

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

**NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja
radiowa w języku
polskim na falach
iwano-frankińskiego
Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com**



**Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne
w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com**

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Wielki głód na Ukrainie – historia i współczesność

Na XXXIX Spotkaniu Ossolińskim dr hab. Jan Jacek Bruski z Uniwersytetu Jagiellońskiego wygłosił wykład „Polska wobec Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 1932-1933”. Spotkanie odbyło się w gmachu dawnej biblioteki Baworowskich.

JURIJ SMIRNOW tekst
JURIJ SMIRNOW,
zdjęcia

Prelegenta Jana Jacka Bruskiego i jego dorobek naukowy przedstawiła zebranym przedstawicielka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie Wiktoria Malicka. Bruski jest absolwentem Uniwersytetu Śląskiego i od 1993 roku pracuje w Instytucie Historii UJ. Jest autorem kilku prac monograficznych i laureatem nagród, m.in. ministra kultury i sztuki RP i innych prestiżowych instytucji.

Jan Jacek Bruski podkreślił, że wszystkie swoje wnioski opiera na materiałach archiwalnych, korzysta z archiwów polskiego MSZ, archiwów rosyjskich i ukraińskich. Badając materiały stwierdził, że kraje Zachodu, Polska i USA od samego początku były dobrze poinformowane o wydarzeniach w Związku Radzieckim w latach 1930-1933 i o Wielkim Głodzie. Jednakże nie zrobiono nic, aby zapobiec fatalnym skutkom tej tragedii, a nawet ukrywano przed swoimi narodami ogrom ofiar w ZSRR.

Zadaniem Jana Bruskiego nie było adekwatnej reakcji ze strony rządów tych krajów, zaś propagandę strony sowieckiej często popierali znani lewicowi intelektualiści. Na przykład Bernard Shaw, który odwiedził w tych latach Związek Radziecki, nazwał go „kwitnącym ogrodem”. Wśród dziennikarzy wielu pisało prawdę, ale było też niemało włączonych w propagandę sowiecką. Amerykański dziennikarz Walter Duranty pisał półprawdę i całkowitą nieprawdę w swoich reportażach z Rosji i był bardzo ceniony przez władze sowieckie. Cenił go też prezydent USA Franklin Delano Roosevelt, który ponad wszystko chciał nawiązać dobre stosunki diploma-



Jan Jacek Bruski i Wiktoria Malicka

tyczne z reżimem Stalina. Administracja prezydenta USA odrzucała fakty i dążyła do nawiązania kontaktów ze Związkiem Radzieckim.

Współcześnie wydane dokumenty dyplomatów brytyjskich, włoskich i amerykańskich świadczą, że zachodnie rządy dobrze wiedziały o sytuacji i mowa o braku wiarygodnych informacji jest kłamstwem. Przez pewien czas poza uwagę badaczy pozostały dokumenty z archiwów polskich. Polska była najbliższym sąsiadem ZSRR i była najlepiej poinformowana i obeznana z sytuacją za Zbruczem. Prelegentowi udało się odnaleźć kilkadziesiąt raportów polskich placówek dyplomatycznych i wojskowych o Wielkim Głodzie na Ukrainie i opublikować je w swoich pracach naukowych. Są to dokumenty Konsulatu Generalnego w Charkowie (ówczesnej stolicy Ukrainy) i Konsulatu RP w Kijowie.

Dyplomaci i wojskowi pracownicy tych placówek zbierali materiały i przekazywali je do Warszawy. Do konsulatów przychodzili zwykli radzieccy obywatele i opowiadali o strasznych wydarzeniach i represjach. Później okazało się, że każdy kto

przychodził do konsulatu był aresztowany przez służby bezpieczeństwa. Do placówek dyplomatycznych nadsyłano listy. Dyplomaci zajmowali się analizą prasy radzieckiej – w niej też można było znaleźć ziarna prawdy. Konsulat polski prenumerował 115 tytułów radzieckich periodyków. Odbywały się nawet wyjazdy polskich

czonienie narodu ukraińskiego. Na wiosnę 1933 roku na miejsce wymarłych wsi przysyłano nowych osadników z Rosji i Białorusi. Równoległe rozpętano kampanię ideologiczną przeciwko ukraińskiej inteligencji, czystki w partii komunistycznej i rusyfikację. Były to działania zaplanowane i powiązane ze sobą.

Wielki Głód był jednym z etapów budowy radzieckiego imperium. Reakcja polskiego rządu w wielu wypadkach była podobna do reakcji rządów państw zachodnich. Informacje jednak docierały do polskiej prasy (również do ukraińskiej prasy w Polsce). Działały różne komitety na rzecz pomocy głodującym, np. „Komitet pomocy głodującym”, zorganizowany w Warszawie przez byłych żołnierzy Petlury. W Polsce była też grupa polityków, która liczyła na bunt i rebelię na Ukrainie, jednak byli oni w mniejszości. Panowało przekonanie, że władza radziecka utrzymała się na dłuższy czas i trzeba jakoś ułożyć sobie stosunki ze wschodnim są-

plomatów: „My swoich Ukraińców już trzymamy pod kontrolą, dlaczego wy nie trzymacie swoich?”.

Ze znanych powodów w czasach powojennych w Polsce nie mówiono o tragedii Wielkiego Głodu na Ukrainie. Polacy wiedzieli o Katyniu, o obozach stalinowskich, o wysiedleniach na Syberię, ale o Wielkim Głodzie słyszało niewiele. Polska społeczność dopiero w latach 90. XX wieku dowiedziała się o tamtych wydarzeniach. Sejm i Senat w 2006 roku przyjęły wspólną rezolucję, określając Wielki Głód jako ludobójstwo. Polska dzięki własnemu doświadczeniu lepiej rozumie naturę tej zbrodni. Znacznie trudniej jest zrozumieć mechanizm podobnej zbrodni na Zachodzie.

W dniu następnym, 2 marca profesor Jan Jacek Bruski wygłosił swój wykład w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie). Spotkanie zainaugurowało cykl wykładów wybitnych postaci polskiej kultury, nauki i życia społecznego „Razem dla



W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

diplomatów z Charkowa do Odessy – samochodami jechano przez całą Ukrainę. Placówka konsularna odnotowała fakty sprzeciwu ludności ukraińskiej przeciwko władzy sowieckiej, lokalne bunt. Wszystkie te fakty z odpowiednią analizą były przekazywane do MSZ w Warszawie. Bardzo ważne materiały przesyłał do rządu polskiego konsul generalny w Charkowie Jan Karszo-Siedlecki i konsul w Kijowie Henryk Jankowski. Ostatni wprost pisał, że na ulicach umierają ludzie, mieszkańcy Kijowa zjedli wszystkie psy i koty. To był dopiero początek tragedii. Kulminacja głodu nastąpiła w styczniu 1933 roku. Polscy dyplomaci zdawali sobie sprawę, że organizowany przez władze ZSRR głód jest zjawiskiem ogólnokrajowym, ale na Ukrainie chodziło o coś innego – o biologiczne wynisz-

siadem. Polska polityka była też uzależniona od stanowiska Francji. Mówiono, że Polska ma myśleć o swoim bezpieczeństwie, a nie o głodującej ludności Ukrainy. Polacy obawiali się zbliżenia sowiektów z Niemcami. Prelegent zacytował wypowiedź marszałka Woroszyłowa, który pytał podczas wizyty w Turcji polskich dy-

wspólnej Europy” – powiedział obecny na spotkaniu Marcin Zieniewicz, konsul RP we Lwowie.

Jan Jacek Bruski jest autorem opracowań „Wielki Głód na Ukrainie w dokumentach polskiej dyplomacji i wywiadu” oraz „Polska wobec Wielkiego Głodu na Ukrainie 1932-1933”.



Uczestnicy Spotkania Ossolińskiego we Lwowie

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Biskupi spotkają się w Charkowie

W dniach 19-20 marca w Charkowie odbędzie się XLIII posiedzenie Konferencji Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie. Będzie to pierwsze spotkanie rzymskokatolickich biskupów w położonym na wschodzie Ukrainy Charkowie.

KONSTANTY CZAWAGA

„W związku z zaistniałą sytuacją na Ukrainie postanowiliśmy w tym roku być bliżej tych ludzi, którzy znajdują się w największym zagrożeniu – powiedział dla Kuriera Przewodniczący Konferencji Episkopatu arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. – Nie możemy pojechać na Krym, dlatego zrobimy konferencję w Charkowie, w diecezji charkowsko-zaporoskiej by tam wspólnie z wiernymi modlić się za sytuację na Ukrainie, prosząc Pana Boga o zwycięstwo dobra, o pokój”.

Spotkanie biskupów rozpocznie się 19 marca, o godz. 18:30 podczas mszy św. w katedrze charkowskiej pod przewodnictwem arcybiskupa Thomasa Edwarda Gullicksona, nuncjusza apostolskiego na Ukrainie. Homilię wygłosi biskup charkowsko-zaporoski Marian Buczek. Po zakończeniu liturgii zostanie poświęcona wzniesiona obok katedry rezydencja biskupa ordynariusza i kuria diecezji charkowsko-zaporoskiej. W tym gmachu będą przebiegać obrady episkopatu.

„Chcemy zastanowić się w jaki sposób jeszcze raz nawoływać naszych wiernych do dalszej modlitwy o rozwiązanie pokojowe wszelkich problemów na Ukrainie, a także zastanowić się w jaki sposób możemy przyjść naszym wiernym, kapłanom

w tym trudnym okresie z pomocą – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. – Kolejnym tematem będzie także przygotowanie do synodu biskupów na temat rodziny, zwołuje go ojciec święty Franciszek w następnym roku. Będą także omówione sprawy bieżące życia i działalności naszego kościoła tutaj na Ukrainie”.

Zapytany o sytuację w parafiach na Krymie i na terenach południowo-wschodnich Ukrainy lwowski metropolita powiedział: „Kontaktowaliśmy się z biskupem pomocniczym diecezji odessko-symferopolskiej Jackiem Pylem. Przez dłuższy czas sytuacja była spokojna. Obecnie jest jednak wielki niepokój. Nasi wierni, ci, którzy mogą wyjeżdżać z tamtych terenów czy tutaj na zachodnią Ukrainę, czy do Polski. Swoje placówki opuściły zgromadzenia żeńskie, siostry. Kapłani z biskupem Pylem trwają. Wszyscy boją się jakiejś etnicznej czystki. Konsulat Generalny RP we Lwowie powiedział, że są przygotowani, aby takim uchodźcom przyjść z pomocą”.

Wieczorem 20 marca w katedrze charkowskiej podczas mszy św. pod przewodnictwem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego odbędzie się uroczyste zawierzenie Ukrainy Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny. Homilię wygłosi arcybiskup Piotr Malczuk, ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej.

Poszukujemy pielęgniarek i fizjoterapeutów do pracy w Unii Europejskiej

Agencja Pracy poszukuje pielęgniarek oraz fizjoterapeutów do zatrudnienia po przeszkoleniu na minimum 3 lata w UE.

Zgłoszenia tylko CV (w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim i angielskim):

info@bcj-konsalting.eu BCJ – Konsalting Spółka z o.o.

**al. Wiśniowa 36 a/ 007, 53-137 Wrocław
tel.: + 48 71 78 79 815/816,
www.bcj-konsalting.eu**

Studniówka w szkole Marii Magdaleny we Lwowie

„Przemyślanych decyzji i wyborów” – życzył młodzieży z klasy maturalnej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny kierownik działu wizowego Konsulatu Generalnego RP we Lwowie konsul Jerzy Timofiejuk, prywatnie ojciec maturzysty Krzysztofa. Uroczystość tradycyjnego balu na sto dni przed egzaminami maturalnymi zebrała na sali maturzystów, ich kolegów i rodziców oraz licznych gości. Ci ostatni z łezką w oku wspominali chwile, gdy ich dzieci rozpoczynały naukę w tej szkole. Czas jednak minął szybko.



Polonez w wykonaniu maturzystów

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia**

Bal rozpoczął tradycyjny polonez w wykonaniu maturzystów (aranżację przygotował Edward Sosulski). Dyrektor Marta Markunina powitała maturzystów i przedstawiła gości. Wśród gości byli konsulowie Longina Putka i Jerzy Timofiejuk z małżonką, księża oblaci z parafii św. Marii Magdaleny Paweł Tomys i Wojciech Banaszak, prezes TKPZL Emil Legowicz i wiceprezes FOPnU Teresa Dutkiewicz oraz przedstawiciele licznych polskich organizacji we Lwowie i komitetu rodzicielskiego szkoły.

Konsul Longina Putka gratulowała maturzystom i zapewniła, że po zabawie studniówkowej czekają na uczniów kolejne emocje, kolejne egzaminy, życzyła uczniom znalezienia godnego miejsca w życiu. Ks. Paweł Tomys zacytował młodzieży słowa Jana Pawła II: „Musicie od siebie wymagać, choćby inni od was nie wymagali” – stawianie sobie kolejnych ambitnych celów w życiu jest drogą do rozwoju. W kolejnych wypowiedziach goście gratulowali uczniom osiągnięć i życzyli dobrej zabawy studniówkowej. Pierwsza wychowawczyni tegorocznych maturzystów, Marta Sawczak, wspominała pierwsze kroki przeprowadzonych do pierwszej klasy dzieci i podkreśliła, że jest szczęśliwa, bo w dniu dzisiejszym pewnie kroczą w przyszłość. Swoim wychowankom życzyła pomyślnego zdania matury i obrania dobrej drogi w dorosłym życiu.

Program artystyczny rozpoczęła prezentacją filmu, który przygotowali wicedyrektor Wiera Szerszniowa i Krzysztof Timofiejuk. Na zdjęciach zrobionych w ciągu lat szkolnych

uwiecznione zostały najpierw buzie zdziwionych dziewczynek i przestraszonych chłopców. Zdjęcia zmieniały się, widać było jak dorosleją dzieci, razem bawią się i uczą. Raz po raz maturzyści wybuchali śmiechem, widząc swoje podobizny, wspominając zabawne chwile, gdy zrobione zostały zdjęcia. Inaczej do tych obrazów podchodzili ich rodzice.

Jak sami maturzyści odbierają uroczystość?

„Studniówka jest bardzo doniosłym dla mnie wydarzeniem i cieszę się, że mogę tę uroczystość obchodzić ze swoimi kolegami – powiedział Stanisław. – Te sto dni będą bardzo trudnym okresem przygotowania do egzaminu dojrzałości. Szkoda, że nauka w szkole się kończy – dodał.



Przed ich oczyma przewinęło się 11 lat życia ich pociech. Przypomnieli sobie ważne wydarzenia z życia dzieci: pierwszy apel w szkole na rozpoczęcie roku szkolnego, pierwsze literki i kolejne lata spędzone w szkole. Mamy ocierały oczy, nie wierząc, że tak szybko minął czas dzieciństwa. Ojcowie trzymali fason, ale oczy też jakoś dziwnie im błyszczały.

Po filmie był też program artystyczny, który uczniowie innych klas zadedykowali maturzystom. Zebrani obejrzeli tańce klasyczne i współczesne oraz piosenkę o lwowskim tramwaju w wykonaniu uczniów klas 2-8. Maturzyści dziękowali rodzicom, nauczycielom, na zakończenie zaśpiewali piosenkę „Żegnaj nam szkoło”.

„Będzie nam będzie smutno bez szkoły, będziemy za nią tęskniły. Chciałybyśmy tu jeszcze zostać – zwierzyły się Marta i Julia. – W szkole zawsze było tak wesoło i za tym będziemy tęskniły.

„Studniówka jest okresem, gdy wiadomo, że już zaczyna się dorosłe życie, że idziemy w świat. Bardzo bym chciała by to jeszcze trwało. Ale z drugiej strony otwierają się przed nami nowe drzwi, studia – powiedziała Anastazja. – W szkole chciałabym zostać na 101 dzień – nie dłużej”.

Pozostało im jeszcze 100 dni szkoły, a potem otwarta droga w dorosłe życie. Czas spędzony w szkole dał młodzieży dobre przygotowanie i dobre wiadomości na drogę. Po wrodzenia!

„Korespondencje spod Ostrej Bramy”

Zainteresowanie we Lwowie tematyką wileńską na łamach prasy ma długą tradycję. W 1919 r. w „Gazecie Lwowskiej” pojawiła się rubryka „Korespondencje spod Ostrej Bramy” zaznajamiająca lwowskiego czytelnika z wydarzeniami rozgrywającymi się w Wilnie. Obydwa miasta, odległe od siebie o 550 km, w tamtym okresie łączyło wiele wspólnego jako dwa główne ośrodki kultury polskiej położone na wschód od Warszawy.

MICHAŁ PIEKARSKI

W Wilnie zresztą także interesowano się Lwowem. W 1919 r. pisano w „Gazecie Lwowskiej”: „Wilno wie dużo o Lwowie, zna dzieje jego bohaterskiej obrony, komentuje je często i serdecznie w swoich gazetach. Wilno poczuwa się jakby do pewnej solidarności ze Lwowem”. Dodawano, że oba miasta, „mimo zasadniczych różnic, mają wiele wspólnego, a przede wszystkim wspólną chęć upartego wytrwania wśród wszystkich burz i gromów...”

Także dzisiaj warto przybliżyć Czytelnikowi „Kuriera Galicyjskiego” tradycje Wilna i Wileńszczyzny – regionu, w którym polskość zachowana została zdecydowanie najlepiej wśród wszystkich ziem nie znajdujących się już w granicach Polski.

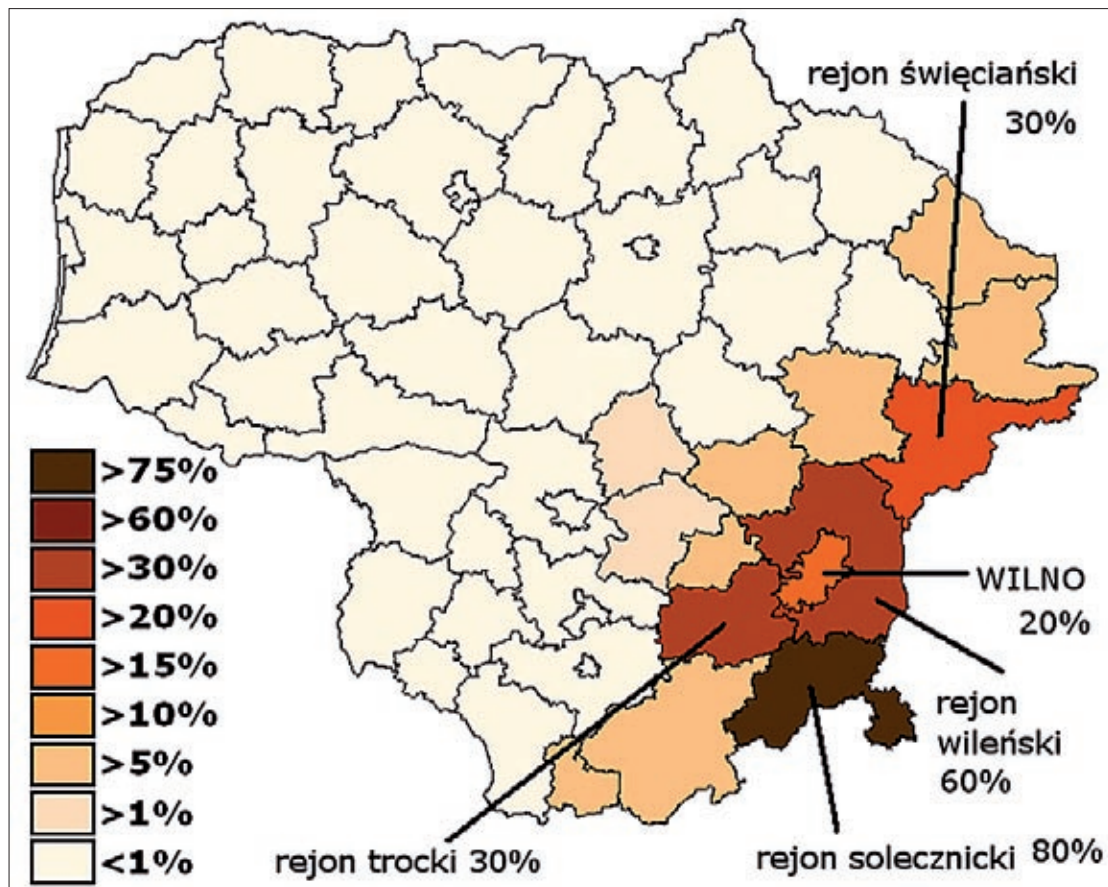
Stan liczebny

Zgodnie z ostatnim spisem z 2011 r. liczba Polaków w Republice Litewskiej wynosi ponad 200 tys. (Republika Litewska liczy niecałe 3 mln mieszkańców), stanowiących po Litwinach najliczniejszą narodowość w kraju (kolejne liczebnie narodowości to: Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy). Polacy zamieszkują głównie tereny Wileńszczyzny, na którą składają się przede wszystkim: miasto Wilno, rejon wileński, rejon solecznicki, rejon trocki i rejon święciański. Najwięcej Polaków mieszka w samym Wilnie, w 2001 r. osiągając liczbę ponad 100 tys. – prawie 20% mieszkańców miasta. Zgodnie z tymi danymi w Wilnie liczącym ponad 500 tys. mieszkańców co piąty mieszkaniec jest narodowości polskiej. W rejonie wileńskim Polacy stanowią ponad 60% mieszkańców, w rejonie solecznickim – 80%. Są też na Litwie miejscowości, w których liczba Polaków osiąga 90% mieszkańców. Poza Wileńszczyznę Polacy stanowią już poniżej 1% mieszkańców innych rejonów i miejscowości (w tym 5 tys. Polaków na Kowieńszczyźnie). Należy dodać, że na terenie Republiki Litewskiej znajduje się jedynie część historycznej Wileńszczyzny – czyli dawnego województwa Wileńskiego – od 1939 r. podzielonego pomiędzy Litwę i Białoruś.

Edukacja

W 2000 r. na Wileńszczyźnie działały 123 szkoły z polskim językiem nauczania (łącznie ze szkołami dwujęzycznymi). Obecnie ich liczba jest mniejsza ze względu na reorganizację szkolnictwa (wiele mniejszych szkół jednak uratowano tworząc filie większych placówek).

W Wilnie wśród szkół z polskim językiem nauczania znajduje się 6, w których uzyskać można maturę – 4 szkoły średnie (z klasami 1-12) i 2 gimnazja, a także 7 szkół niższego szczebla (podstawowych lub początkowych). Działa również Wileńska Szkoła Technologii, Biznesu i Rolnictwa. Większość szkół funkcjonuje już od ponad 50 lat (czyli działały już w czasach sowieckich). Każda też ma swoją specyfikę. Najbliżej Starówki znajduje się gimnazjum im. Adama Mickiewicza (z pięknym



Stan liczebny Polaków w Republice Litewskiej

widokiem z boiska na wieże wileńskich kościołów), Szkoła Średnia im. J. Lelewela na Antokolu poszczycić się może jeszcze przedwojennymi tradycjami, Szkoła Średnia im. Szymona Konarskiego na Pohulance – znanym teatrem szkolnym „Szkic”, Szkoła Średnia im. Władysława Syrokomli na Śnipiszkach – Dziecięcym Zespołem Pieśni i Tańca „Wilenka”, Szkoła Średnia im. Józefa Kraszewskiego w Nowej Wilejce (obecnie w granicach Wilna) – I miejscem w najnowszej edycji konkursu „Najlepsza szkoła – najlepszy nauczyciel”. Za to do największych w Wilnie należy powstała w latach 90. w dzielnicy Wierszulski Szkoła Podstawowa i Gimnazjum im. Jana Pawła II, do której uczęszcza ponad 2000 uczniów (po 4 lub 5 klas równoległych). W zakresie szkolnictwa wyższego od 2007 r. funkcjonuje w Wilnie Filia Wydziału Ekonomiczno-Informatycznego Uniwersytetu w Białymstoku.

Organizacje i partie

Od 1990 r. działa stowarzyszenie Związek Polaków na Litwie. W 1994 r. podczas zjazdu Związku powołano także Akcję Wyborczą Polaków na Litwie (AWPL), której prezesem od 1999 r. jest Waldemar Tomaszewski (obecnie jeden z europosłów Litwy w Parlamencie Europejskim). Obecnie do AWPL należy 1212 członków. Rada Naczelna składa się z 20 osób. AWPL wygrywa w kolejnych wyborach samorządowych w rejonie wileńskim i solecznickim. Posiada swoich przedstawicieli także w rejonie trockim, święciańskim, szyrwinckim, w Wisagini oraz 9 radnych w Samorządzie miasta Wilna. Działalność samorządowa AWPL w obejmuje wiele inicjatyw społecznych – od 2004 r. działa Centrum Dniennego Pobytu Osób Niepełnosprawnych w Niemenczynie (rozbudowane w 2013 r.), w 2011 r. otwarto dom samotnej matki (Ośrodek Interwencji Kryzysowej

Rodziny i Dziecka) w Kowalczukach. Instytucje są utrzymywane w całości z budżetu samorządu rejonu wileńskiego zarządzanego w większości przez Polaków. Podczas ostatnich wyborów AWPL pokonała próg wyborczy i dziś współtworzą koalicyjny rząd Algirdasa Butkiewiciusa. Politycy polscy objęli m.in. stanowiska 1 ministra i 6 wiceministrów.

AWPL organizuje także wiele akcji konsolidujących polskie społeczeństwo w obronie zachowania polskości, zwłaszcza w obliczu nierepektowania unijnych praw mniejszo-

pod nazwą „Czerwony Sztandar”, „Tygodnik Wileńszczyzny”, „Magazyn Wileński”, kwartalnik „Znad Wili” i in. Działa nadająca codziennie polska rozgłośnia radiowa Radio Znad Wili, odbierana w promieniu 100 km wokół Wilna.

Kościół

Polacy Wileńszczyzny są znani jako najaktywniejsi wierni archidiecezji wileńskiej. W obecnych (rozszerzonych) granicach Wilna msza św. w języku polskim odprawiana jest w 18 kościołach, z czego w 5 na Sta-



Szkoła Średnia im. Szymona Konarskiego w Wilnie

ści narodowych przez Republikę Litewską, zmierzającą do zmniejszenia liczby polskich szkół oraz ograniczenia używania języka polskiego jako wykładowego w polskich szkołach.

W 2001 r. rozpoczął działalność Dom Polski w Wilnie, wybudowany na koszt państwa polskiego, będący siedzibą licznych organizacji oraz posiadający w okazałym budynku hotel, restaurację, księgarnię, a także salę widowiskową, w której odbywa się szereg imprez – od przesłuchań zespołów polskich przedszkoli po spektakle operowe. W Wilnie wydawanych jest szereg gazet w języku polskim – ukazujący się od 1953 r. „Kurier Wileński” (w czasach ZSRR

rówece Wileńskiej. W mieszczącym się na ul. Dominikańskiej monumentalnym kościele św. Ducha wszystkie msze odprawiane są wyłącznie w języku polskim. Poza Wilnem msza św. w języku polskim odprawiana jest w 50 kościołach Wileńszczyzny. Dla zachowania szacunku dla wiernych i liturgii także w większe święta w wielu kościołach wierni narodowości polskiej mają zagwarantowane osobne (niezależnie od litewskich) godziny odprawiania Pasterki i liturgii Wielkiego Tygodnia. Podczas mszy św. księża nie czynią też żadnych wrętów w języku państwowym, zaś informacje duszpasterskie i ulotki rozdawane w kościołach są sprawiedli-

wie drukowane w obydwu językach. W niektórych zresztą kościołach nie zachodzi w ogóle potrzeba odprawiania mszy św. w języku państwowym. Należy dodać, że duża część kościołów przetrwała w czasach sowieckich dzięki właśnie polskim wiernym.

Polacy z Wileńszczyzny chętnie działają w szeregu zespołów tanecznych i śpiewaczych (m.in. w liczącym 100 osób zespole „Wilia” oraz „Wileńszczyzna”), zespołach teatralnych (m.in. Polskim Studium Teatralnym prowadzonym przez Lilię Kiejzik). Dla polskiej społeczności na Wileńszczyźnie charakterystyczna jest duża liczba przedstawicieli młodego pokolenia, już w domu rodzinnym zaznajomionego z ojczystym językiem i tradycjami.

Problemy

Pomimo liczebności, istnieniu tak wielu szkół i organizacji Polacy wciąż muszą zmagać się z władzami Republiki Litewskiej zmierzającymi do ograniczenia stanu posiadania i przymusowej asymilacji. Do najistotniejszej kwestii w tej sprawie należą niekończące się problemy związane ze zwrotem ziemi zagrabionej wcześniej przez Sowieców. W latach 90. w Republice Litewskiej przeprowadzona reprivatyzacja nie objęła bowiem Wileńszczyzny, ziemia zaś stała się „ruchomością” i możliwe było jej „przeniesienie” z głębi kraju w okolicy Wilna. W ten sposób doszło do zasiedlenia terenów Wileńszczyzny przybyszami z głębi Litwy – często na niezwróconej Polakom ziemi (stąd Litwini w rejonie wileńskim stanowią obecnie już 30% mieszkańców). Polacy chcąc odzyskać własną ziemię muszą domagać się tego w sądzie, lecz zwrot nie jest możliwy, gdy ziemia została przekazana komu innemu. Do kolejnych problemów należą: utrudnianie w powstawaniu większej liczby polskich grup przedszkolnych, plany zamykania części szkół polskich i pozostawiania wyłącznie litewskich, karanie właścicieli domów za umieszczanie dwujęzycznych (litewskich i polskich) napisów (np. z nazwami ulic), a nawet karanie prywatnych polskich przewoźników za umieszczanie podwójnych nazw miejscowości na autobusach czy busach. Przy wszystkich tych kluczowych sprawach kwestia pisowni nazwisk (aby pisać je w dokumentach zgodnie z ortografią polską, a nie litewską) – najczęściej zresztą poruszana przez dziennikarzy z Polski – jest dla Polaków w Wileńszczyźnie problemem o wiele mniej istotnym. Co bowiem po poprawnie zapisanym nazwisku, gdy niezwrócona jest należąca do przodków ziemia, a dzieciom grozić ma wynarodowienie w litewskiej szkole (gdy okoliczna polska szkoła może zostać zamknięta)...

Wszystko to stoi w sprzeczności z prawami gwarantowanymi przez Unię Europejską, jednak jak już pisaliśmy na łamach KG – „Unia Europejska sama z siebie nic nie naprawi”. Dlatego Polacy z Wileńszczyzny walczą o swoje z determinacją i postawą godną podziwu, nie oglądając się za każdym razem czy nadejdzie pomoc z Warszawy.

Takie były początki

Nie znam przypadku, by powstaniu jakiejkolwiek placówki konsularnej poświęcono tak wiele uwagi w polskich środkach masowego przekazu, jak powstaniu urzędu konsularnego we Lwowie w 1987 roku. Nie było dnia, by urząd nie był odwiedzany przez przedstawicieli polskich instytucji kulturalnych, naukowych, organizacji społecznych, biznesmenów i innych, pragnących nawiązać współpracę ze swoimi odpowiednikami we Lwowie. Oczywiście jest to zrozumiałe, gdy uwzględnimy jaką rolę w naszych dziejach ojczystych odgrywały Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie.

WŁODZIMIERZ WOSKOWSKI

Jak pisze w swojej książce „Rozmyślenia i wspomnienia o Lwowie i lwowiakach” Leszek Mazepa: „Dla Polaków – i tych stanowiących zaledwie około jeden procent mieszkańców Lwowa i tych, którzy zostali stąd wypędzeni w ramach tzw. repatriacji i mieszkają w Macierzy oraz są rozsiadani po świecie, i tych, którzy w nim nigdy może nie byli, lecz dla których Lwów jest miastem legendą, miastem tak ściśle związanym z historią i kulturą polską – dla wszystkich tych Polaków Lwów jest miastem niezwykle droгим, wywołującym poczucie wzniosłej dumy i dramatycznej zadumy”.

Powołanie placówki konsularnej we Lwowie poprzedziły wieloletnie starania strony polskiej. Bardzo trudno było przełamać opór strony radzieckiej. Również władze Lwowa i obwodu lwowskiego były przeciwnie powstaniu polskiej placówki konsularnej. Według posiadanych przez nas informacji także znaczna część ówczesnej opozycji, tej, która była ściśle związana z ideologią OUN (Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów) i uważała się za spadkobiercę Ukraińskiej Powstańczej Armii, nie akceptowała naszej propozycji. Czynniki oficjalne argumentowały, że nie można stwarzać precedensów i powoływać konsulatu we Lwowie, mieście, które nie jest stolicą republiki radzieckiej. Przypomnę, że konsulaty polskie (poza Wydziałem Konsularnym Ambasady w Moskwie) istniały w Kijowie, Mińsku i Leningradzie (obecnie Sankt Petersburg). W tym ostatnim mieście urząd zajmował się przede wszystkim problematyką morską. Nie było żadnych polskich placówek dyplomatycznych w Kazachstanie, Gruzji, Armenii, Azerbejdżanie, na Litwie, Łotwie, w Estonii i w pozostałych republikach. Konsulat Generalny w Kijowie był akredytowany na Mołdawię. Strona radziecka nie uznawała pojęcia „Polonia” ani określenia „miejscowi Polacy” (chodzi o Polaków żyjących na ziemiach należących przed II wojną światową do Polski). W ZSRR – twierdzono – żyje społeczeństwo radzieckie, które tworzy naród radziecki, a ich dotychczasowa narodowość ma znaczenie drugorzędne. Wszystkim tym obywatelom państwo gwarantuje wszelkie prawa i przywileje. Wszelka myśl (nie mówiąc o działaniu) o tożsamości narodowej, tym bardziej o utworzeniu własnego państwa, była

bezlitośnie zwalczana, a działacze represjonowani.

Podjętym staraniom o powołanie urzędu konsularnego we Lwowie strona polska, ze zrozumiałych względów, eksponowała problematykę – jeżeli tak można powiedzieć – czysto konsularną. Wskazywaliśmy, że jesteśmy zobowiązani do otoczenia opieką konsularną czterech tysięcy Polaków, w tym tysiąca osób we Lwowie, pracujących w obwodach Zachodniej Ukrainy oraz setek tysięcy obywateli polskich przemieszczających się tranzytem (szczególnie w okresie letnim) przez terytorium Ukrainy – na Węgry, do Rumunii i krajów bałkańskich.

dzieli byli zmęczeni długim oczekiwaniem na odprawę, gubili dokumenty, okradano ich i napadano na nich w trakcie przejazdu przez Karpaty, ulegali też wypadkom drogowym. We wszystkich sprawach wymagających pomocy i opieki konsularnej (wydawanie dokumentów zastępczych, udzielania pożyczek, także załatwiania spraw związanych z pobiciami i rabunkiem) musieli jechać do Kijowa, odległego od Lwowa o ponad pięćset kilometrów. Dziś trudno sobie wyobrazić, jakie męczarnie przechodziły rodziny z małymi dziećmi, gdy upalnym latem musiały jechać do Kijowa. Z tymi udręczonymi ludźmi spotykałem się już wcześniej, kiedy pracowałem w Konsulacie Ge-



Moment otwarcia Agencji Konsularnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej we Lwowie. Kierownik placówki konsul Włodzimierz Woskowski wciąga na maszt przed budynkiem przy ul. Iwana Franki 110 polską flagę. Fotografia ze zbiorów autora wspomnień

W tym czasie przejście w Medyce – Szechyni było jedynym między Polską a ówczesną Ukrainą radziecką i to właśnie ono obsługiwało ten ogromny tranzyt. Ruch z roku na rok się zwiększał. Jeżeli, według danych służb granicznych, w roku 1987 granicę tę przekroczyło ponad sześćset tysięcy osób, to już w roku 1989 ponad trzy miliony osób. Lu-

neralnym PRL w Kijowie. Wiedzieliśmy również, że Polacy byli masowo karani, wręcz szykanowani w trakcie przejazdu tranzytem. Na przykład, w roku 1987 za naruszenie przepisów drogowych, zatrzymywanie się w miejscach niedozwolonych, zbaczanie z tras tranzytowych itp. zostało ukaranych ponad dwanaście tysięcy obywateli polskich. Poza tym Pola-



Włodzimierz Woskowski urodził się w Zduńskiej Woli w roku 1931 w rodzinie robotniczej. Oboje rodzice byli analfabetami. Ojciec pracował jako tkacz w miejscowej fabryce; w 1941 roku został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec, następnie uwięziony w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Woskowski wspomina lata hitlerowskiej okupacji jako okres głodu i nędzy czteroosobowej rodziny. Włodzimierz Woskowski w 1951 roku ukończył Liceum Pedagogiczne w Zduńskiej Woli i natychmiast podjął pracę nauczycielską. W latach 1951–1954 odbył służbę wojskową. Po wyjściu z wojska rozpoczął pracę w aparacie partyjnym: najpierw jako instruktor, a następnie pierwszy sekretarz partii w powiatach sieradzkim i radomszczańskim. Ukończył Wyższą Szkołę Nauk Społecznych z tytułem magistra ekonomii oraz podyplomowe studia dziennikarskie na Uniwersytecie Śląskim. W 1972 roku podjął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w randze radcy ministra. Tu w latach 1972–1973 współorganizował Departament ds. Stosunków z ZSRR. W latach 1973–1977 pełnił funkcję radcy w Ambasadzie PRL w Moskwie. Po powrocie pracował dwa lata w Departamencie ds. Stosunków z ZSRR MSZ, następnie został dyrektorem gabinetu w ówczesnym Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej. Funkcję tę pełnił w latach 1978–1983, po czym powrócił do MSZ. W latach 1984–1987 był konsulem w Konsulacie Generalnym PRL w Kijowie, skąd został skierowany w 1987 roku do organizowania Agencji Konsularnej we Lwowie. Ze Lwowa wyjechał w 1990 roku. W tym samym roku przeszedł ciężką operację raka krtani i został skierowany na rentę. Żona, Mirosława, jest z zawodu nauczycielką. Mają dwie córki, lekarza i nauczycielkę, oraz czworo wnucząt i dwoje prawnucząt.

cy musieli udawać się do Kijowa w sprawach dotyczących dokumentów o pozostawionym mieniu, o grobach bliskich, odpisów aktów urodzenia i ślubu, a także związanych z urodzeniami i nadawaniem obywatelstwa dzieciom z rodzin mieszanych i temuż podobnych.

Urząd był także potrzebny mieszkańcom innych narodowości, w tym przede wszystkim Ukraińcom zamieszkującym Zachodnią Ukrainę. Ze względu na zaszczości historyczne mieli oni wiele różnorodnych powiązań z Polską. Ze wszystkimi sprawami dotyczącymi ich relacji z naszym krajem musieli jeździć do Kijowa. Jako ciekawostkę można potraktować to, iż jednym z pierwszych interesantów urzędu był Zbigniew Brzeziński (oczywiście korespondencyjnie).

Choć strona radziecka twierdziła, że obywatele polscy mają zapewnioną opiekę pod każdym względem, to wobec powyższych faktów nie mogła przecież przejść obojętnie. Na jej stanowisko duży wpływ miała podpisana w kwietniu 1987 roku przez Wojciecha Jaruzelskiego i Michaiła Gorbaczowa deklaracja o współpracy w dziedzinie ideologii i kultury.

Wyrażono wreszcie zgodę na otwarcie Agencji Konsularnej PRL, pierwszej polskiej placówki konsularnej w powojennym Lwowie. Nie upieraliśmy się przy sprawie rangi urzędu, uznając że najważniejszą rzeczą jest jego powstanie. Agencja została akredytowana na osiem obwodów: chmielnicki, lwowski, wołyński, rówieński, tarnopolski, iwano-frankiński (stanisławowski), czerniowiecki i zakarpaci. Miejscowe władze usiłowały wprowadzić pewne ograniczenia działalności placówki. Najpierw sugerowano, by do Lwowa przyjeżdżał na dwa, trzy dni konsul z Kijowa, a gdy to okazało się być bezskutecznym, domagano się, by nowo powstała placówka zajmowała się sprawami „czysto konsularnymi”.

O tym, jak bardzo była potrzebna opieka konsularna nad naszymi rodakami, świadczy chociażby to, że w 1989 roku, gdy granicę przekroczyło ponad trzy miliony Polaków, tylko około sześciuset z nich zostało ukaranych (por. też dane z roku 1987). Ze strony urzędu podjęto w ich sprawach setki interwencji.

Wzmógł się ruch na przejściu granicznym w okresie letnim powodował, że tworzyły się po stronie ukraińskiej gigantyczne kolejki, ▷

▷ dochodzące często do dziesięciu i więcej kilometrów. Na odprawę nierzadko trzeba było czekać cztery, sześć dni. Jeżeli dodać, że przy drogach nie było żadnych toalet i sklepów, nie mówiąc o hotelach, zaś mieszkańcy miejscowości przygranicznych nie zezwalali turystom (ze zrozumiałych względów) oczekiwać u nich na odprawę graniczną – będziemy mieli obraz prawdziwej drogi przez mękę.

Dzięki moim usilnym staraniom udało się wprowadzić wspólną odprawę celno-paszportową. Po stronie ukraińskiej straż graniczna i celnicy polscy wraz ze swoimi radzieckimi odpowiednikami dokonywali wspólnej odprawy przy wjeździe do Polski, a po stronie polskiej – odwrotnie. Miało to ogromny wpływ na szybkość i kulturę odpraw.

Pierwszy raz – pełniąc funkcję konsula w Kijowie – zetknąłem się z rzeczywistością lwowską w 1985 roku. W czasie mojej oficjalnej wizyty podjąłem z władzami Lwowa i obwodu lwowskiego rozmowy, między innymi, na temat Cmentarza Łyczakowskiego i Obrońców Lwowa. Twierdziły one z oburzeniem, że we Lwowie nie ma żadnego Cmentarza Orłąt, jest Cmentarz Łyczakowski, na którym chowano Polaków – tak jak nie ma polskich szkół i polskiego teatru. Są natomiast dwie szkoły radzieckie, w których można prowadzić zajęcia w języku polskim i teatr amatorski, któremu zezwala się wystawiać spektakle w języku polskim.

Rzeczywiście, w miejscu, gdzie był Cmentarz Orłąt, znajdowało się wysypisko śmieci. Groby zasypano ziemią i gruzem. Przez dziesiątki lat wyrosły na nich drzewa, krzewy i zieleń. Przez cmentarz przeprowadzono drogę, przy której wybudowano pałac młodzieży. Katakumby przekazano spółdzielni wytwarzającej nagrobki. Mieściła się w nich szlifiernia kamieni. Kolumnadę otaczającą łukiem fronton cmentarza, usytuowanego na wzgórzu, porożrywano z użyciem czołgów. Pozostała tylko arkada cmentarna.

Wobec lawinowo rozwijającej się sytuacji władze partyjne i państwowe były coraz bardziej bezradne. W końcu wyraziły zgodę na oddawanie świątyni wierzącym, na rozwijanie wszechstronnych kontaktów miejscowych Polaków z Krajem, wyjazdy dzieci i młodzieży na obozy, kolonie i naukę do Polski, a także na działalność urzędu konsularnego wykraczającą daleko poza sferę czysto konsularną. Wykorzystaliśmy to w pełni. Dzięki naszym staraniom już w drugim roku działania urzędu na obozy i kolonie wyjechała po raz pierwszy po wojnie do Polski ponad trzytysięcowa grupa dzieci i młodzieży z rodzin polskich, zaś na studia do Polski skierowaliśmy ponad dwieście młodych ludzi. Po raz pierwszy wyjechał do Kraju Polski Teatr Ludowy ze Lwowa, a do Lwowa przyjechał Teatr „Kalambur” z Wrocławia z piosenkami lwowskimi. We Lwowie, dzięki moim staraniom, wydzielono kino „Kopernik”, w którym codziennie wyświetlano tylko polskie filmy z oryginalną ścieżką dźwiękową. Nieoceniony Jacek Klimowicz przywoził je samochodem z Rzeszowa. Pan Jacek, wraz z żoną Oksaną, tłumaczył na język rosyjski i ukraiński programy telewizyjne i rozsyłał je do

wszystkich gazet wychodzących w rejonie działania urzędu.

Wyjazdy dzieci i młodzieży na obozy, kolonie i kursy języka polskiego odbywały się na koszt strony polskiej. Tylko Lasy Państwowe, w 1988 roku, oddały do dyspozycji młodzieży lwowskiej w okresie letnim sto siedemdziesiąt miejsc w swoich ośrodkach wypoczynkowych. Przez granicę młodzież (i nie tylko młodzież) przewoziły autokary Energopolu, realizującego w tym czasie inwestycje we Lwowie. Nieocenioną pomocą w tych i innych przedsięwzięciach podejmowanych przez naszą placówkę służył nam wspaniały człowiek,

zabrzmiły słowa pieśni „Dzień deszczowy i ponury” – łązy w oczach mieli wszyscy bez wyjątku znajdujący się w sali.

Żeby z kolei umożliwić pierwszy wyjazd lwowskiego Polskiego Teatru Ludowego do Kraju, przedstawiłem miejscowemu władzom oficjalne zaproszenie Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej – chociaż zapraszającymi były w rzeczywistości, o czym doskonale wiedziałem, władze kościelne z Wrocławia.

A pierwsze po wojnie wyjazdy młodzieży na obozy i kolonie letnie do Polski... Z pierwszym autokarem



Otwarcie Agencji Konsularnej PRL przypadło na 22.VII.1987 r. (Od lewej) konsul Włodzimierz Woskowski. Fotografia ze zbiorów autora wspomnień

lwowiak, zakochany bez pamięci w swoim mieście, pisarz, scenarzysta, filmowiec i mój serdeczny przyjaciel, Jerzy Janicki. Dzięki swoim znajomościom i pozycji w Kraju powodował, że wiele firm i instytucji z Polski finansowało wspomniane inicjatywy. To dzięki jego zaangażowaniu do Lwowa przyjeżdżali coraz częściej wybitni przedstawiciele kultury, sztuki i nauki, również pisarze, reżyserzy, aktorzy, piosenkarze, muzealnicy, konserwatorzy zabytków itp.

pojechałem na granicę. Po stronie polskiej czekali na rówieśników ze Lwowa harcerze. Wręczyli im biało-czerwone chusty, potem zaśpiewali wspólnie polski hymn. Nikt z obserwujących tę scenę nie mógł powstrzymać łez. Mam ogromną satysfakcję, podobnie jak moi ówczesni współpracownicy, że na miarę naszych sił i możliwości oraz dzięki bardzo dobrym kontaktom z Urzędem ds. Wyznań, a także ogromnemu zaangażowaniu wielkiego przyjacie-



Konsul Włodzimierz Woskowski (w centrum) podczas wizyty w Użhorodzie (październik 1987). Po lewej przewodniczący Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej Andrzej Markowski, po prawej redaktor Konstanty Czawaga (wtedy Agencja TASS-Lwów). Fotografia ze zbiorów Konstantego Czawagi

Z wieloma z tych wydarzeń wiąże się określone historie, także chwile pełne wzruszeń. Na przykład, bardzo długo władze Lwowa nie chciały wyrazić zgody na przyjazd Teatru „Kalambur” z piosenkami lwowskimi – znowu ten wydumany, polski nacjonalizm!... Wówczas, na moją prośbę, władze Wrocławia przyjęły delegację władz Lwowa, z kierownikiem Wydziału Kultury obwodu lwowskiego i odpowiednio z nią „popracowały”. Dopiero wtedy te wyraziły zgodę na przyjazd. A gdy już w trakcie wystę-

la naszego urzędu, Ukraińca Konstantego Czawagi (dziś dziennikarz „Kuriera Galicyjskiego” i współpracownik Radia Watykan), w latach 1988–1990 w rejonie naszego działania zwrócono miejscowym Polakom około stu obiektów sakralnych. Ścisłe kontakty utrzymywaliśmy z ojcem Rafałem Kiernickim. Gościem urzędu był też arcybiskup Marian Jaworski.

W okresie nasilającej się pierestrojki uzyskałem zgodę na rozpoczęcie prac renowacyjnych w czynie społecznym przez załogę Ener-

gopolu na Cmentarzu Łyczakowskim, w tym również w kwaterach wojskowych. Nie muszę dodawać, że do prac bardzo czynnie włączyli się miejscowi Polacy, którzy już wcześniej podejmowali działania mające na celu ochronę obiektu przed zniszczeniem. W pierwszej kolejności przystąpiono do uporządkowania i odrestaurowania kwatery powstańców listopadowych lat 1830–1831 i tzw. górkę powstańców lat 1863–1864, zwanej też kwaterą powstańców styczniowych. Konsekwencją zgody na prace renowacyjne w kwaterach wojskowych było rozpoczęcie prac na Cmentarzu Orłąt. Pra-

Lwowie”: „Kiedy Konsulat dał znak, że można, w jedną noc zrobili pomnik, krzyż z napisem *Żołnierzom poległym w walce 1939 roku* i posadzili wokół tuje tak, że nazajutrz, w rocznicę Września, pośrodku działek, na dawnym śmietniku można było odprawić uroczystą mszę”.

Uzyskane efekty byłyby niemożliwe, gdyby nie zaangażowanie załogi Energopolu i miejscowych Polaków w te poczynania, w pierwszej kolejności profesora Leszka Mazepy – pierwszego przewodniczącego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, powstałego w grudniu 1988 roku, oraz takich ludzi w Kraju, jak Jerzy Janicki. Tak się szczęśliwie złożyło, że w tym czasie ministrem budownictwa i materiałów budowlanych (jemu podlegał Energopol) był mój wieloletni przyjaciel, Józef Niewiadomski, który odniósł się do tej sprawy z pełnym zrozumieniem.

Podjęcie prac na Cmentarzu Orłąt wymagało przynajmniej aprobaty ówczesnej opozycji ukraińskiej. To właśnie profesor Leszek Mazepa był organizatorem i uczestnikiem spotkania z przewodniczącym „Ruchu” we Lwowie, profesorem Orestem Włochem. Zaprzyjaźniony z urzędem konsularnym Konstanty Czawaga zorganizował moje spotkania z przedstawicielami zdelegalizowanego Kościoła unickiego. Nie muszę dodawać, że większość tego typu spotkań odbywała się poza siedzibą urzędu.

Ważnym przedsięwzięciem w tym kontekście było spotkanie znanych ukraińskich polityków opozycyjnych Lwowa, między innymi wspomnianego już profesora Oresta Włocha i profesora Mychajła Hołubca, z przedstawicielami polskiego sejmiku kontraktowego, zorganizowane przeze mnie w konsulacie. Uczestniczyli w nim między innymi senatorowie Andrzej Szczepkowski (znany aktor) i Jan Musiał, poseł Jan Blachnio oraz Leszek Mazepa, Jerzy Janicki, Stanisław Nicieja i inni. Dokonałiśmy szczerzej wymiany poglądów na temat perspektyw stosunków polsko-ukraińskich oraz potrzeb Polaków we Lwowie i na ziemi lwowskiej.

Te poczynania (i nie tylko te), były podejmowane – o czym trzeba pamiętać – w okresie, gdy jeszcze funkcjonowała władza radziecka. Wszystkie dziedziny życia społecznego, politycznego, kulturalnego i gospodarczego regulowała partia. Przecież Ukraina proklamowała niepodległość dopiero 24 sierpnia 1991 roku, a nasze działania odbywały się w latach 1987–1990. Jak pisze profesor Leszek Mazepa w cytowanej już książce o lwowskich Polakach: „Byliśmy obywatelami ZSRR z całym z tego wynikającym konsekwencjami. Otoczeni i obserwowani przez wszelkie służby komunistyczne. Zresztą gdy zostałem prezesem Towarzystwa, mój telefon był na stałym podsłuchu (czulem, słyszałem w słuchawce stałą obecność i oddech tego kagebisty), zaś w roku następnym zdjęto mnie z funkcji kierownika katedry w Konserwatorium, chociaż moja kadencja jeszcze się nie skończyła”. I chociaż system radziecki ciągle funkcjonował, to jednak pojawiało się w nim coraz więcej pęknięć i rys. Pierestrojka i głośność powodowały wzrost poczucia narodowego Ukraińców i ich dążenie do utworzenia samodzielnego, niezawisłego państwa.

gnę zauważyć, że we wzajemnych relacjach długo nie używano nazwy Cmentarz Orłąt. Był Cmentarz Łyczakowski i kwatery wojskowe. Jeszcze w porozumieniu podpisanym przez Fundację Kultury Polskiej z Lwowskim Oddziałem Funduszu Kultury Ukraińskiej 10 marca 1990 roku użyto takich sformułowań. W języku oficjalnym we Lwowie nazwa Cmentarz Orłąt zaczęła pojawiać się w drugiej połowie 1989 roku, a została niejako zalegalizowana podczas wizyty prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego we Lwowie, 12 kwietnia 1990 roku.

Kiedy mowa o początkach prac renowacyjnych na Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Orłąt, pragnę przywołać nazwisko mojego przyjaciela, niezjącego już Józefa Bobrowskiego – dyrektora Energopolu we Lwowie. Jego zaangażowanie i ogromny autorytet wśród załogi sprawiły, że z chwilą uzyskania przez urząd konsularny zgody na rozpoczęcie prac na Cmentarzu Łyczakowskim (de facto Cmentarzu Orłąt) załoga Energopolu – podkreślam, że w czynie społecznym – dokonała rzeczy wręcz niemożliwej. Dzięki niej do lata 1990 praktycznie wszystkie mogiły Obrońców Lwowa zostały odkryte, a śmiecie i gruz, którymi były przysypane, wywiezione.

O postawie załogi i jej dyrektora niech świadczy jeszcze jeden przykład. W 1989 roku zwróciłem się do władz ukraińskich z prośbą o umożliwienie mi oddania hołdu poległym polskim żołnierzom Września 1939 roku – w związku z pięćdziesiątą rocznicą wybuchu II wojny światowej. Wiedziałem, że są pochowani na dawnym przedmieściu Lwowa, w Hołosku. Zgodę uzyskałem 31 sierpnia. To, co nastąpiło później, zrelacjonowała w „Gazecie Wyborczej” Wiesława Grochala, w artykule „Tylko we

Był to główny temat codziennych wystąpień, np. w swoistym ukraińskim Hyde Parku – centralnym punkcie miasta Lwowa, na prospekcie Lenina, między operą a pomnikiem Mickiewicza, w miejscu, gdzie przed wojną wznosił się pomnik króla Jana III Sobieskiego. Coraz śmieiej i odważniej o swojej przynależności narodowej zaczęli mówić żyjący we Lwowie Polacy. Na mniej lub bardziej formalnych spotkaniach, w tym w urzędzie konsularnym, który był o każdej porze dnia dla nich otwarty, zrodziła się myśl o utworzeniu organizacji zrzeszającej Polaków.

Bratuń, przewodniczący „Ruchu” we Lwowie profesor Orest Włoch i wielu innych intelektualistów.

Wielką mądrością żyjących we Lwowie i na terenie Zachodniej Ukrainy Polaków było także i to, że od samego początku stanęli po stronie tych, którzy podjęli w warunkach pierestrojki walkę o wolną i samodzielną Ukrainę. Profesor Leszek Mazepa w imieniu TKPZL oraz miejscowi Polacy dawali temu wyraz w trakcie różnorodnych spotkań z miejscowymi Ukraińcami.

Polacy aktywnie uczestniczyli w różnych akcjach politycznych, mię-

nielegalnymi) na Cmentarzu Janowskim, pod krzyżem z wieńcem cieniowym, wzniesionym w miejscu, gdzie zostały zdewastowane groby Strzelców Siczowych, złożono wieńce z napisami polskimi na szarfach: „Braciom Ukraińcom – lwowscy Polacy”. Następnie uczestnicy uroczystości udali się na odkopywany Cmentarz Orłat, gdzie złożyli wieńce z napisami w języku ukraińskim: „Braciom Polakom – lwowscy Ukraińcy”. Leszek Mazepa w cytowanej książce pisze: „Przemówienia wygłosili J. Hryniw, R. Bratuń i ja, apelując do Ukraińców i Polaków o wzajemne

Polskiej złożyli kwiaty na mogiłach Strzelców Siczowych. Relację z uroczystości zamieściła między innymi „Lwowska Prawda” 13 IV 1990 roku.

Staralem się przedstawić niektóre poczynania nowo powstałego urzędu w pierwszych latach jego funkcjonowania. Mimo że w ciągu pierwszego roku byłem jedynym konsulem w tym urzędzie, to efekty pracy placówki zostały bardzo wysoko ocenione przez kierownictwo MSZ (podziękowania i gratulacje od ministra Krzysztofa Jana Skubiszewskiego), miejscowych Polaków (czemu dają wyraz przy każdym moim pobycie we Lwowie), rodaków w Kraju, a także przez większość lwowskich Ukraińców.

Po roku funkcjonowania urzędu zwiększające się możliwości działania oraz nowe wyzwania spowodowały, że MSZ znacząco wzmocniło kadrowo naszą placówkę. W 1989 roku pracę w urzędzie podjęli konsulowie: Andrzej Krętowski, Józef Fijał i Marian Ozimek. Odniosłem wrażenie, że skierowanie do pracy we Lwowie traktowali jako wyróżnienie i dowód uznania ich kompetencji. Zaangażowali się z samozaparciem w realizację coraz ambitniejszych celów, które sobie wytyczyliśmy. Konsul M. Ozimek, oddelegowany przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego, wiele dobrego uczynił w zakresie rozwijania współpracy gospodarczej między polskimi i ukraińskimi podmiotami. Swoje przedstawicielstwa otworzyły we Lwowie Metronex i Unitra. Konsul Andrzej Krętowski we właściwy sobie, profesjonalny sposób zajął się problemami konsularno-prawnymi, zaś konsul Józef Fijał polonijno-kulturalnymi.

Pragnę podkreślić z całą mocą, że efekty te zostały osiągnięte dzięki ofiarności, uporowi i serdecznemu zaangażowaniu się tych ludzi, którzy

treba było, także w nocy i dni świąteczne, załatwiać sprawy konsularne. Poświęcając swój wolny czas jeździł do Polaków oczekujących na przejściu granicznym, łagodził i rozwiązywał konflikty w kolejkach oczekujących na odprawę. Faktycznie przez rok pełnił funkcję mojego nieformalnego zastępcy. Musiał się zmierzyć z wieloma problemami, zwłaszcza wtedy, gdy wyjeżdżałem służbowo do innych obwodów. Z ogromu obowiązków wywiązywał się pan Jacek zawsze wzorowo.

Nie do przecenienia była pełna zaangażowania praca mojej żony, Mirosławy. Pełniła funkcję księgowej, zajmowała się sprawami finansowymi, zaopatrzeniem oraz recepcją interesantów o każdej porze dnia i nocy (mieszkałszy na terenie konsulat). Ludziom, często wymęczonym i zdenerwowanym, zawsze służyła dobrym słowem, szklanką herbaty lub kawy i w miarę potrzeby podejmowała stosowne interwencje. Tej dwójce dzielnie sekundowali: Ewa Tarchanowa, kierownca „Giena” Kogut i Natasza Prochorowa. Dzięki nim urząd był czynny całą dobę, jego pracownicy nie znali pojęcia „godziny urzędowania”, pracowali zaś za marne grosze. Żaden z nich nie miał miesięcznych poborów przekraczających równowartość stu pięćdziesięciu dolarów. Kwota ta stanowi dla niektórych z nich podstawę pobieranych dziś świadczeń emerytalnych. Ja sam mogłem wynagrodzić ich wysiłki tylko uznaniem i szacunkiem, co dziś, z perspektywy minionych lat, zwielokrotniam.

Efekty osiągnięte w tak krótkim czasie były możliwe także dzięki wsparciu, życzliwości i w wielu sprawach konkretnej pomocy ze strony licznych instytucji i organizacji krajowych oraz takich ludzi, jak Jerzy Janicki. Na każdym kroku mogłem liczyć na pomoc i wsparcie miejscowych Polaków, którym przewodził wybitny uczonek, wspaniały, mądry człowiek, profesor Leszek Mazepa.

pozytywną atmosferę tworzyli miejscowi dziennikarze, z którymi systematycznie się spotykałem, między innymi na comiesięcznych konferencjach prasowych. Niemalże wpływ na sytuację miało i to, że udało się w niedługim czasie ułożyć pełne zrozumienia partnerskie stosunki z miejscowymi władzami i – o czym wspominałem – z opozycją.

W dwudziestą piątą rocznicę powołania urzędu konsularnego we Lwowie życzymy ludziom w nim zatrudnionym wielu sukcesów w pracy i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.



Uroczystość odsłonięcia pierwszego pomnika w miejscu zagłady polskiej wsi Huta Pieśniacka. Przemawia konsul Włodzimierz Woskowski, 1989 r. Fotografia ze zbiorów autora wspomnień

Powstanie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej to wynik mądrości, odwagi i zaangażowania żyjących we Lwowie Polaków, a szczególnie ludzi takich jak: Leszek Mazepa, Władysław Łokietko, Adam Kokodyński, Stanisław Czerkas, Zbigniew Jarmilko, Marian Baranowski, Jan i Zbigniew Bilowie, Adolf Wisłowski, bracia Emil i Józef Legowiczowie, Marta Markunina i dziesiątki innych. Jestem szczęśliwy, że w okresie, gdy powstawało Towarzystwo i miejscowi Polacy z dumą wojowali o swoją tożsamość narodową, mogłem z nimi być i udzielać im, w miarę sił i możliwości, różnorodnej pomocy. Duszą i prawdziwym przywódcą oraz przewodnikiem na tej trudnej drodze był profesor Leszek Mazepa. Jego wysoka kultura osobista, takt, zaangażowanie, wyrozumiałość dla ludzkich słabości i ambicji, szacunek i uznanie w kręgach naukowych i kulturalnych odegrały decydującą rolę w tworzeniu organizacji.

Wyrazem mądrości, polegającej na uwzględnieniu istniejących realiów, była nazwa organizacji. Nie związek, zrzeszenie, organizacja itp., lecz Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Nazwa sugerowała, o czym przekonywano władze, że Towarzystwo to organizacja, która jest otwarta dla wszystkich, którzy interesują się polską kulturą, a więc nie tylko Polaków. Stąd aktywnymi jego członkami zostali: Ukrainiec Konstanty Czawaga oraz wspaniały propagator kultury polskiej, reżyser Polskiego Teatru, Rosjanin Walery Bortiakow. Wspierali również powstanie Towarzystwa miejscowi dziennikarze – codzienni goście konsulat – i takie autorytety, jak rektor Wyższej Szkoły Sztuk Stosowanych (obecnie Akademia Sztuki) Emanuel Myśko, przewodniczący Lwowskiego Oddziału Literatów Ukrainy, wybitny poeta, deputowany do Rady Najwyższej, syn posła na Sejm II RP Rostysław

dziny innymi w wielu ogólnomiejskich wiecach potępiających represje stalinowskie, a popierających ukraińskie dążenia niepodległościowe i przeobrażenia demokratyczne. Wiece odbywały się na placu przed uniwersyte-tem, koło Brygidek, przed więzieniem na Łackiego i we wspomnianym już centrum Lwowa. Na placu przed Teatrem Skarbkowskim, po raz pierwszy w powojennym Lwowie, Polacy manifestowali pod biało-czerwonymi

porozumienie i braterską przyjaźń, w duchu jedności walki w imię hasła *Za wolność naszą i waszą*. Uważam, że była to niezwykle ważna akcja w duchu pojednania, przyjęta przez obie społeczności ze zrozumieniem i uczuciem ulgi, że nareszcie coś w tym kierunku zaczyna się dziać.

Podobnego aktu polsko-ukraińskiego pojednania – z inicjatywy konsulat – dokonano 12 kwietnia 1990 roku, w czasie wizyty we Lwo-



Spotkanie w agencji konsularnej. (Od lewej) kosmonauta Mirosław Hermaszewski, jego żona i córka, żona konsula Mirosława Woskowska, konsul Włodzimierz Woskowski oraz Jacek Klimowicz. Fotografia ze zbiorów Jacka Klimowicza

flagami. Po raz drugi z flagami narodowymi Polacy brali udział w tzw. łańcuchu solidarności, w styczniu 1990 roku. Taka postawa miejscowych Polaków miała pozytywny wpływ na ich relacje z lwowskimi Ukraińcami.

Bardzo ważnym wydarzeniem, z inicjatywy Rostysława Bratunia i Jehena Hryniwa, przewodniczącego lwowskiego „Memorialu”, był symboliczny akt pojednania z 30 listopada 1989 roku. W obecności mnóstwa osób, Ukraińców i Polaków, z flagami narodowymi (Ukraińcy pod

wie ówczesnego prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego. Po raz pierwszy w powojennej historii, w obecności Ukraińców i miejscowych Polaków, najwyższy rangą przedstawiciel państwa polskiego oficjalnie złożył kwiaty na wydobytych, częściowo spod gruzu i śmieci, mogiłach Obrońców Lwowa, zaś Józef Czyrek, ówczesny sekretarz w Kancelarii Prezydenta i Janusz Onyszkiewicz, ówczesny wiceminister obrony narodowej, którym miałem zaszczyt towarzyszyć, w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej

podjęli razem ze mną pracę w urzędzie – w tym bardzo trudnym, obfitującym w znamienne wydarzenia okresie oraz tych konsulów, którzy zostali skierowani do pracy w 1989 roku. To dzięki panu Jackowi Klimowiczowi, znającemu Lwów i realia lwowskie (z pochodzenia łodzianin, ukończył studia we Lwowie, gdzie założył rodzinę i zamieszkał na stałe), mogłem szybko nawiązać ścisłą współpracę z odpowiednimi władzami i instytucjami. Pan Jacek, najpierw społecznie, używając własnego samochodu, gdy

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

**Kierownik zespołu
Edward Sosulski**

Donbas na własne oczy

W Doniecku nie byłem nigdy, a chciałem zobaczyć miasto właśnie teraz. Po raz kolejny przekonałem się, że lepiej jest raz zobaczyć niż sto razy przeczytać. Tym bardziej jeśli lekturę stanowią niejasne opracowania analityczne.

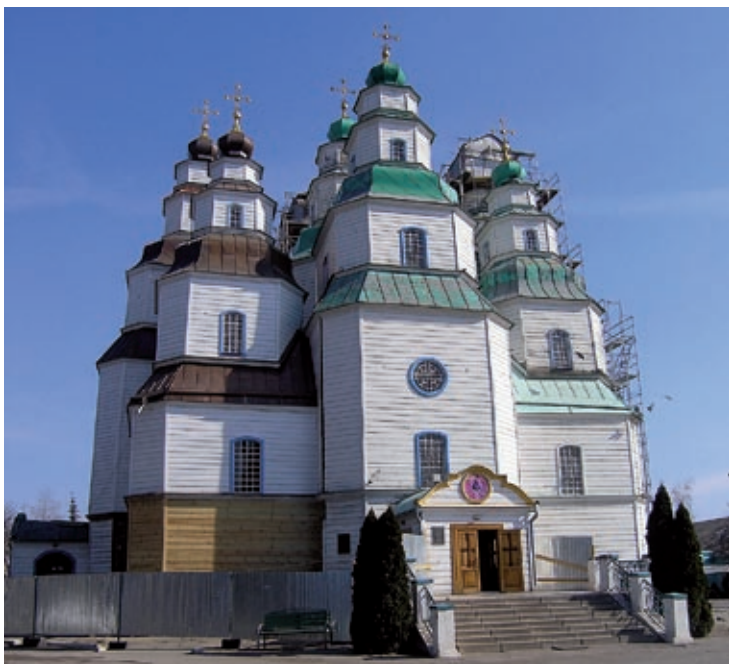
DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Impulsem do wyjazdu była wizyta krakowskiego dziennikarza i pisarza, autora książki „Przyjdzie Mordor i nas zje” Ziemowita Szczerka. Będąc w Kijowie po raz kolejny, zapalił się do podróży na południowy wschód, aby wyrobić sobie pogląd na temat tego regionu i nastrojów tam panujących. Trudno o lepsze towarzystwo. Zabrałem jeszcze kolegę – bo nie wiadomo było co nas tam czeka – i ruszyliśmy moim autem. Po wydarzeniach wokół zajęcia gmachów administracji obwodowej w Charkowie i pobicie przez bandytów miejscowych aktywistów Euromajdanu, prawdę mówiąc, obawiałem się trochę tego miasta. Moje obawy potwierdzili charkowianie, u których mieszkaliśmy: powiedzieli, że lepiej pozdejmować błękitno-żółte symbole i nie rozmawiać w mieście po polsku. Obawialiśmy się napaści z różnych stron. Jednak realia rozwiły nasze obawy. Charków, jak się wydawało, żył swoim życiem: ludzie spacerowali, napawali się wiosną – wszystko było całkiem zwyczajne. Grupa starszych osób, udekorowanych wstążkami w barwach św. Jerzego (czarno-pomarańczowo wstążka, nawiązująca do najważniejszego rosyjskiego odznaczenia – red.) stała pod gigantycznym pomnikiem Lenina, który uniknął demontażu.



Ruiny domu Janukowycza

Uczestnicy „Antymajdanu” nawoływali do „federalizacji”. Pod tym pojęciem rozumieli decentralizację – ukraińskie obwody będą mogły same wybierać gubernatorów, a lwia część podatków zostanie na miejscu i nie będzie przekazywana do Kijowa. Moim zdaniem są to słuszne wymagania. Wprawdzie zabrzmiąły też nawoływania do „referendum”, ale o Charkowie wyraźnie mówiono, że jest to miasto ukraińskie. Tzw. „rosyjskich turystów” nie zauważyliśmy nigdzie, choć bacznie ich wypatrywaliśmy. Miejscowi dziennikarze opowiadali jednak, że organizatorzy prorosyjskich akcji nie mają



Unikatowa cerkiew św. Trójcy w Nowomoskiewsku

żadnych problemów z frekwencją. Dodatkowo, takie grupy dodatkowo są „wspierane” przez lokalny element przestępczy. „Sternikiem”, wskazywanym przez wszystkich, jest ten sam człowiek – mer Charkowa Gennadij Kernes. W okresie rządów Janukowycza Kernes okrył się sławą niesamowitego korupcjoniisty i złodzieja (jako przykład – zakup ławek do metra po 100 tys. hrywien za sztukę). Według charkowskich działaczy, Kernes nadal pociąga za wszystkie sznurki w mieście (milicja i finanse). Ludzie przypuszczają, że nowe władze w Kijowie umówiły się

prowadzi przez Czugujów, Izium (unikatowa barokowa świątynia Przemienienia Pańskiego z 1682 roku) i Słowiańsk. Mamy tam klasztor Zaśnięcia NMP, który w okresie Janukowycza został wzniesiony do godności ławy. Eksprezydent, znany ze swej demonstracyjnej pobożności, bywał tu często. Ciekawostka: tablice, wskazujące odległość do Kijowa w okolicach Słowiańska wskazują liczby 664 – 665. Ziemowit poprosił o zatrzymanie się pod tablicą 666. Okazało się, że takiej nie ma, kolejna to znacznik 667 kilometrów. Nie mam wątpliwości, że jest to sprawa mnichów z Ławy Zaśnięcia NMP.

Za Słowiańskiem nie skręcaliśmy na Donieck, a pojechaliśmy prosto do Debalcewa, obok którego położone jest legendarne Jenakijewo. To właśnie tu urodził się i rozpoczął swą kryminalną działalność Wiktor Janukowycz, kradnąc czapki z głów przechodniów. W ogóle miasto jest

dość porządne, ale w powietrzu odczuwalny jest ostry smród węgla i jeszcze czegoś trudnego do spreycyzowania. Ziemowit powiedział, że na Śląsku unosi się podobny odór. Jakoś w to nie wierzę...

Dom, w którym mieszkał Janukowycz, a raczej ruina po nim, położona jest za przejazdem kolejowym na przedmieściu Piwniwa, na początku starej ulicy Wokzalnej (Dworcowej). Stoi poniżej chodni-

pełnie inna od tego, co widziałem w Meżyhiriu. Mają rację ci, którzy twierdzą, że Janukowycz całkowicie wykreślił Jenakijewo ze swego życia. Tu do dziś jako sprzątaczkę pracuje jego siostra, druga siostra zwariowała i jest w szpitalu.

Obalenie stereotypów

Po drodze do Doniecka zwracając uwagę wioski w okropnym stanie: z rozwalonymi płotami i podobnymi do

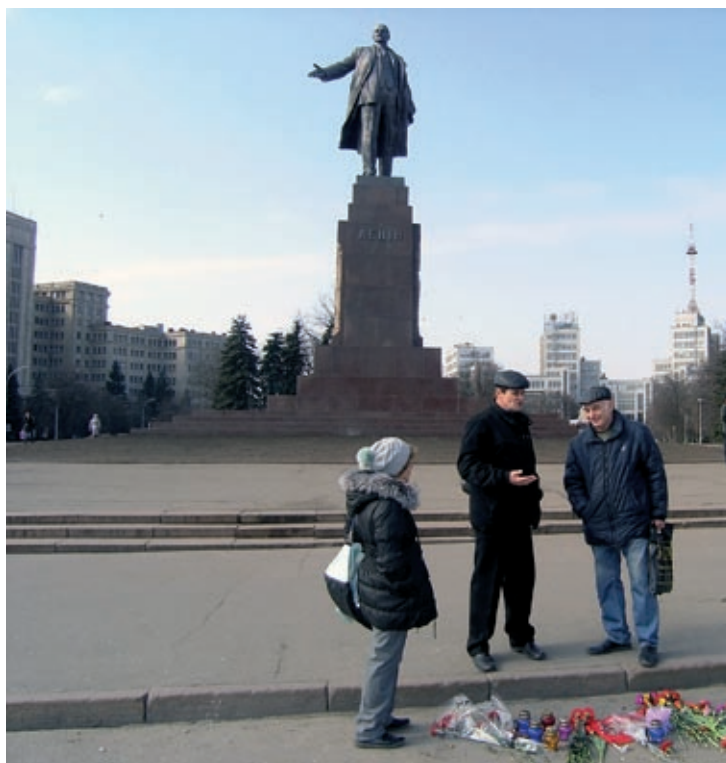


Cerkiew Przemienienia Pańskiego w Iziumie

ka w niewielkim jarze. Pozostały jedynie ceglane ściany, bez dachu i podłogi. Obok rozwalona prawie chałupka, gdzie przyszedł prezydent mieszkał z babcią, gdy macocha wypędziła go z dużego domu. Wszystko wokół jest zaśmiecone, pełno brudu, teren zarośnięty krzakami, nieciekawa okolica. Zu-

chaty Janukowycza domkami. Podobnej biedy nigdzie na Ukrainie nie widziałem. Zdziwiałam sam Donieck, który uważałem za jedno z wymierających miast Donbasu. Okazało się, że głęboko się myliłem. Wielkie centrum błyszczące w porównaniu z Kijowem czy Lwowem. Jest tu czysto, drogi są równe; miasto ma szerokie bulwary i skwery z fontannami, wiele nowoczesnych biurowców – nie gorszych niż w stolicy; wieczorem wszystko jest oświetlone. Wcale nie wygląda jak centrum „depresyjnego” okręgu, który dusi się od smogu fabrycznego. Miasto trochę przypomina Dubaj. Wprost oszałamia.

Podobnie jak w Charkowie, czekaliśmy na tłumy agresywnych „goblinów” z kijami bejsbolowymi – ale nic się nie działo. Ci sami emeryci pod pomnikiem Lenina (choć tu nikt nie zamierzał go usuwać), podobnie jak ich charkowscy koleżdy chętnie się wypowiadali i wygłaszali podobne opinie. Donieccy Europejczycy (było ich nawet więcej niż w Charkowie) mówili, że mimo napisów na murach „Pomóż Putinie!” i „Sława berkutowi”, które widzieliśmy, połączenie z Rosją popiera nie więcej niż 15 % mieszkańców. „Ukraińskość” miasta i regionu popiera większość – na nie-



Kwiaty dla berkutu i dyskusje pod pomnikiem Lenina w Charkowie

Święty spośród nas

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II w swojej niemal stuletniej historii był miejscem wielu znaczących wydarzeń, podniosłych uroczystości, ważnych spotkań naukowych. Uczelnia lubelska to także wielkie postacie, które przez dziesiątki lat służyły społeczności akademickiej. To znakomici naukowcy, organizatorzy życia uniwersyteckiego, ludzie wielkiej charyzmy i niezłomnych charakterów.

ANTONI DĘBIŃSKI

Profesor

W dzieje Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wpisala się też osoba wyjątkowa. Przed sześćdziesięciu laty, w październiku 1954 roku, wykłady akademickie w naszej *Alma Mater* zaczął prowadzić ks. dr hab. Karol Wojtyła – późniejszy papież Jan Paweł II, który 27 kwietnia 2014 roku, w niedzielę Miłosierdzia Bożego, zostanie kanonizowany.

Ksiądz profesor kierował Zakładem i Katedrą Etyki oraz prowadził seminarium z etyki, nawet wówczas, gdy został kolejno biskupem, arcybiskupem, kardynałem. Wprawdzie od momentu przyjęcia przez ks. Wojtyłę w 1958 roku sakry biskupiej jego zajęcia dydaktyczne na KUL-u musiały zostać nieco ograniczone, odbywały się jednak niemal przez ćwierć wieku. Dopiero wybór na papieża położył kres jego zawodowej pracy na KUL-u.

Wykładowca

Jak wielkiej miary był człowiekiem, uczonym i wykładowcą, świadczą wypowiedzi jego dawnych uczniów i współpracowników. Jeden z nich, wówczas młody student, z prawdziwym zdumieniem odnotował po latach fakt, że ks. prof. Wojtyła zaledwie po kilku latach prowadzenia zajęć w Lublinie zaliczał się już do grona najbardziej popularnych wykładowców. W największej uniwersyteckiej sali numer 33 na jego wykładach był zawsze tłok. Studenci musieli siedzieć na parapetach, na podłodze, obok podium, z którego głośił wykłady, a gdy i tych miejsc zabrakło, stali pod ścianami. Wieści o nieprzeciętnym wykładowcy rozchodziły się po całym uniwersytecie, dlatego na jego prelekcje przychodzili również studenci innych wydziałów.

Profesor Karol Wojtyła dał się poznać nie tylko jako wspaniały mówca. Był również niezrównanym rozmówcą. Jeden z ówczesnych profesorów wspominał, że niejednokrotnie w stołówce uniwersyteckiej tak się z Wojtyłą rozdyktowali, że później nie mogli sobie przypomnieć, co właściwie tego dnia jedli. Swoim studentom ksiądz profesor stawiał pytania, które pomagały rozwiązywać najtrudniejsze nawet problemy filozoficzne i życiowe. W dyskusjach seminaryjnych czy w prostych rozmowach nigdy nie dało się zauważyć, żeby ktoś poczuł się dotknięty poczynionymi przez niego uwagami. Co więcej, uważnie słuchał nawet studenckich banałów i nieporadnego filozofowania. Jak wspominał jeden z seminarzystów: „(...) one go także jakoś cieszyły, bo wzbudzały na jego ustach i w jego oczach życzliwy uśmiech, słuchał więc uważnie tych banałów, aby w którymś momencie odpowiednim pytaniem czy refleksją wyciągnąć



je na wyżyny istotnych problemów”. Na seminariach panowała rodzinna atmosfera. Dawało to możliwość swobodnego myślenia i wypowiedzenia się bez wewnętrznego napięcia, przeszkadzającego skupieniu. Nie było miejsca na uprawianie intelektualnej gry, cenne były wszystkie wypowiedzi, nawet te naukowo słabsze. Nigdy nie narzucał swojej wizji świata. Był przede wszystkim przewodnikiem, który umożliwiał zobaczenie tego świata własnymi oczami i przyjęcie go – lub nie – na swój własny niejako rachunek. Umożliwiał słuchaczowi subiektywne doświadczenie i własne przeżycie.

Z licznych wspomnień byłych studentów wylania się też jego postać jako dobrego i wyrozumiałego egzaminatora. Potwierdzeniem może być opowieść siostry zakonnej, która podczas zdawania egzaminu magisterskiego usłyszała wyjątkowo trudne pytanie, postawione właśnie przez ks. prof. Wojtyłę. Zaskoczona w pierwszej chwili, poradziła sobie jednak z odpowiedzią. Dopiero później dowiedziała się od egzaminatora, że kiedy zorientował się, jak niezamierzenie był wymagający, modlił się za nią, żeby dobrze odpowiedziała.

Mistrz

Uczniowie ks. Wojtyły zgodnie podkreślają, że zawsze pamiętał o ich sprawach, problemach i kłopotach. Miał czas dla wszystkich, często kosztem własnego. Prawdą jest to, że przez to ciągle był spóźniony. Na KUL-u zrodziło się nawet powiedzenie, że na wykłady przychodził według czasu środkowokrakowskiego. Jego pomoc miała specyficzną formę. Miał bowiem w zwyczaju pomagać nienachalnie, jakby pośrednio, z boku, nie dając tego odczuć zainteresowanemu. Z takiej postawy prof. Wojtyły rodziła się relacja mistrz – uczeń. Na uniwersytecie każdy ma profesorów, ale nie każdy ma szczęście mieć mistrza. Po latach jedna ze studentek

ze szczerością wyznała, że młoda studentka brać nie bardzo umiała ten fakt docenić. Dar tak wyjątkowej relacji traktowany był najczęściej z właściwą młodości bez troską, która nie oznaczała bynajmniej lekceważenia. Wszyscy bowiem – jak zaznacza – garnęli się przeciw do swojego mistrza z podziwem i miłością. Ten szczególny kontakt polegał na tym, że mistrz zapraszał ucznia do wspólnego działania. Było to uczenie przez uczestnictwo, o którym Karol Wojtyła mówił, że przez współbicie i współdziałanie następuje współkształtowanie się osób. Wielu studentów, którzy mieli możliwość studiować w Lublinie pod okiem ks. prof. Wojtyły, zgodnie mówi, że oczarował ich intelektem i podejściem do drugiego człowieka tak bardzo, że jako młodzi wówczas ludzie, mający wiele atrakcyjnych ofert spędzenia czasu, bez wahania wybierali spotkania z nim.

Biskup

Będąc biskupem, Karol Wojtyła nie pobierał pensji na KUL-u, ale przeznaczał ją na stypendia dla studentów i potrzeby pracowników związanych z Katedrą Etyki. Z tych funduszy pokrywane były m.in. koszty wyjazdów do Krakowa, gdzie w kurii archidiecezjalnej lub okolicach podmiejskich odbywały się posiedzenia seminaryjne oraz inne spotkania naukowe.

Kiedy po przyjęciu sakry biskupiej prof. Wojtyła przyjechał na KUL, ówczesna pracownica dziekanatu Wydziału Filozofii – jak sama wspomina – była bardzo ciekawa zobaczyć go jako metropolitę: czy już „zbiskupiał”, czy nie „zaczadzał od kadzidel” – jak mu to przepowiadano i przed czym przestrzegali go jego lubelscy współpracownicy, czy pozostał tym, kim był dotychczas. Wprawdzie – relacjonowała – przybył w towarzystwie księdza rektora i licznych księży profesorów, ale zachowywał się zwyczajnie, prosto. Po drodze pozdrawiał

znajomych, podchodząc do nich. Ksiądz rektor Marian Rechowicz powiedział wówczas dostojnego gościa słowami: „Jest to w dziejach Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie pierwszy wypadek, że gości w swych murach metropolitę krakowskiego”. Na co bp Wojtyła z właściwym sobie poczuciem humoru odpowiedział: „Jest to w historii metropolitów krakowskich pierwszy wypadek, że jeden z nich jest profesorem tegoż Uniwersytetu”.

Papież

16 października 1978 roku, wieczorem, do Lublina dotarły wiadomości o wyborze kardynała Karola Wojtyły, kierownika Katedry Etyki KUL, na Stolicę Piotrową. Wielki kanclerz KUL oraz ówczesny rektor wysłali do Watykanu depeszę następującej treści: „Katolicki Uniwersytet Lubelski składa Bogu dziękczynienie za wybór swego profesora na Najwyższego Kapłana i prosi usilnie Pana za pośrednictwem Maryi o zdrowie i szczęśliwe pasterzowanie Głowy Kościoła jako Jana Pawła II. Najwyższemu Kapłanowi – uczestnicząc w radości wszystkich Polaków – wyraża swe synowskie posłuszeństwo. Zarazem prosi o apostołskie błogosławieństwo dla wspólnego dobra Kościoła Po-wszechnego”. To była oficjalna reakcja Uniwersytetu. Ale swoją radość wyrażała także młodzież akademicka i cała społeczność uczelni. Wieczorem w dzień wyboru studenci wyruszyli z domu akademickiego ze sztandarami i śpiewem do kościoła KUL. Na uczelni umieszczono flagi i transparenty z napisem „Nasz Profesor Papieżem”, w gablotach wewnątrz budynku wywieszono zdjęcia Ojca Świętego z czasów kulowskich. Cały uniwersytet przepełniała atmosfera podniosłej niewyraźnej radości.

Święty

Kiedy przeszło pół wieku temu ks. Karol Wojtyła rozpoczynał pracę wykładowcy na KUL-u, nikt z ówczesnych wykładowców ani studentów nie mógł przypuszczać, jaką drogą poprowadzi go Boża Opatrzność. Teraz społeczność Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II kolejny raz ma okazję szczerzyć się swoim Profesorem. Z dumą i radością przyjmujemy wyniesienie na ołtarze naszego wielkiego Patrona, któremu możemy powierzać – jak wtedy gdy był wśród nas – sprawy uczelni, Ojczyzny, Kościoła.

Autor korzystał z książki: Obecność. Karol Wojtyła – Jan Paweł II w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dar i odpowiedzialność, red. M. Filipiak, A. Szostek, Lublin 2008.

Autor jest księdzem katolickim, profesorem zwyczajnym nauk prawnych, od 2012 r. rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

dawny wiec wyszło 10 tys. osób. W Doniecku też nikt otwarcie nie nosi błękitno-żółtych wstążek. Język ukraiński rzadko, ale jednak, słychać na ulicach. Niedawno Kijów wyznaczył gubernatora, został nim Sergij Taruta – oligarcha powiązany z Achmetowem. Ponoć w regionie zapanował spokój, Taruta aresztował „ludowego gubernatora” Pawła Gubarewa, który nawoływał do przyłączenia regionu do Rosji.

Opuściliśmy Donieck nieco uspokojeni co do jego dalszych losów. A następnego dnia „rosyjscy turyści” znów urządzili zamieszki w centrum.

Banderowcy przyjechali

Droga powrotna do Kijowa jest kilka razy dłuższa. Warto jechać przez Nowomoskowsk i Krasno-



Pomnik Lenina w Doniecku

grad. Od granicy obwodu donieckiego i dniepropietrowskiego droga jest zła, ale potem mamy nowiutką dwupasmówkę, zrobioną z okazji Euro 2012.

Nowomoskowsk interesujący jest dzięki zabytkom związanym z kozakami zaporoskimi. Pierwszy z nich mijamy przy drodze – jest to Klasztor Samarski św. Mikołaja (Samara – to nazwa miejscowej rzeczki). Klasztor pochodzi z XVI/XVII w. Był jednym z głównych na Siczy Zaporoskiej – tu kozacy spędzali ostatnie lata życia. Obecnie klasztor powoli odradza się, należy do patriarchatu moskiewskiego. Do zabytków należy też główna atrakcja Nowomoskowska – drewniana cerkiew św. Trójcy z 1781 roku. Jest to absolutnie unikatowy zabytek na Ukrainie – świątynia ma 9 bani, najwyższa z której ma 65 metrów. To o niej jest znana powieść Olesia Honczara „Sobor”, w której autor opisuje jak władza sowiecka starała się zniszczyć ten zabytek. Od sierpnia 2012 roku prowadzone są prace remontowe. Blachą miedzianą pokryto kilka bani, wymieniana jest więźba dachowa i prowadzone są inne prace.

Na dziedzińcu cerkwi, gdy fotografowaliśmy ten cud, usłyszeliśmy jak sprzątaczkę namawiały diaka, żeby zabronił nam fotografować. Zainteresowani zapytaliśmy dlaczego. Na co usłyszeliśmy: „Bo przyjadą banderowcy”. Rozczarowaliśmy babcię, mówiąc, że „już przyjechaliśmy”, ale nie ma przyczyn do paniki. Być może nasze grzeczne zachowanie zmieniło coś w głowach starszych pań.

KG

Morskie opowieści

Trójmasztowym statkiem, należącym do Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej „De Vliegende Hollander”, czyli po polsku „Latający Holender” dowodził najbardziej chyba doświadczony kapitan, stary Bernard Fokke. Tylko kapitan Fokke pokonywał odległość z Amsterdamu do Batawii w trzy miesiące. Zaczęto podgadywać, że kapitanowi Fokke sprzyjają diabli lub wręcz, że kapitan Fokke jest na usługach diabelskich. Dla marynarza wyjście w piątek w morze nie mieściło się w głowie. To był stary, odwieczny marynarski przesąd. Jednak Fokke rozkazał podnosić żagle. I odpłynął... Nie doszedł do Batawii. Nie pokazał się już w żadnym innym porcie, co nie znaczy, że nie pokazał się już nigdy. Przeciwnie! Raz po raz jego statek i sam stary kapitan pokazywali się marynarzom na morzu i było to najczęściej podczas sztormu, ciężkiej mgły i w innych groźnych sytuacjach, zagrażających statkom i ich załogom.

SZYMON KAZIMIERSKI

*Kiedy rum zaszumi w głowie,
Cały świat nabiera treści,
Wtedy chętnie słucha człowiek
Morskich opowieści...
Hej, ha! Kolejkę nalej!
Hej, ha! Kielichy wzniesmy!
To robi doskonale
Morskim opowieściom...*

Chciałoby się napisać, że są to słowa starej żeglarskiej szanty od niepamiętnych czasów śpiewane w portowych spelunkach całego świata, ale tak nie jest. Gdzieś na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku słowa te napisał pan Konrad Łapin, występujący pod pseudonimem literackim Jacek Kasprowy, pisarz i poeta z Trójmiasta.

Pan Łapin prawdopodobnie chciał rozpowszechnić wśród Polaków melodię naprawdę starej, bo pochodzącej jeszcze z XVIII wieku żeglarskiej szanty, którą śpiewała po całym świecie brytyjska marynarka wojenna, słynna Royal Navy. Melodia jest miła, skoczna, wpadająca w ucho i bardzo pomocna przy wspólnym wykonywaniu ciężkiej roboty, jakiej było wciąż pełno na wielkich brytyjskich żaglowcach. Od razu trzeba powiedzieć, że utwór pana Łapina nie jest tłumaczeniem i z oryginalnym tekstem nic go nie łączy. Słowa oryginalne – to opowieść o marynarzu-pijaku, który chlał przez całą noc i teraz, rano leży jak trup, podczas gdy koledzy muszą wykonywać pracę nie tylko swoją, ale i pracę za tego pijaka. „Co robić z tym pijanym marynarzem o tak wczesnym poranku” – zastanawia się cała załoga. Pan Łapin napisał coś innego. Żartobliwa fabuła przekonuje, że tak zwane morskie opowieści są gadkami celowo zmyślonymi, powstałymi przy kielichu, jak gdyby na zamówienie spragnionych sensacji gości portowych knajp. Z brytyjskiej szanty pozostała więc przy tekście Łapina już tylko melodia. Tak przerobiona szanta o pijanym marynarzu zyskała w Polsce ogromną popularność i tytuł „Morskie opowieści”. Jak na skinienie czarodziejskiej różdżki namnożyło się nowych „autorów”, wzbogacających tekst pana Łapina swoimi dodatkami. Ilość tych dodatków dawno już przekroczyła 500 zwrotek! Nie mówmy o poziomie tej



Tak wyglądały wszystkie holenderskie galeony Kompanii Wschodnioindyjskiej. Tak też musiał wyglądać „Latający Holender”. Przed Państwem pieczołowicie wykonana replika galeonu „Batavia”. W jej rekonstrukcji użyto starych, autentycznych planów, materiałów, a nawet narzędzi używanych w XVII wieku

twórczości, często po prostu wulgarnej i plugawej, mającej przedstawiać jakoby twardy charakter polskiego żeglarza, a świadczącej jedynie o seksualnych obsesjach autorów tego „dzieła”.

Myli się ktoś, kto uważa, że morskie opowieści starych żeglarzy są głupie i zmyślane, że powstawały w atmosferze alkoholowego smrodu i tytoniowego dymu. Wcale tak nie było. Żeglarze relacjonowali po prostu jakieś wydarzenia, które miały miejsce na morzu, wydarzenia które były dziwne, bulwersujące, których przyczyny marynarze często nie potrafili dociec. Nie zmyślali. Zmyślaniami, dodawaniem swojego, zajmowali się słuchacze marynarskich opowieści. Czyli, jak to się kiedyś w Ameryce mówiło – nie byli winni Indianie, ale bawiący się w Indian. Schemat działania pozostawał zawsze ten sam. Na lądzie, marynarską opowieść albo się przerabiał po swojemu, albo wyśmiewało jako głupie gadanie pijanych prostaków. Proponuję opowieść najbardziej znaną, opowieść chyba prawdziwą, bo mocno trzymającą się faktów...

Doskonały marynarz – kapitan Fokke

Wczesnym przedpołudniem, w Wielki Piątek 1650 roku, na portowym nabrzeżu w Amsterdamie zebrał się spory tłum. Ludzie z niechęcią przyglądali się jak wielki, trójmasztowy galeon należący do Holenderskiej Kompanii Wschod-

Kapitan Fokke – doskonały marynarz, który jak nikt inny znał i wyczuwał morze. Doskonale radził sobie z nawigacją. Precyzyjnie wykorzystywał siłę wiatru i morskich prądów. Zaczęto podgadywać, że kapitanowi Fokke sprzyjają diabli lub wręcz, że kapitan Fokke jest na usługach diabelskich.

nioindyjskiej, szycował się do drogi. Statek nazywał się „De Vliegende Hollander”, czyli po polsku „Latający Holender” i dowodził nim najbardziej chyba doświadczony kapitan Kompanii, stary Bernard Fokke. Kapitan Fokke był człowiekiem, jak to byśmy teraz określili, mocno kontrowersyjnym. Doskonały marynarz, który jak nikt inny znał i wyczuwał morze. Doskonale radził sobie z nawigacją. Precyzyjnie wykorzystywał siłę wia-

tru i morskich prądów. Kompania Wschodnioindyjska, powołana do handlu z południową Azją, musiała się liczyć z ogromnym dystansem, jaki oddzielał Amsterdam od ówczesnej Batawii, czyli obecnej Dżakarty położonej na wyspie Jawa w Indonezji. Tutaj statki Kompanii zaopatrywały się w cenne towary, by przy-

wieść je z powrotem do Amsterdamu. Nie istniał wtedy Kanał Sueski i droga do Batawii prowadziła wokół ogromnego kontynentu Afryki, a ówczesne statki nie były zbyt szybkie. Podróż była więc strasznie długa i tylko kapitan Fokke pokonywał odległość z Amsterdamu do Batawii w trzy miesiące! Nikt inny nie potrafił dokonać podobnego wyczynu. Jak to więc bywa wśród ludzi zazdrosnych o sukcesy, zaczęto podgady-

wać, że kapitanowi Fokke sprzyjają diabli lub wręcz, że kapitan Fokke jest na usługach diabelskich. Łatwo się w to wierzyło, bo Fokke nie był zbyt miłym człowiekiem. Należał raczej do gwałtowników i brutalni o niewyparzonych gębach, których tak zwani normalni ludzie starają się raczej unikać. Kompania jednak go trzymała, bo nie było nigdzie kapitana lepszego niż Fokke.

Wszyscy patrzący na „Latającego Holendra” szycowanego do drogi byli przekonani, że stary Fokke jednak zwariował. Dla marynarza, wyjście w morze w piątek, nie mieściło się w głowie. To był stary, odwieczny marynarski przesąd. W piątek nie wolno było rozpocząć podróży! Podróż rozpoczęta w piątek musiała skończyć się fatalnie! A tu, stary idiota Fokke chce rozpocząć podróż w Wielki Piątek.

Kapitan Fokke nie zwariował. Po prostu szycował się do pobicia swoich konkurentów. Wiadomo było, że jeśli ktoś przybędzie do Batawii jako pierwszy i na razie jedyny kupujący – za pobrany towar zapłaci cenę minimalną. Potem, kiedy do Batawii dotrą inne statki, nie będzie już tak słodko. W drodze powrotnej, ten który pierwszy zawinie do Amsterdamu sprzeda swój ładunek po najwyższej cenie, bo dla tłumu kupujących będzie jedynym sprzedającym. Wiadomo, że kapitanowie będą czekali aż do końca świąt, bo nikt z nich nie odważy się na podróż przed ich zakończeniem. Wychodząc w morze w Wielki Piątek, Fokke miał w ten sposób nad nimi przewagę nie tylko dlatego, że potrafił pływać szybciej. Zarabiał kilka dodatkowych dni, na szybszym wyjściu z portu. No więc tłumek stał, patrzył się i uragał staremu, ale nikt nie odważył się go zatrzymać. Kiedy statek już odbijał od nabrzeża, jakiś świętobliwy pastor zawołał: „Bernardzie Fokke, pamiętaj! W Wielki Piątek wychodzisz w morze? Zbluźniłeś i ściągasz na siebie gniew niebios!”.

Statek odpłynął i już nie wrócił

Fokke odwrócił się do wołającego, zaśmiał się szyderczo, splunął w wodę i rozkazał podnosić żagle. I odpłynął... I nie doszedł do Batawii. Nie pokazał się już w żadnym innym porcie, co nie znaczy, że nie

pokazał się już nigdy. Przeciwnie! Raz po raz jego statek i sam stary kapitan pokazywali się marynarzom na morzu i było to najczęściej podczas sztormu, ciężkiej mgły i w innych groźnych sytuacjach, zagrażających statkom i ich załogom. Jest dość dowodów na to, że „Latający Holender” pokazywał się i pokazuje się naprawdę. Zaczęło się to w rok po zaginięciu „Latającego Holendra”. Powracający z Indonezji holenderski statek z Amsterdamu zobaczył „Latającego Holendra” podczas burzy w okolicy Przylądka Dobrej Nadziei. Początkowo zauważono tylko, że jakiś galeon zmagął się z wysoką, sztormową falą i widać było, że ma kłopoty. Postanowiono więc podejść do niego i udzielić mu pomocy. W blasku błyskawic ujrano znanego wszystkim „Latającego Holendra”. Szedł ciężko, jakby nabierał wody. Na masztach, szarpane wiatrem, powiewały podarte żagle. U relin-

„Latającego Holendra” widzieli marynarze różnych narodowości. Do spotkania dochodziło z reguły podczas złej pogody, sztormu, złej widoczności. Statek sprawiał wrażenie zniszczonego, ledwie trzymającego się na wodzie wraku. Wszyscy podkreślali, że statek wyglądał jakby był naelektryzowany. Otaczała go i ciągnęła się za nim dziwna, drżąca poświata. Zawsze widać było trupa załogę i zawsze u steru stał demoniczny kapitan Fokke. Do spotkania dochodziło nagle i równie nagle się kończyło. Statek pojawiał się i zniknął jak widmo.

gu tłoczyli się wychudzeni, obdarci marynarze, z nieruchomymi twarzami żywych trupów. Przy sterze stał stary Fokke. W chwilę później zjawa statku i jego upiornej załogi zniknęła...

Po dojściu do Amsterdamu wielu marynarzy wstrząśniętych tym, co widzieli na morzu, zrezygnowało z zawodu. Wszyscy gotowi byli przysiąc, że nie kłamią, że nic im się nie zdawało. Widzieli „Latającego Holendra” i starego Fokke! „To był na pewno stary Fokke, który pływa teraz pod rozkazami diabła”. Podobne relacje zaczęły się mnożyć. „Latającego Holendra” widzieli marynarze różnych narodowości, nie tylko Holendrzy. Do spotkania dochodziło z reguły podczas złej pogody, sztormu, złej widoczności. Statek sprawiał wrażenie zniszczonego, ledwie trzymającego się na wodzie wraku. Wszyscy podkreślali, że statek wyglądał jakby był naelektryzowany. Otaczała go i ciągnęła się za nim dziwna, drżąca poświata. Zawsze widać było trupa załogę i zawsze u steru stał demoniczny kapitan Fokke. Do spotkania dochodziło nagle i równie nagle się kończyło. Statek pojawiał się i zniknął jak widmo.

Początkowo widziano go zawsze tylko na trasie, po której kapitan Fokke wracał w swym ostatnim rejsie z Batawii do Amsterdamu. Zawsze w okolicy Przylądka Dobrej Nadziei. Z czasem jednak marynarze zaczęli widywać statki-widma na innych morzach. Chyba na zasadzie rozpędu te inne statki też nazywano „Latającymi Holendrami”. „Latający Holender” stał się symbolem morskiego widma,

upiorem straszącym marynarzy, a jednocześnie zwiastunem nieszczęścia jakie ma spaść na tego, który pierwszy go zobaczy. Mało która morska opowieść zawiera podobnie bogaty ładunek niesamowitości, chętnie więc wzięli się za nią lądowi ludzie pióra i zaczęli przedstawiać ją po swojemu zmieniając jej fabułę, zmieniając występujące w niej postacie i zwiększając ilość niesamowitych przygód z jakimi będą się one borykać.

Opowieści o „Latającym Holendrze”

Pierwsza drukowana wersja opowieści o „Latającym Holendrze” ukazała się w maju 1821 roku w brytyjskim (szkockim) Magazynie Blackwooda. Z opowieści zniknął kapitan Bernard Fokke, a pojawił się na jego miejscu kapitan Hendrik Van der Decken. Czemu kapitanowi zmieniono nazwisko? Może dlatego,

by zamienić dość prostackie nazwisko Fokke (od biedy można by je tłumaczyć jako dźwigowy), na pachnące szlachectwem nazwisko Van der Decken?

W roku 1839 angielski pisarz Frederick Marryat wydaje powieść „Okręt widmo”. Ma to być powieść o „Latającym Holendrze”, ale głównym bohaterem jest syn kapitana Van der Deckena. Autor poszedł w swej powieści na całość, zmyślając mnóstwo nadzwyczajnych przygód, które nie byłyby w stanie zdarzyć się przez tysiąc lat we wszystkich flotach całego świata. W roku 1843 Richard Wagner pisze operę „Latający Holender”, która po prostu już nijak się ma do opowieści o kapitanie Fokke. Tak to bywa, kiedy za sprawy morskie biorą się lądowe szczury.

W sprawie „Latającego Holendra” zabrała też głos oficjalna nauka z właściwą jej arogancją ogłaszając, że marynarze widują na morzu miraż, zwany też fatamorganą, który jest obrazem jakiegoś aktualnie istniejącego statku przeniesionym przez sprzyjające warunki atmosferyczne w zupełnie inne miejsce. Głupota takiego twierdzenia jest iście naukowa. Chodzi właśnie o te warunki atmosferyczne, których nikt by się nawet nie doszukiwał w czasie morskiej burzy, w nocy czy podczas gęstej mgły, a więc w warunkach atmosferycznych, podczas których najczęściej pojawia się widmo statku. Skoro marynarze mają widzieć miraż, czyli przeniesiony tylko, ale autentyczny obraz autentycznego statku, to jak możliwe jest, że widzą obraz wielkiego żaglowca, hollen-

derskiego galeonu z XVII wieku? Gdzie płyną teraz holenderskie galeony?

Przeczytajmy wystąpienie kapitana angielskiego statku, który w roku 1981 twierdził, że podczas mglistej nocy ukazał się jego załodze dziwny statek: „Pomalowany był na kolor bladej żółty. Jego dziób był głęboko zanurzony, a rufa sterowała wysoko ponad wodą (...) Jak się zdołałem zorientować, rufa przypominała mi kształt odwróconej gruszki ze ściętym węższym końcem. Okręt miał trzy maszty, a górne sekcje były wysokie i koliste, jak wieże ze zwisającymi z rei żaglami z delikatnej tkaniny”. Jak podaje autor powołujący się na tę relację: „Opis ten odpowiada wiernie wyglądom holenderskich statków z XVII stulecia, których nie widzieli przecież, ani też nie mogli znać marynarze z końca wieku XIX”. Nasi mądrze muszą wygadywać głupstwa o mirażach podczas sztormów na morzu, gdyż inaczej musieliby zarzucać kłamstwo świadkom spotkań z „Latającym Holendrem”, a na to nie bardzo mogą sobie pozwolić, przynajmniej od czasu, gdy świadkiem takiego spotkania został król Wielkiej Brytanii Jerzy V, dziadek obecnej królowej Elżbiety II. Był on wtedy młodym aspirantem na HMS Inconstant, gdy 11 lipca 1881 doszło do następującego incydentu, zapisanego w dzienniku pokładowym własnoręcznie przez przyszłego króla: „11 lipca 1881. Podczas wachty północnej przeszedł nam przed dziobem tak zwany Latający Holender. Pojawił się w odległości kabla (185 metrów), wyglądający jak statek w płomieniach, otaczała go bowiem dziwna czerwona poświata, wewnątrz której wyraźnie rysował się takielunek, normalnego z pozoru brygu. Marynarz stojący na oku zameldował, że okręt znajduje się w pobliżu naszej lewej burty. W tymże miejscu ujrzeli go również oficer wachtowy na mostku oraz asy-

W sprawie „Latającego Holendra” zabrała też głos oficjalna nauka ogłaszając, że marynarze widują na morzu miraż, zwany też fatamorganą, który jest obrazem jakiegoś aktualnie istniejącego statku przeniesionym przez sprzyjające warunki atmosferyczne w zupełnie inne miejsce. Jak to jest możliwe, że widzą obraz wielkiego żaglowca, holenderskiego galeonu z XVII wieku?

stent na pokładzie rufowym. Tego ostatniego posłano natychmiast na dziób, aby przekazał stamtąd meldunek. Po dotarciu na pokład dziobowy asystent nie dostrzegł jednak żadnego statku ani w pobliżu, ani dalej na widnokręgu”.

W dodatku jeszcze marynarz, który pierwszy zobaczył „Holendra” na drugi dzień spadł z maszty i zabił się na miejscu. I co zrobić z taką relacją? Gdyby to nie był król, zaraz by się mówiło, że tego wieczoru panowie wypili stanowczo za dużo...

Różni ludzie widzieli „Latającego Holendra”. Nawet marynarze niemieckiego U-boota w czasie II wojny światowej. W roku 1959 kapitan holenderskiego frachtowca „Straat Magelhaen” Piet Algra raportował, że niedaleko Przylądka Dobrej Nadziei

spotkał się w nocy z „Latającym Holendrem”:

„Dał się słyszeć niezwykle szum, a po chwili zobaczyliśmy, że prosto na nas pędzi ogromny bryg, płynący pod pełnymi żaglami, za kołem sterowym wyraźnie widać było człowieka. Statek pojawił się tak szybko, że nie było czasu, by zmienić kurs. Już tylko chwila dzieliła nas od zderzenia, gdy rozplynął się nagle w otaczającej nas zewsząd w ciemności”. Co na to powiedzą panowie naukowcy?

Panowie naukowcy nic interesującego nam nie powiedzą. Lepiej pytać marynarzy, bo wśród marynarzy właśnie panuje głębokie przekonanie o tym, że nie każdy widziany na morzu dziwny lub opuszczony statek musi być od razu „Latającym Holendrem”. Jak już mówiłem, marynarze nie zmyślają. To są ludzie bardzo przytomni i sensowni.

Inne prawdziwe morskie opowieści

Od zawsze, po morzach i oceanach świata płatają się statki opuszczone przez załogę, albo statki z martwą załogą. Podczas jakichś dramatycznych wydarzeń załoga przekonana, że statek idzie na dno, opuszcza go w panice i odpływa w szalupach ratunkowych, a tymczasem statek nadal utrzymuje się na powierzchni. Pływa sobie później nawet całymi miesiącami, może nawet latami, opuszczony, chaotycznie popychany przez zmieniające się wiatry, fale i prądy morskie. Bywało też, wcale nie tak rzadko, że statek ginął gdzieś na morzach i nikt nie wiedział, co się z nim stało. Zaginięcie statku nie zawsze było wynikiem katastrofy morskiej. Równie często mogło to być wynikiem epidemii, jaka wybuchła na statku, gdzieś na pełnym morzu.

Warunki w jakich odbywała się służba na ówczesnych statkach wołały o pomstę do nieba. Była to przede wszystkim okropna ciasno-

żywnością. Przyjmująca codzienne „lekarstwo”, załoga miesiącami chodziła „na bani”, a to rodziło następne problemy. Jeszcze trzeba pamiętać o pladze szczurów, które grasowały na każdym statku i okręcie. W sumie były to warunki do powstania każdej epidemii. Nawet dżumy. Tak więc dryfujący po morzach statek pełen trupów, to nie była zmyślona opowieść pijanych marynarzy.

W roku 1890 wypłynął z portu w Nowej Zelandii żaglowiec „Marlborough”, który miał płynąć do Glasgow w Szkocji. Po wyjściu w morze statek zaginął i po upływie ustawowego czasu został oficjalnie skreślony z rejestru. Nikt nie wiedział, co się stało ze statkiem i jego załogą. Minęły lata. W roku 1913, zupełnie przypadkiem, natrafił na niego brytyjski żaglowiec chroniący się przed sztormem w małej zatoczce na Ziemi Ognistej. „Marlborough” znajdował się w opłakanym stanie, ale jeszcze utrzymywał się na wodzie. Na jego pokładzie znaleziono dwadzieścia ludzkich szkieletów, a także niesłychanie ilość głodnych szczurów, które pożarły już wszystko, co tylko było do zjedzenia. Nawet dokumenty statku, mapy i dzienniki okrętowe. Na początku XX wieku słynna była sprawa żaglowca „Golden Rod”. Opuszczony przez spanikowaną załogę błąkał się samotnie po Atlantyku raz po raz widziany przez mijające go statki. Marynarka amerykańska postanowiła go zatopić, by nie sprawiał zagrożenia dla żeglugi. Przeciwno osieroconemu „Golden Rod” wyruszył więc krążownik „Atlanta”. Po zlokalizowaniu żaglowca krążownik oddał do niego serię armatnich strzałów, ale „Golden Rod” wciąż trzymał się na wodzie! Następna seria też nie zrobiła na żaglowcu żadnego wrażenia. Dopiero za trzydziestym siódmym strzałem żaglowiec pękł i zaczął tonąć. Wydała się wtedy tajemnica jego niezatapialności. Statek wypełniony był pustymi, szczelnie zamkniętymi beczkami, które teraz masowo wysypywały się poprzez rozdartą burtę. Opuszczone statki mogą dryfować po morzach bardzo długo, pokonując czasami nawet wiele tysięcy kilometrów. Załogi na tych statkach nie ma: bo się ewakuowała, bo wymarła, została przez kogoś wymordowana, bo i takie zdarzenia dzieją się na morzu. Jest kilka miejsc na świecie, do których układ wiatrów i prądów morskich donosi prędkiej, czy później, wszystkie opuszczone statki. Jednym z nich jest tak zwane Morze Sargassowe, mające wśród marynarzy sławę najstraszniejszego miejsca na świecie. Jest to miejsce, gdzie morze nie faluje, gdzie nie wieją wiatry, gdzie nieruchomą wodę porasta gruby dywan wodorostów. Statki żaglowe, które tam dopłynęły, stawały nieruchomo, a nie mając alternatywnego napędu potrafiły tak stać całymi latami. Marynarze do końca wyjadali przywiezione ze sobą zapasy, poczym umierali z głodu i pragnienia, często mając za sąsiada stojący równie beznadziejnie inny statek, ze szkieletami dawno wymarłej już załogi. Proszę mi wierzyć: żeglarze w portowych tawernach nie musieli opowiadać zmyślonych bajd. Prawdziwych morskich opowieści jest wystarczająco dużo, a jedna straszniejsza jest od drugiej.

Portrety Ukrainek w dziełach romantyków polskich

Józef Bohdan Zaleski w kilku wierszach uczynił bohaterkami lirycznymi ukraińskie dziewczęta. Związane są one niemalże zawsze z postacią Kozaka, są matkami, siostrami lub narzeczonymi dzielnych Ukraińców, jak w wierszu „Dwojaki koniec”. Przebywający na emigracji poeta wspomina w jednym z najbardziej melancholijnych i przepięknych tęsknotą wierszy: *Nasze krasawice, / I czarnobrewa, i czarnoksiężnice, / Jeden całusek miłosny po rusku / To jak wosk w ogniu, choć stopniej w całusku* – „Dwojaki koniec”.

IWONA BORUSZKOWSKA

*Chcesz czy nie chcesz,
kochać musisz...*

Dziewczęta z jego poezji to najczęściej pełne uroku „czarnobrewa” Ukrainki, nucące pieśni, czy znające czary rusalki. Folklor ukraiński pełen jest różnego rodzaju fantastycznych postaci z pogranicza dwóch światów, nimf, mawek, molfarów, rusalek. Właśnie rusalki często goszczą na kartach poezji Zaleskiego. Te typowe dla słowiańskich wierzeń postaci znajdziemy m.in. w balladzie „Lubor” (1822), w cyklu „Rusalki” (1828), czy w poemacie „Duch od stepu”. Zgodnie z wierzeniami ludu, rusalki były nieprzychylnie ludzom, wręcz chciwie krwi, przedstawiane jak czarownice. Jednakże w romantycznych parafrazach ludowych pieśni i legend mamy do czynienia ze złagodzeniem obrazu rusalki. Przedstawiane są one jako leśne nimfy, niebywałej urody, żyjące w puszczech czy zbiornikach wodnych.

Tak u Zaleskiego są ukazywane:
*Pięć, sześć bogiń tam z daleka,
Do dziesięciu znów dokoła,
(...)
To rusalki nad niziną!
Bujają się w chmurce chyżej,
Ku mnie, ku mnie, coraz bliżej,
Niby lecą, niby płyną.
(...)
Nie, rusalki krzywd nie czynią,
I Zoryna dla mnie wszędzie,
Tu, czy w niebie, zawsze będzie
I kochanką, i boginią („Cudowność”)*

W innym miejscu cyklu nazywa poeta jedną z rusalek „fantastycznych krain córa, czarodziejką lekkopiórą”.

Zaleski wielokrotnie sięga do motywu leśnej boginki, np. w utworze „Skalna Czajka” (1837):
*Gaj gdzieś cichy, rusalkowy,
Czary snów i dum.*

Także w poemacie „Duch od stepu”:

*Piastuj dziecię me, rusalko!
Mlekiem dum – i mleczem kwiecia,
Pój do lotu mdle to ciałko!
Pięknej sławy mej stulecia
Podaj do snu na obrazki,
Barwą złotą i błękitną,
Tęczę w okrąg niech rozkwitną
Wszystkie mego ludu kazki!
(...)
O! Rusalki mej piastunki
W pieśń dzwoniące pocałunki
Rozpaliły krew na wieki!*

Tomasz August Olizarowski, przebywając na Wołyniu, dostrzegł urodę wiejskich dziewcząt – Ukrainek. Opisuje piękno ich lic oraz pogodny charakter w wierszach „Ukrainki” oraz „Wśród Ukrainek”, nazywając je „Dnieprowymi dziewicami”, „Rusalkami życia” i „czarodziejkami”. Mamy w tych utworach do czynienia z wyidealizowanym obrazem życia Ukrainek, które posyłają tęskne spojrzenia Kozakom, nucą dumki i szumki, przepędzają dni na żartach, biesiadach i śpiewach, żyją w prostocie i szczerości. Zgodnie z literackim stereotypem, opisuje Olizarowski czarnobrewa, „karookie” krasawice, których uroda obudzi nawet umarłego, które „*chcesz czy nie chcesz, kochać musisz (...) choćbyś zmysły miał kamienne*” (T. A. Olizarowski, Ukrainki). Wspomnienia pięknych Ukrainek ożywiały świat marzeń poety-emigranta i przybliżyły go „na wiosenne stepu tonu”, spowodowały powstanie barwnych poetyckich obrazów zawierających elementy obyczajów wsi ukraińskiej.

Również Michał Czajkowski nie mógł oprzeć się wschodniej urodzie ukraińskich kobiet. W wyniku tej fascynacji powstał cały zbiór opowieści prozatorskich opatrzony tytułem „Ukrainki”. Tytułowe Ukrainki to w utworach nie tylko kobiety ukraińskiej narodowości, ale także Polki mieszkające na terenach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Tak jak w przypadku nazwy Kozak, określenia „Ukrainka” nie używa autor w sensie etnicznym czy narodowościowym. Bohaterki opowiadań uwikłane są w różne romanse, często o bardzo dramatycznym przebiegu. Opisy kobiecej urody zdają się być niezwykle ważnymi składnikami opowiadań. Opisane przez Czajkowskiego kobiety w większości mają jasną karnację skóry i cerę niezwykle gładką: „*Przed nim stoi dziewica, krasawica, liczką gładką, bielutką*” (M. Czajkowski, Termolama), przy czym kobiety porównuje pisarz z roślinami charakterystycznymi dla terenów ukraińskich: „*Miał Neczypór córkę, czterastoletnią dziewczuszkę, białego liczka, jak*



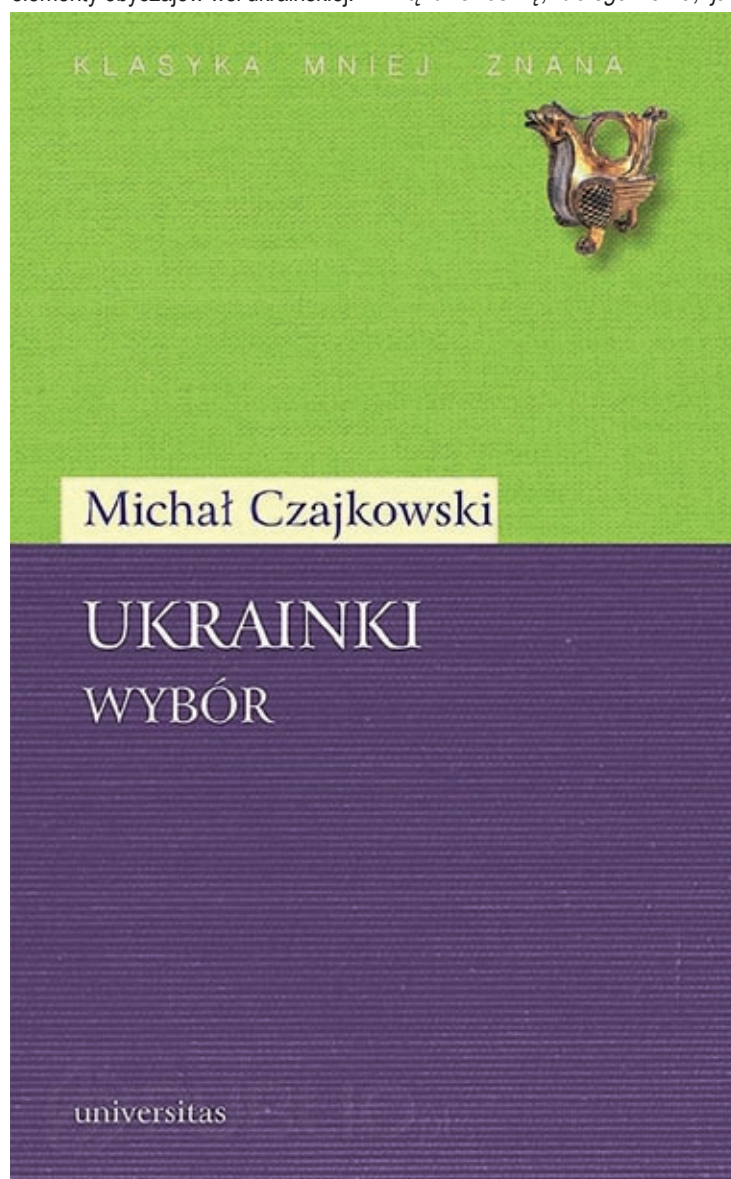
Jacek Malczewski, Ukrainka

kaliny kwiat (...) krasnego rumieńca, jak żurawiny jagoda (Konstanty Horodeński); u Józefy (...) czolo gładkie (...) szyjka, pierś śnieżna, jak kwiat lotaczki (Kto z Bogiem to Bóg z nim). Porównanie do kwiatu kaliny jest dość powszechne w pieśniach ludowych, w folklorze kalina jest symbolem dziewczyny. Bohaterki Czajkowskiego to przede wszystkim brunetki z „*kruczym włosiem*”. Oczywiście, mają one charakterystyczne dla opisów urody Ukrainek czarne brwi: „*Przed nim stoi dziewica, krasawica (...) piwnooka, czarnobrewa, czarnowłosa (Termolama). Miał Neczypór córkę, czarnobrewą Tatiankę* (Konstanty Horodeński)”. Czajkowski zwraca także uwagę na oczy swoich bohaterek: „*u Józefy ciemne oczko (Kto z Bogiem to Bóg z nim); trzy Rusinki łezkami ciemne oczka myją (Trech – Tymirów)*”. Również opisując usta kobiet, używa pisarz znanych z poezji zwrotów, usta bohaterek są przeważnie „*korallowe, słodkie, rumiane, krasne*”. Oto elementy kobiecej urody, na które szczególną uwagę zwraca autor w „*Powieściach kozackich*”:

„*Przed nim stoi dziewica, krasawica, wzrostem nie wieliczka, ale liczką gładką, bielutką, rumieńcem krasna, piwnooka, czarnobrewa i czarnowłosa; a taka wiotka, taka chybka, taka milutka, jak rybka krasno-*

skrzela, jak pliszka świegotuszka; na niej spódnica z jaskrawej haładzi i koszula jak śnieg biała, czerwono namerżona; fartuszek bielutki srebrem nakapany, pasik czerwony lśniący z jedwabiu; u szyi suto rzędami korale, ni bledsze, ni rumiejsze jak usteczka dziewczynki, a na koralach krzyżki złote, srebrne i obrazki świętych Pańskich. Wokoło głowy między kruczy warkocz plecie się krasna żyszka, we włosach tylko kilka kwiatków złożonych, bućki z czerwonego tehinu srebrem kute; na obu rękach pełno złotych pierścieni z klejnotami, ale nie masz srebrnego pierścienia świętej Barbary daru kochanego młodzieńca. Stoi dziewica przed starcem i nie skacze i nie szczebioce, tylko uśmiechem się przymila, brwiami pomrukuje i oczkiem się łasi” (Termolama).

Zastosowane epitety podkreślają delikatność kobiecej sylwetki. Autor używa często określenia wartościujące dodatnio, nacechowane emocjonalnie, występują w opisach także, tak charakterystyczne dla języka ukraińskiego, deminutiwa. Sposób charakterystyki postaci kobiecych w zbiorze „Ukrainki” wpisuje się w romantyczną tradycję. Pisarz przedstawia ideał piękności ukraińskiej, w pewien sposób stereotypowy w stosunku do poezji i folkloru.



Wystawa dzieł Józefa Czerniawskiego

5 marca w salach wystawowych Lwowskiej Galerii Sztuki widzowie zapoznali się z twórczością artysty z Gdańska Józefa Czerniawskiego. Wystawę zorganizowały Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie i Lwowska Galeria przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.



Józef Czerniawski

JURIJ SMIRNOW

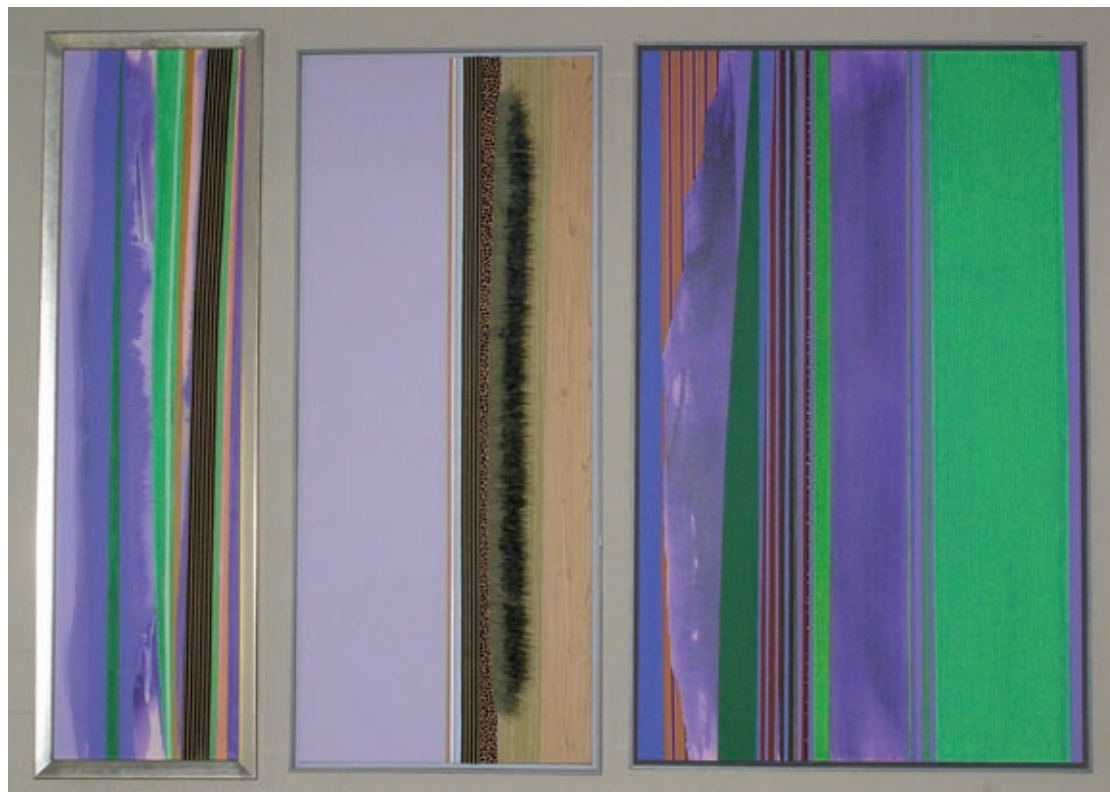
Artysta Józef Czerniawski przedstawił pokazaną liczbę swoich prac. Większość z nich wykonano w technice mieszanej: farbą akrylową na płótnie z naklejaniem sztucznego futra, tkanin, folii aluminiowej czy tapet. Większość kompozycji stanowią precyzyjne, geometryczne prace o dużych wymiarach. Znaczenie ma kolor i forma. 60-letni artysta przez długie dziesięciolecia twórczej pracy szukał i znalazł swoją drogę we współcze-

Czerniawskiego pisał o nim: „Perfekcjonizm – to jeden z niezwykłych atrybutów artysty, zderzony z jego miłością do koloru i szacunkiem do materii, daje jego dziełom poczucie siły. Kiedyś napisałem o nim: *Tym, czym człowiek przesiąkł, artysta potrafi emanować*. Tak jak Eduard Vuillard wniósł z krawiectwa matki wzorzystość tkanin i przełożył na płótno wielkiego francuskiego malarstwa, tak Czerniawski z krawiectwa ojca wyniósł szacunek do materii, do tkanin i sztucznych futer, nieznan-

już od wielu lat. „Na Ukrainie pokazałem już 18 wystaw, z tego najwięcej we Lwowie, ale też w Odessie, Mikołajowie. We Lwowie współpracuję nie tylko z Galerią, ale też z Muzeum Historycznym. Pokazujemy generalnie polskie malarstwo współczesne. Chętnie organizujemy w Sopocie wystawy ze zbiorów muzeów lwowskich. Cieszą się ogromnym powodzeniem. Rok temu wystawiliśmy 124 obrazy ze zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki. Teraz gościmy wystawę Romana Sielskiego, znanego ukraińskiego artysty-malarza, który od wielu lat współpracował ze znanymi polskimi artystami w słynnej grupie „Artes”.

Twórczość Józefa Czerniawskiego jest niezwykle sugestywna, jest to malarstwo monumentalne, krajobrazowe, ale też bardzo precyzyjne i indywidualne. Wystawiamy jego obrazy w naszej galerii w Sopocie. Nasza Galeria jest najlepiej wyposażona w całej Polsce. Gmach znajduje się nad samym morzem. Mamy 3 tys. m² w salach wystawowych, umieszczonych na trzech poziomach” – dodał Zbigniew Buski.

Józef Czerniawski nie mówi po ukraińsku, ale na zakończenie



snej sztuce polskiej. Świadczą o tym liczne nagrody i odznaczenia w Polsce i za granicą, włącznie z Grand Prix na I Triennale Sztuki Pomorskiej „Sopot-2013”. Artysta związany jest z Gdańskiem i Sopotem. W jego dziełach można zobaczyć nie tylko linie abstrakcyjne, obecny jest w nich Bałtyk, plaże, piaszczyste wydmy nadmorskie. Rozgłosem cieszyła się seria Józefa Czerniawskiego w kolorach białoczerwonych. Wzburzenie wywołała kompozycja „Flaga z płamami na honorze” z 2006 roku.

Robert Florczak, gdański krytyk sztuki, który od lat dobrze zna

sztuce tworzonej pomiędzy Odrą a Bugiem... Malarz, który od dawna miał miłość do pasów i pasków, układających się w pejzaże, nagle odrzucił jarzmo krajobrazu i barw narodowych i w abstrakcję sztuki czystej, ze szlachetnymi przetrzawionymi kolorami, ułożonymi obok siebie paskami kreuje i mamy nasze oczy widokami, w których widzimy obrazy bardziej duszy, niż natury”.

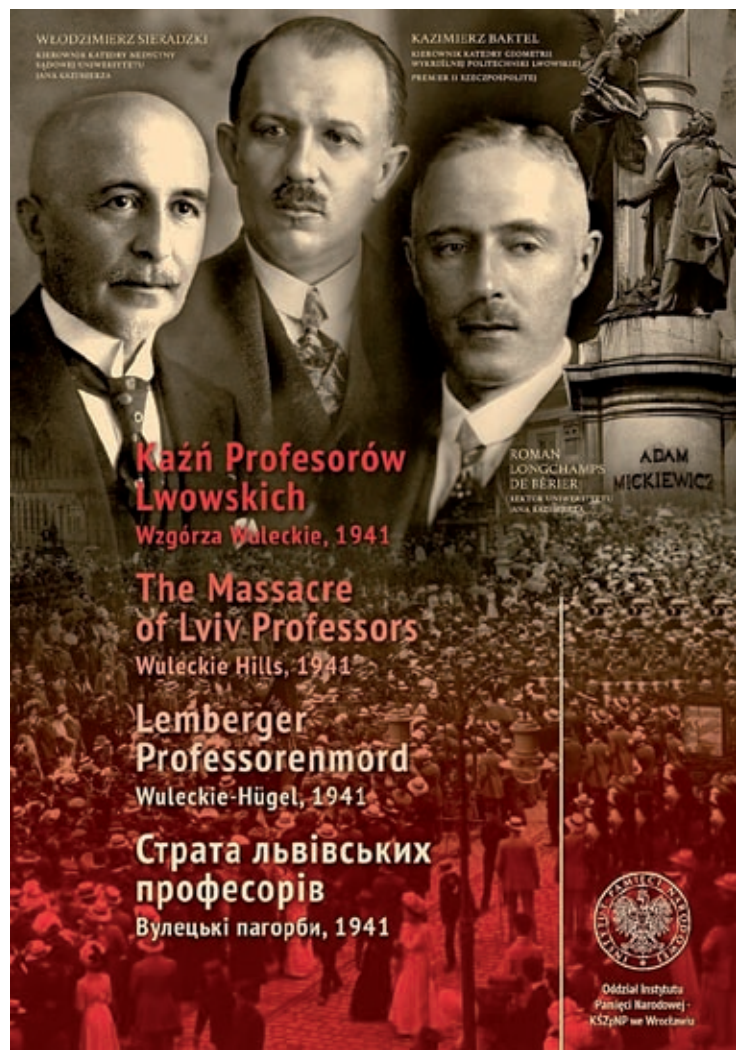
Dyrektor Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie Zbigniew Buski powiedział dla KG, że jest zachwycony spotkaniem we Lwowie, jego współpraca z Lwowską Galerią Sztuki trwa

spotkania przeczytał w języku ukraińskim wcześniej przygotowaną odezwę: „Bracia Ukraińcy! Trzymajcie się na Majdanie. Bądźcie odważni. Niech sukces będzie po waszej stronie. Niech żyje sprawiedliwość i demokracja! Nie pozwólcie podporządkować siebie obcej sile! Jesteśmy z wami. Jeszcze nie zginęła Ukraina!”.

Kurator wystawy ze strony ukraińskiej, kustosz galerii Igor Chomyn podkreślił: „Maestro często tworzy pod wpływem impulsu. Na wystawie jest jeden obraz, który powstał 20 lutego pod wpływem wydarzeń w Kijowie”.

Brzeg przypomni sylwetki lwowskich profesorów

W lutym i marcu mieszkańcy Brzegu na Dolnym Śląsku mogli oglądać wystawę przygotowaną przez Instytut Pamięci Narodowej przy współpracy z Politechniką Wrocławską zatytułowaną „Każń profesorów lwowskich. Wzgórza Wuleckie 1941”.



Do końca ubiegłego tygodnia w Muzeum Piastów Śląskich można było obejrzeć wystawę przygotowaną w 70. rocznicę zagłady polskich profesorów ze Lwowa, zamordowanych przez Niemców w lecie 1941 roku. Na 31 planszach wyeksponowano tematycznie zagadnienia związane z przedwojenną Polską. Następnie przedstawione są działania reżimów okupacyjnych mające na celu likwidację polskich elit. Są też materiały infor-

mujące o upamiętnieniu profesorów. Podstawową część wystawy stanowią plansze, na których przedstawiono zdjęcia i biogramy informujące o do-robku zamordowanych profesorów.

Wystawę przygotowano na bazie pierwotnego eksponowanego na placu przed kościołem św. Elżbiety we Wrocławiu w roku 2011.

Wystawę w Brzegu można było oglądać do 15 marca.

opracowała **BEATA KOST**
na podstawie inf. IPN

Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego



Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”.
Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Od 20 lutego prezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube
(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)
i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

Życie na zamku czernelickim w II poł. XVII w.

Pozostałości zamku w Czernelicy są dziś już tylko pomnikiem historii przypominającym o jego minionej świetności. Po dawnych splendorach i blasku twierdzy zachowały się zaledwie fragmenty okazałych murów oraz herb Pogoń dumnie górujący na bramie zamkowej. Zrujnowane wnętrza, w których obecnie jedynym gościem jest hulający wiatr tętniły niegdyś życiem, sam zamek był zaś najważniejszym miejscem w okolicy.

ARTUR GOSZCZYŃSKI

Ze względu na niewielką ilość zachowanych źródeł trudno dokładnie odtworzyć jak wyglądało życie codzienne w rezydencji Czartoryskich. Do pewnego stopnia jest to jednak możliwe dzięki zachowanemu rejestrom wydatków pana na Klewaniu i Żukowie z 1680 r.

O prawidłowym działaniu magnackiego dworu decydował przede wszystkim potencjał ludzki zgromadzony wokół niego. Składali się nań przede wszystkim dworzanie oraz czeladź zatrudniona do wykonywania czynności niezbędnych dla funkcjonowania rezydencji. Warto również wspomnieć, że liczebność świty oraz jej obraz znamionowały prestiż magnata, przez co byli oni zainteresowani aby w miarę możliwości finansowych utrzymywać liczną obsadę dworu.

Pozycja społeczna oraz prestiż Michała Jerzego Czartoryskiego wymagały swojego rodzaju ostentacji. Skromny wystrój rezydencji czy też nikły stan osobowy służby mogły narazić na pośmiewisko ze strony innych członków establishmentu. Nie zachowały się niestety dokładne dane liczbowe dotyczące personelu czernelickiego zamku. Wiadomo jednak, że dostępu do siedziby Czartoryskiego strzegali hajducy, w samym zamku zaś utrzymywano stosunkowo liczną czeladź, której regularnie wypłacano strawne. Na podstawie spisu wydatków ustalić można również nazwiska kilku dworzan księcia przebywających na stałe w jego pokuckiej siedzibie. W rezydencji utrzymywano kancelarię, którą zawiadował niejaki Małujewicz regularnie otrzymujący środki na wydatki z tym związane. Kilku z dworzan regularnie wysyłano w różnych sprawach z Czernelicy do innych majątności Czartoryskiego. Przykładowo księżę wielokrotnie wyprawiał swe sługi do Siedlec znajdujących się w posiadaniu magnata od 1668 r. oraz położonych pod Lublinem Jakubowic. Do dworzan pana na Klewaniu i Żukowie należy wliczyć również nieznanego z nazwiska koniuszego, który dbał o pańskie wierzchowce i zarządzał czeladzią stajenną. Ponadto Czartoryski miał przy sobie dworzan pokojowych, którzy otrzymywali kwartalnie 20 zł.

Do osób związanych z czernelickim dworem należy zakwalifikować również rzeszę osób świadczących na jego rzecz konkretne usługi. W przypadku niezbędnych napraw posyłano po zegarmistrzów, ślusarzy czy kuźnierzy. Konieczność troski o image wymagał, aby sam magnat wraz z domownikami przykładął wagę do stroju, zarówno własnego jak i całej służby. W związku z tym

regularnym bywalcem czernelickiego zamku był krawiec. Często gościem na zamku musiał być również aptekarz, któremu wypłacano sumy wahające się w granicach 100 zł, co dla przykładu było kwotą ponad dwukrotnie wyższą niż miesięczna zapłata dla hajduków. Jego wysokie wynagrodzenie w momencie sporządzenia spisu zapewne wynikało z choroby kogoś z jaśniepaństwa. W przypadku problemów zdrowotnych posyłano po cyrulika, który leczył rodzinę książęcą między innymi przystawianiem pijawek i stawianiem baniek. Dodatkowo w rezydencji stosunkowo często pojawiał się golibroda, z którego usług korzystał gospodarz. Warto również wspomnieć, że z racji konieczności ogrzewania zamkowych wnętrz co kilka dni dostarczano drewno na opał.

Życie w zamku było skoncentrowane na osobie księcia i jego rodziny, co potwierdza suma wydatków związanych z potrzebami jaśniepaństwa. Z rejestru wydatków wiadomo, że Czartoryski chętnie grywał w karty oraz lubował się w czytaniu książek. Prawdopodobnie jednak ulubioną jego rozrywką, podobnie zresztą jak w przypadku wielu przedstawicieli



Kazimierz Czartoryski

strze wspomniane są wydatki na jego ubranie.

Spis ekspensów czernelickich z 1680 r. pozwala również na przybliżenie wyglądu uczt wyprawianych w tamtejszym zamku. Biesiady stanowiły istotną część życia codziennego magnaterii. Organizowano je z przeróżnych okazji począwszy od wesel i pogrzebów, a zakończywszy na odwiedzinach dworu przez zacnych gości. Szlachta traktowała ucztę jako jeden z najlepszych sposobów spędzania wolnego czasu. Panowie bracia potrafilo zasiadać za stołami przez długie godziny wy-

uczty organizowane w lutym 1680 r. w murach czernelickiego zamku. Na ich potrzeby do rezydencji nie małym kosztem sprowadzano francuskie cukry (słodocze) oraz inne towary luksusowe jak migdały czy cynamon i inne zamorskie przyprawy. Wiadomo również, że na stołach w rezydencji Czartoryskiego pojawiały się różnego rodzaju towary luksusowe, między innymi egzotyczne owoce cytrusowe jak pomarańcze.

Spis wydatków nie uwzględnia kosztów związanych z zakupem mięsa wołowego czy drobiu, nie znaczy to jednak, że ich tam nie jedzono. Brak wzmianek na ten temat wynikać może z racji samowystarczalności zamku w Czernelicy pod tym kątem. Z drugiej strony wyjaśnieniem tego może być kwestia zbliżających się świąt Wielkanocy, a co za tym idzie konieczności utrzymywania postu, czego starano się skrupulatnie przestrzegać. Pozornie potwierdza to fakt 14 zł. wydanych na baryłkę minogów, jednakże potrawy z ryb były specjalnością staropolskiej kuchni a na ich spożywanie nie czekano do postu racząc się nimi niemal codziennie.

Nieodłącznym elementem staropolskich biesiad był alkohol. Za-

jak w przypadku wina nabywano dwa jego rodzaje. W każdym miesiącu sprowadzano do zamku kilka beczek cieszącego się opinią najlepszego w Rzeczypospolitej piwa wareskiego. Piwo gorszej jakości nabywano u bliżej nieokreślonego okolicznego piwowara, który inkasował zań 6 zł. Trunek ten prawdopodobnie nie należał do najgorszych napitków, piwo z ziemi halickiej było bowiem znane i cenione w całej Rzeczypospolitej, nijak jednak było mu się równać z napojem produkowanym w Warce.

W trosce o wykwinność serwowanych dań Czartoryski sprowadził do Czernelicy dwóch kucharzy. Jednym z nich był cudzoziemiec Dubison, któremu pomagał nieznanym z nazwiska Wojciech, pozostający prawdopodobnie na służbie księcia. Potrawy gościom podawał zaś lokaj na co dzień usługujący podsłarbiemu koronnemu Janowi Andrzejowi Morsztynowi.

Księżę dbał nie tylko o żołądki i kubki smakowe swych gości, troszcząc się również o inne wrażenia zmysłowe. Na potrzeby uczt, jakie odbywały się na początku 1680 r. zaangażowano trębaczów oraz doboszów. Czartoryski zatroszczył się również o rozrywkę dla gości oplaćając pruską kapelę, sprowadzoną specjalnie z dworu łowczego koronnego Jerzego Bogusława Fredry. Ponadto zgromadzonych zabawiała błaźnica samego króla Jana III Sobieskiego.

Trudno odpowiedzieć na pytanie kogo w owym czasie księżę gościł w swym zamku. Sądząc jednak po częstym pojawianiu się w spisie wydatków sług hetmana wielkiego koronnego wydaje się, że prawdopodobnie podejmował on Dymitra Jerzego Wiśniowieckiego wraz z małżonką Teofilą Ludwiką.

Prócz kwestii związanych z życiem codziennym w zamku czernelickim, na podstawie wspomnianego rejestru ekspensów można również pokusić się o przedstawienie stosunku księcia do tejże rezydencji. W oczy rzuca się przede wszystkim fakt, że dla godnego podjęcia znamienitszych gości koniecznym było sprowadzanie potencjału ludzkiego z pozostałych książęcych rezydencji lub wypożyczanie go z dworów innych magnatów. Ponadto należy zwrócić uwagę na kwestię hajduków stanowiących obronę zamku. W rezydencji Czartoryskiego w Żukowie byli oni tylko częścią zabezpieczenia księżęcego domostwa, główny ciężar tego spadał bowiem na oddział książęcych dragonów. Prawdopodobnie więc księżę traktował zamek czernelicki jako drugorzędny, w porównaniu z rezydencjami w jego rodowych majątkach Klewaniu i Żukowie.



Brama zamku od strony dziedzińca, stan obecny

magnaterii, były polowania. Na potrzeby tego między innymi trzymano w zamku charty oraz nabywano myśliwski rymsztunek. Zupełnie inaczej jawią się wydatki księżnej, które związane są głównie z jej garderobą. Podobnie przedstawiają się sumy związane z bliżej nieokreśloną panią starością, prawdopodobnie córką, któregoś ze starostów przebywającą na wychowaniu u Czartoryskiego. Warto wspomnieć, że w Czernelicy wychowywał się jedyny syn magnata, księżę Kazimierz. Co jakiś czas, zazwyczaj co kilka dni, otrzymywał on „do mieszka” 1 zł. Ponadto w reje-

pełniając żołądki mięsivem, upijając się winem oraz deliberując na przeróżne na tematy. Wystawność uczt zależała od osoby gospodarza oraz gości jacy mieli się pojawić w progach jego domu. Szanujący się magnaci dbając o własny splendor nie żalowali jednak wydatków na biesiady, szczególnie kiedy w ich posiadłościach bawiły znaczne osoby. Dla zademonstrowania bogactwa i prestiżu bankiety organizowano w takich sytuacjach z nie lada jaką pompą i przepychem.

Michał Jerzy Czartoryski nie był tutaj wyjątkiem, co potwierdzają

pewne na ich potrzeby na początku 1680 r. do Czernelicy dostarczono wino włoskie i francuskie. Prawdopodobnie podczas obecności znamienitszych gości podawano wyłącznie trunek z Italii, wino znad Sekwany nie cieszyło się bowiem uznaniem wśród elit szlacheckich, głównie z powodu częstych fałszerstw win francuskich, których lepsze gatunki nie nadawały się do dłuższego transportu. Różnica jakości przejawiała się zresztą w cenie wina włoskiego, które było sporo droższe od swojego odpowiednika z Francji. Na czernelickich stołach obecne było również piwo. Podobnie

Polonia na lodzie i śniegu

W dniu, kiedy zgasł ogień olimpijski w Soczi obwieszczając zakończenie igrzysk tak bardzo po-myślnych dla polskich sportowców, w Rzeczypospolitej zapłonął jasnym światłem inny znicz, inaugurujący kolejne zmagania narciarzy, saneczkarzy czy biathlonistów. W tym jednak przypadku można było z góry mieć stuprocentową pewność, że wszystkie medale zdobędą Polacy. W Jeleniej Górze rozpoczęły się bowiem XI Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne Karkonosze 2014.

WOJCIECH GRZELAK
tekst
IRENA BONITENKO
zdjęcia

Przyjechało na nie blisko 600 zawodników, Polaków mieszkających w różnych miejscach globu. Idea Światowych Igrzysk Polonijnych sięga okresu przed II wojną światową. Po raz pierwszy letni ich wariant zorganizowano osiemdziesiąt lat temu, kiedy w Warszawie spotkali się prowadzący sportowy tryb życia Polonusi z kilku krajów. Niestety, na kolejną taką okazję musieli oni czekać aż do 1974 roku. W ciągu kolejnych parunastu lat impreza ta odbywała się nieregularnie, zazwyczaj w Krakowie. Od końca ostatniej dekady ubiegłego stulecia Światowe Igrzyska Polonijne organizowane są corocznie, na przemian letnie i zimowe (te ostatnie po raz pierwszy przeprowadzono w 1986 roku). Imprezie tej patronują najwyższe władze Polski, jej głównym współorganizatorem jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, a relacje ze sportowych potyczek przekazuje światu Telewizja Polonia.

Karkonosze i położona u ich stóp Kotlina Jeleniogórska to jeden z najpiękniejszych zakątków Polski. Uczestników zawodów przywitała piękna wiosenna pogoda. W samej Jeleniej Górze i najbliższej okolicy śniegu wprawdzie nie było ani na lekarstwo, lecz olimpijczykom humor i tak dopisywał. Tym bardziej, że przed ich oczyma rozpościerał się widok wspaniały oraz wiele obiecujący: majestatyczne, spowite zimową szatą góry, błyszczące w pełnym słońcu olśniewającą bielą. To właśnie tam, w wyżej położonych miejscowościach – Karpaczu, Szklarskiej Porębie i Jakuszykach – wytyczono trasy biegowe i zjazdowe.

Otwarcie Igrzysk w Karkonoszach miało oprawę uroczystą i niezwykle huczną (ze względu na sprzęt nagłaśniający o dużej mocy). Odbyło się ono na centralnym placu Cieplic, jednego z najstarszych kurortów w Polsce, obecnie stanowiącego uzdrowiskową część Jeleniej Góry. Tutejsze lecznicze wody termalne mają temperaturę blisko 90 stopni Celsjusza, zapewne jednak nie tylko z tego powodu atmosfera tego lutowego wieczoru była naprawdę gorąca. Miał w tym swój udział efektowny pokaz świetlny zapowiadający pochod uczestników Igrzysk – jak na prawdziwej olimpiadzie każda drużyna przemarszerowała pod flagą kraju, z którego przybyła – ale przede wszystkim zadecydowały nastroje zawodników, kipiące wręcz od sportowej pasji oraz radości ze spotkania w wielkiej polskiej sportowej rodzinie. Na Igrzyska przybyli Polacy zamieszkali w 24 państwach, m. in. z Ukrainy, Rosji, Litwy, Łotwy, Kazachstanu, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Austrii, Francji, Stanów Zjednoczonych,



Na torze lodowym w Karpaczu

Kanady i Australii. Dla wielu z nich był to kolejny z rzędu udział w tej imprezie. Weterani Igrzysk przyjechali specjalnie do Polski z dziećmi, a nawet wnukami.

Pośród honorowych gości odbierających defiladę i przysięgę olimpijską sportowców był również Wojciech Dębowski, prezes Wspólnoty Polskiej w Bielsku-Białej, który wniósł wielki wkład w reaktywowanie Zimowych Igrzysk Polonijnych i był ich wielokrotnym organizatorem oraz komandorem, bowiem od roku 2000 zawody Polonusów na śniegu i lodzie miały sześć edycji właśnie w Beskidach i ich bezpośrednim sąsiedztwie. Pan Wojciech nie omieszkał

także okazać do promocji regionu, w jakim odbywają się zawody.

Jak nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, za dwa lata Zimowe Igrzyska Polonijne prawdopodobnie znowu zawitają w Beskidy, bowiem z taką właśnie propozycją wystąpił przewodniczący Komisji Współpracy z Polską Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

A potem nastąpiło pięć niezwykłych dni sportowych potyczek. Rozpoczęto biathlonem rozegranym na pograniczu polsko-czeskim, rywalizowano również w takich konkurencjach, jak biegi narciarskie, saneczkarstwo, nordic walking, short track i wielobój tyżwiarski. Mecze

przez zawodników. Z przedsięwzięć towarzyszących igrzyskom wypada odnotować Forum Polonijne, na którym jednak, zapewne ze względu na niewielkie wymiary przeznaczonej na to spotkanie sali, nie udało się jednak poruszyć wszystkich istotnych dla polskiej diaspory tematów oraz Wieczór Szwedzki poprowadzony przez Polaków zza Bałtyku. Wypadł on w Tłusty Czwartek, dlatego łatwo odgadnąć, jakie było na nim menu.

Znamienne i wzruszające były wyrazy sympatii oraz solidarności okazywane zawodnikom przybyłym z Ukrainy niemal na każdym kroku przez mieszkańców Dolnego Śląska oraz obecnych na igrzyskach gości. Polacy bardzo spontanicznie reagovali na dramatyczne wydarzenia, które w tym czasie stały się udziałem społeczeństwa ukraińskiego. Z rozpadu czasami omyłkowo gratulowano także nieco zaskoczonej tym drużynie Polaków ze Szwecji, ubranej w żółto-niebieskie kombinezony.

Startująca m.in. w biathlonie Irena Bonitenko, dziennikarka telewizyjna z Kijowa, przyznała, że w związku z sytuacją na Ukrainie odbierała już w Polsce wiele wyrazów życzliwości, jednak te, których doświadczyła podczas Igrzysk ceni sobie szczególnie, gdyż niejednokrotnie pochodziły one od osób mieszkających od wielu lat czy nawet od urodzenia w krajach



pozdrowić serdecznie czytelników „Kuriera Galicyjskiego” (sam, jako mieszkaniec Galicji, systematycznie oddaje się lekturze tego pisma) i przy okazji powiedział kilka słów na temat Igrzysk: – Są one znakomitą okazją do integracji naszych rodaków osiedlonych zarówno na Zachodzie, jak i Wschodzie. Takie spotkania są bardzo inspirujące, tym bardziej, że przebiegają na różnych płaszczyznach. Spiwem jest sport, a duch sportowy potrafi przelamywać uprzedzenia lub stereotypy. Wiele zresztą w tej dziedzinie zależy od właściwej organizacji imprezy, jest to zazwyczaj

hokejowe rozegrano w czeskiej miejscowości Jablonec położonej na południowych stokach Karkonoszy. Wyjątkowym, zabawnym happenin-giem były Igrzyska Retro. Wprawdzie startujący w konkurencji biegu na raketach śnieżnych ostatecznie wzięli te ułatwiający poruszanie się po zaspach przyrządy pod pachę, bowiem śniegu znowu zabrakło, jednak rozrywka była przednia. Ponadto ciągnięto specjalne sanie rogatki (przed stu laty popularne w Karkonoszach) i piłowano drewniane bale, a wszystko to w pomysłowych, stylowych strojach przygotowanych

bardzo odległych od Polski i Ukrainy. – Wtedy poczułam, że jest z nami cały świat – przyznaje pani Irena. – Chociaż niepokoiły mnie wydarzenia na Ukrainie i na bieżąc staralam się je śledzić, mimo to mi również udzielił się niepowtarzalny nastrój tego sportowego spotkania Polaków z różnych krajów.

W zmaganiach ostatecznie triumfowali Polacy z Litwy, którzy zdobyli 160 medali, a wśród nich 62 złote. Za nimi uplasowali się Polacy z Czech (29 złotych krążków) i Rosji. Polacy z Ukrainy znaleźli się na dziewiątej pozycji.

Humor żydowski

- Panie Herszield, jak się panu podoba moja kopia obrazu Rafaela?

- Kopia dość wierna, ale jednego nie rozumiem: dlaczego nazwisko „Rafael” przerobił pan na „Rebeka”?

- Wie pan, mój adwokat poradził mi ostatnio, żebym wszystko, co posiadłam, przepisał na imię żony.

Religijni Żydzi cenią nade wszystko trzy cnoty: pobożność, wstrzeźliwość i skromność. Usłyszawszy te słowa z ust kaznodziei, woźnica Majlech oświadcza:

- Mój koń, acz mizerna chabeta, jednoczy w sobie wszystkie te cnoty. Jest pobożny – nigdy nie spojrzy na kobietę. Jest wstrzeźliwy – pości od soboty do soboty. Jest skromny – nigdy nie pcha się z wozem do przodu, zawsze zostaje w tyle.

Jojne i Mates, którzy popełnili grube oszustwo, odbywają karę w tej samej celi więziennej. Pewnego dnia Mates odmawia modlitwę poranną, podczas gdy Jojne co chwila zrywa się ze stołka i szybkimi krokami przemierza przestrzeń od zakratowanego okienka do opancerzonych drzwi. Mates zamyka modlitewnik i mówi:

- Słuchaj no, bratku! Czy ty myślisz, że gdy tak chodzisz, to nie siedzisz?

Chaim zwiedza Muzeum Orientalne. Zatrzymuje się przed posągiem Buddy i z ust jego wyrwa się okrzyk:

- Sześć par ramion – dwanaście rąk! Boże miłosierny, ależ to był gaduła!

Fajwel Frak pyta Josela Brika: - Czy wiesz, co to jest rym? - To takie proste! Zaraz powiem ci coś do rymu Fajwel Frak, niech cię trafi szlag!

- Tę sztukę to i ja potrafię!
- No to spróbuj!
- Josel Brik, niech cię trafi szlag!
- Przecież tu nie ma rymu!
- To niech cię trafi i bez rymu!

Jankiel Moskiewskier, osławiony kieszonkowiec i kasiarz, staje przed sądem. W toku przesłuchania sędzia zwraca się do oskarżonego:

- Wymieńcie imię i nazwisko współlnika, z którym dokonaliście ostatniego włamania.

- Wysoki sędzie! – oświadcza Jankiel. – Tym razem działałem na własną rękę, bez współlnika. Zwolnię go, bo okazał się nieuczciwym człowiekiem!

Mistrz igły, chcąc pozyskać żydowską klientelę, postanowił się wychrzczyć. W tym celu udaje się do najbliższego kościoła. Pleban, pouczaąc przyszłego neofitę, zadaje mu w końcu pytanie:

- A jakie imię chrzestne chciałby pan przyjąć?

- Leszek Biały.
- Przecież to imię naszego króla!
- Tak, proszę wielebnego księdza, ale ja się nazywam Łajb Broches, więc nie chciałbym zmieniać monogramu na koszulach i chusteczkach do nosa.

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

Z pamiętnika podróżnika – Australia

Są takie chwile w życiu, kiedy bardzo chce się uciec na koniec świata. Jeśli najdzie was taki nastrój i macie za dużo oszczędności, polecam Australię. Niedawno wróciłam z wyprawy na Antypody i pozostaję pod wrażeniem Półkuli Południowej. W Australii, jak wiadomo wszystko jest postawione na głowie, zaczynając od pór roku. Właśnie kończy się tam lato. Kiedy na początku lutego wylądowałam w Sydney, po ponad dwudziestogodzinnej podróży, powitało mnie przyjemne ciepło, zapach rozgrzanej ziemi i ledwie wyczuwalna bryza znad oceanu. O czym więcej może marzyć zmarznięty mieszkaniec Europy Środkowej w samym środku zimy?

ELŻBIETA ZIELIŃSKA
tekst i zdjęcia

Sydney to miasto-kosmos, który wciąga, inspiruje i zaskakuje. Ponad pięć milionów mieszkańców, z których znaczna część to przybysze z najróżniejszych zakątków świata. Można tu znaleźć przedstawiciela każdej rasy, narodowości i wyznania. Przy czym to prawdziwa, niewymuszona wielokulturowość, nie ma w Sydney dzielnic „etnicznych”, które pamiętam np. z Chicago.

Przyglądając się ogromnej, doskonale skomunikowanej metropolii, pełnej nowoczesnych budynków, trudno wyobrazić sobie początki Sydney, czyli rok 1788, gdy Anglicy założyli tutaj kolonię karną. Jeszcze trudniej, obcując ze współczesnymi Australijczykami, którzy są wcieleniem wolności poglądów i swobody obyczajów uzmysłowić sobie, że ich przodkami byli przywiezieni tu z Anglii więźniowie. Mieszkańcy Sydney nie mają jednak absolutnie żadnych kompleksów z powodu penitencjarnej historii miasta. W tutejszym ogrodzie botanicznym wyeksponowano „ławeczkę pani Macquarie”, która została wykuta w skale przez więźniów,



*Łotr bez honoru, kobieta sprzedajna
Z dnia na dzień – jak się stać ma
osadnikiem
Nieznanych światów?
Bo rozpoznać Raj nam
Nie było łatwo; znaleźć w sobie siłę,
Wbrew przeciwnościom, bez słowa
zachęty
By mimo wszystko żyć –
nim nam odkryłeś
Kraj szczodry w zboże,
złoto i diamenty.*

przyjechałam z Polski. Niezbyt długa historia miejscowej kultury (mam na myśli historię nowożytną, kultura Aborygenów to osobny rozdział) sprawia, że Australijczycy są bardzo dumni z tego, co w tak krótkim czasie zdołali dać światu. Przykład pierwszy z brzegu – podczas mojego pobytu w Sydney telewizja wyemitowała film o najbardziej znanej australijskiej grupie rockowej INXS. Film zgromadził przed telewizorami miliony ludzi, historię zespołu komentowali wszyscy, począwszy od znajomych, przez znajomych, taksówkarzy, panie w sklepie i starszyszek w parku. Wszystkie te osoby zadawały mi też to samo pytanie – czy w Polsce ktoś słucha INXS? – i wpadały w euforię na wieść o tym, że owszem, znamy, słuchamy i podziwiamy.

Australia to raj dla biologów i miłośników przyrody. Można tu oglądać wiele gatunków zwierząt i roślin, które nie występują nigdzie indziej na świecie. Kangury stanowią stały element krajobrazu. Skaczą sobie w niewielkich grupach wzdłuż dróg i autostrad, od czasu do czasu powodując utrudnienia w ruchu. Jak każdego przybysza z Europy, początkowo dziwiły mnie ostrzegawcze znaki drogowe z wizerunkiem kangura. Miejscowi wytłumaczyli mi, że kangur na drodze jest w Australii najczęstszą przyczyną wypadków. Zdecydowanie mniej



szkód powodują misie koala. Te urocze torbacze właściwie całe życie spędzają w koronach eukaliptusów. Zasadniczo, trudno chyba o mniej inwazyjne stworzenie, niż koala. Oprócz sztandarowych i sympatycznych przedstawicieli australijskiej fauny, dane mi było zapoznać się z tymi, budzącymi grozę. W ma-

doświadczenie, które trudno opisać. To jak program przyrodniczy National Geographic na żywo i bez komentarzy Krystyny Czubówny. Spacer po lesie deszczowym, też zrobił na mnie duże wrażenie, tym bardziej, że w Australii pierwszy raz doświadczyłam tropików. North Queensland, czyli północno-wschodnia część kontynentu to kraina dusznych upałów, upraw trzciny cukrowej ciągnących się po horyzont, i plantacji bananowców, wcinających się w busz. Oprócz bananów, mango i papai dojrzewają tu owoce, o których istnieniu nie miałam pojęcia, jak słodka passiflora, z której przyrządza się doskonale drinki, lub fantastycznie kolorowy smoczy owoc.

Jeśli zdołałam wzbudzić w was apetyt na Australię, to znaczy, że osiągnęłam swój cel. Terra Australis Incognita wciąż czeka na nowych odkrywców.



na polecenie żony gubernatora. Stąd mogła obserwować, czy koloniści kamie wykonują powierzone im obowiązki. Mnie podczas spacerów po Sydney towarzyszyły słowa piosenki Jacka Kaczmarskiego, który chyba trafił w sedno:
*Łądną się wydał niegościnnie,
dziki;*

Australijczycy cierpią na tęsknotę za historią. „Cóż my tu mamy za zabytki, może i jest ich kilka, ale liczą góra dwieście lat. U was, w Europie, to co innego. W takim Rzymie, czy Paryżu można naprawdę poczuć ducha historii...” – słyszałam od różnych osób „...albo w Krakowie” – dodawali niektórzy, przypominając sobie, że



Ku lepszemu światu

Minął rok od objęcia przez kardynała Bergoglio Stolicy Piotrowej. Niewiele to czasu, ale zdołał go już tak zagospodarować, że cały rzymskokatolicki świat widzi w nim głowę Kościoła, który z pewnością wiele zmieni i odnowi Kościół.

TADEUSZ KURLUS

Papież Franciszek jest 266. z kolei następcą Chrystusa na ziemi. Podbił miliony wierzących, ujął ich swoją prostotą i pokorą, stałym podkreśleniem jak ważne jest okazywanie miłosierdzia. Gdy zaraz po wyborze pojawił się na balkonie bazyliki Świętego Piotra i rozpoczął przemówienie od słów „Bracia i siostry, dobry wieczór”, była to – przyjęta przez wiernych z entuzjazmem – zapowiedź otwarcia pontyfikatu różniącego się od poprzednich. Utrwały to przekonanie późniejsze wypowiedzi papieża, a także jego liczne decyzje. Oto zdecydował, że nie obejmie w posiadanie apartamentów papieskich w Pałacu Apostolskim, gdyż postanowił mieć swą siedzibę w skromnych pomieszczeniach w Domu św. Marty; nie zgodził się na zamianę swych zwykłych butów na czerwone mokasyny; nosi podręczne akta w zwykłej czarnej skórzanej teczce; przykładając dłoń do ust potem gestem ręki przesyła w świat całusy; w refektarzu u św. Marty nie ma stałego miejsca, bo przychodząc na śniadanie po prostu siada gdzie popadnie; na powitanie podaje rękę gwardzistom, a po kubek kawy potrafi sam podejść do automatu; odrzuca strojne szaty liturgiczne, preferując najskromniejsze z możliwych (czyżby z tego powodu odwołał z Kongregacji Biskupów amerykańskiego kardynała Raymonda Burke, słynącego z tego, że stroił się niczym gwiazda filmowa i m.in. występował w ornacie z wielometrowym trenem?). Wszystko to Franciszek czyni z uśmiechem, co zbliża ku niemu ludzi...

Oczywiście, nie w stylu bycia nowego papieża należy dopatrywać się światła w tunelu, które wskaże Kościołowi drogę zmian. To, jakie zmiany oczekują Kościół należy wywnioskować z homilii papieża, z ogłaszanych przezeń dokumentów, z licznych jego wypowiedzi, których nie szczędzi także mediom. Wiele w dziele *pięrostrzki* Kościoła należy się spodziewać po działalności powołanej przez Franciszka grupy doradców, po gronie ośmiu kardynałów z wszystkich kontynentów, którzy wspierają go radami przy sprawowaniu zwierzchności nad miliardem katolików. Na doradcę finansowego (papież postanowił zrobić porządek w Banku Watykańskim) dobrał sobie kobietę, 30-letnią Francuszkę Chauqui.

To, co się teraz dzieje w Watykanie odpowiada nie wszystkim. Wiele eminencji i ekscelencji krzywo patrzy na wprowadzane przez Franciszka zmiany, uznając je za uchybiające majestatowi następcy Piotra. Z pewnością papieżowi Franciszkowi nie łatwo będzie zrealizować wybiegające w przyszłość plany.

Rosnąca popularność papieża Franciszka (docenił ją także wply-

wowy tygodnik amerykański „Time”, ogłaszając Franciszka „Człowiekiem Roku”) przełożyła się już także na działalność emisyjną wielu poczt. Ukazało się wiele serii znaczków i bloków upamiętniających zarówno inaugurację jego pontyfikatu, jak i sprawowanie go. Niektórzy emittenci zwiertzyli w ich wydaniu interes i rzucili na rynek stanowczo zbyt wiele pozycji, do szukających z tego tytułu dochodów dołączyły także dość egzotyczne poczt, jak na przykład należąca do archipelagu St. Vincent i Grenadyn wyspa Mustique. Filatelistyczna twórczość niektórych była inspirowana – co

wyraźnie widać – przez tego samego agenta. Pomijamy tu liczne całości dedykowane papieżowi Franciszkowi, nie uwzględniamy również w przeglądzie obficie stosowanych przez poczt datowników.

Z pewnością ukaże się jeszcze wiele filatelistycznych „papaliów” związanych z Franciszkiem, kto zatem je zbiera, niechaj z góry przygotowuje co najmniej kilka klaserów. Obok zamieszczamy znaczną część już wydanych. Szczególnie interesujący jest blok poczt Togo, przedstawiający trzech ostatnich papieży: Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka.



Zapraszamy młodzież polskojęzyczną do wzięcia udziału w V edycji Konkursu „Być Polakiem”

12 października 2013 roku, w gmachu Ambasady RP w Londynie zainaugurowano uroczyste V edycję konkursu „Być Polakiem”.

Witold Sobków – ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, wręczył dyplomy młodym laureatom IV edycji konkursu, a Joanna Fabisiak – prezes Fundacji „Świat na Tak” – podsumowała IV edycję, na którą wpłynęło 367 prac z 27 krajów świata.

Tematem przewodnim nadchodzącej V edycji konkursu będą obchody 70. rocznicy Powstania Warszawskiego, którego „martyrologia zapisała się olbrzymimi ranami w historii Polski. Swoją szczególną rolę mieli w nim najmłodszy, kilkunastoletni mieszkańcy Warszawy, którzy byli wtedy w wieku uczestników Konkursu „Być Polakiem”. Dlatego warto, aby właśnie młodzi Polacy za granicą pamiętali o swoich rówieśnikach z 1944 roku, a w przyszłości przekazywali tę wiedzę następnym pokoleniom” (Joanna Fabisiak). Patronat nad V edycją konkursu „Być Polakiem” w ramach Patronatu Narodowego objął Prezydent RP Bronisław Komorowski.

Jeśli masz 9–25 lat, znasz polski ale żyjesz za granicą, lubisz Polskę i chcesz przyjechać do Ojczyzny przodków, prześlij pracę pisemną lub multimedialną na jeden z tematów:

I. Ballada o okaleczonym mieście – Powstanie Warszawskie 1944: (np. wspomnienia rodzinne, rozmowa z



Małym Powstańcem, czas trudnych wyborów).

II. Polskie drogi do wolności (wojenne losy Polaków – Narvik, Tobruk, Monte Casino; ku wolnej Polsce – działania niepodległościowe Polaków poza granicami kraju; relacje świadków).

III. Polska moich marzeń.

Aby wziąć udział w konkursie musisz:

1. Wypełnić formularz zgłoszenia dostępny na stronie internetowej www.swiatnatak.pl oraz przesłać swoją pracę zgodnie z regulaminem.
2. Zapoznać się z tematami prac i do 28 marca 2014 r. podzielić się z nami swoimi pomysłami.

Decyduje data stempla pocztowego. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody, w tym wyjazd do Polski, zwiedzanie Sejmu RP, uroczysta gala wręczenia nagród w Zamku Królewskim w Warszawie!

Kalendarz:

28 marca 2014 r. – końcowy termin nadsyłania prac

9 – 10 maja 2014 r. – eliminacje – obrady jury

1 lipca 2014 r. – uroczysta gala finałowa V edycji konkursu „Być Polakiem”

3 – 9 lipca 2013 r. – wyjazd edukacyjny po Polsce (niespodzianka)

1. Prace pisemne (pliki z rozszerzeniem doc., docx., pdf.) nie mogą być dłuższe niż 10 000 znaków i przekraczać 4 stron formatu A 4, pisanych czcionką 12. Należy używać polskich znaków. Można przesyłać prace starannie napisane ręcznie.

2. Prace multimedialne nie mogą być dłuższe niż 10 minut. Prace te mogą być przesłane w formatach divx, mov, avi, wmv, mpeg, mp3, mp4, iphone, a prezentacje w formatach ppt, pptx i nie mogą przekraczać 20 slajdów.

Sposób przesłania prac do organizatora:

- elektronicznie na adres bycpolakiem@swiatnatak.pl z podaniem w temacie maila imienia i nazwiska autora pracy oraz tytułu pracy

- na płycie CD lub DVD, nośniku USB lub SD;

- w formie papierowej na adres: Fundacja „Świat na Tak” Al. J. Ch. Szucha 27, 00-580 Warszawa (z dopiskiem konkurs „Być Polakiem”).

Współorganizatorami konkursu „Być Polakiem” są: Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Europejska Unia Wspólnot Polonijnych, Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, Zjednoczenie Polek na Emigracji oraz Fundacja „Świat na Tak”.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2014

20 marca, czwartek, program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”, początek o godz. 18:00

21 marca, piątek, P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

22 marca, sobota, S. Moniuszko, opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00

23 marca, niedziela, B. Pawłowski, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, początek o godz. 12:00

S. Ludkiewicz, program koncertowy „Kaukaz”, początek o godz. 18:00

27 marca, czwartek, Johann Strauss, operetka „BARON CYGAŃSKI”, początek o godz. 18:00

28 marca, piątek, A. Adam, balet „GISELLE”, początek o godz. 18:00

29 marca, sobota, G. Puccini, opera „FLORIA TOSCA”, początek o godz. 18:00

30 marca, niedziela, P. Czajkowski, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 12:00

G. Rossini, opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

WYDZIAŁ BIOTECHNOLOGII I NAUK O ŚRODOWISKU KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II (Lublin, Polska)

Zaprasza absolwentów średnich szkół i bakaławrów z kierunków: biologia i geografia na studia na poniżej wymienionych kierunkach:

- Ochrona środowiska
- Biotechnologia
- Bezpieczeństwo ekologiczne – planowany od roku akademickiego 2014/2015

NAJWIĘKSZE PLUSY STUDIOWANIA:

- Najmłodszy Wydział KUL nastawiony na prężne działanie i rozwój
- Bogate zaplecze dydaktyczno-techniczne (nowoczesne i dobrze wyposażone budynki w unikalną aparaturę badawczą oraz oprogramowanie)
- Wysokiej klasy specjaliści z nowoczesnych dziedzin nauk biologicznych
- Dyplom uznawany w całej Unii Europejskiej

Dla osób posiadających Kartę Polaka studia są bezpłatne, a dla innych kandydatów istnieje szereg stypendiów i ulatwień.

Więcej na www.kul.pl/kandydat lub www.kul.pl/binos

Ogłoszenie o konkursie na stanowisko dyrektora administracyjnego Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku

Wymagania:

- wykształcenie wyższe, preferowane z zakresu zarządzania, zarządzania projektami lub marketingu;
- biegła znajomość języka polskiego oraz języka ukraińskiego w mowie i piśmie;
- znajomość języka angielskiego w stopniu co najmniej komunikatywnym;
- znajomość historii Polski oraz dobra orientacja we współczesnej kulturze polskiej;
- orientacja w bieżącej sytuacji w Polsce oraz Europie;
- udokumentowana działalność społeczna na rzecz środowiska polskiego na Ukrainie;
- doświadczenie w pracy zawodowej;
- umiejętność zarządzania zespołem, organizacji pracy grupy zadaniowej, organizacji kampanii promocyjnych, tworzenia budżetu, organizacji spotkań i wydarzeń promocyjnych, tworzenia planów oraz kosztorysu projektu;
- znajomość obsługi komputera (MS Office, Internet) oraz elektronicznych urządzeń biurowych (skaner, drukarka);
- posiadanie pełnej zdolności do czynności prawnych;
- posiadanie udokumentowanego polskiego pochodzenia;

l) brak w przeszłości skazania prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo i brak aktualnie prowadzonych przeciwko niej postępowań dyscyplinarnych.

Przybliżony i ramowy zakres obowiązków:

- administrowanie помещением Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie);
- nadzór nad bieżącym stanem spraw administracyjno-technicznych CKPiDE;
- czynna współpraca z polskimi organizacjami w Iwano-Frankiwsku oraz obwodzie Iwano-Frankińskim;
- prowadzenie harmonogramu działania CKPiDE;
- inicjowanie i realizacja projektów oraz wydarzeń z zakresu promocji kultury polskiej w mieście Iwano-Frankińskie oraz obwodzie Iwano-Frankińskim;
- wspieranie edukacji dzieci i młodzieży polskiej i polskiego pochodzenia;
- inspirowanie oraz realizacja inicjatyw promujących idee integracji europejskiej oraz euroatlantyckiej;
- realizacja inicjatyw sprzyjających zbliżeniu polsko-ukraińskie-

mu oraz przelamywaniu wzajemnych stereotypów.

Prawidłowa aplikacja – zgłoszenie kandydaty musi zawierać:

- Pisemne oświadczenie o zapoznaniu się z Regulaminem Konkursu.
- Wszystkie niezbędne oryginały lub kopie dokumentów oraz własnoręcznie podpisane niezbędne oświadczenia wymagane w § 2 pkt 3 Regulaminu.
- Inne dokumenty i oświadczenia, które potwierdzają spełnienie wymagań i kryteriów stawianych przed kandydatem w Regulaminie Konkursu.

Warunki finansowe będą przedmiotem odrębnych ustaleń.

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 20 marca 2014 roku, o godzinie 17:00.

Kandydaty zgłoszone po wyznaczonym terminie nie będą rozpatrywane.

Aplikacje należy wysłać wyłącznie drogą e-mailową równocześnie na dwa adresy: fopnu1@gmail.com oraz wwpu.lwow@msz.gov.pl

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net
www.kresy.co.uk www.stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiaczy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na: www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 17.03. 2014, Lwów

| KUPNO UAH | | SPRZEDAŻ UAH |
|-----------|--------|--------------|
| 9,85 | 1 USD | 10,40 |
| 13,40 | 1 EUR | 15,30 |
| 3,25 | 1 PLN | 3,80 |
| 15,90 | 1 GBR | 17,80 |
| 2,65 | 10 RUR | 2,80 |

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa! Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP w Doniecku

83015 Donieck, ul. Zielona 7

Tel.: (+38062) 304 43 38

Faks: (+38062) 304 43 35

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuca 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровічки М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровічки

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jan-

kowski, Julia Łokietko, Iwona Borsuz-

kowska, Joanna Demcio, Elżbieta

Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,

Sabina Różycka, Szymon Kazimier-

ski, Aleksander Niewiński, Michał

Piekarski, Irena Kulesza, Witold

Dzięciolowski Tadeusz Olszański,

Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Re-

nata Klęczańska, Wojciech Krysiński,

Aleksander Szumański, Włodzimierz

Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota

Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbi-

gniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec,

Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza,

Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński,

Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,

z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-

lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-

ności, nie zamówionych rękopisów

nie zwraca i pozostawia sobie prawo

do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Trzecie miejsce Pogoni Lwów w XIII Turnieju Kibiców Odry Wodzisław

Sekcja sportowo-rekreacyjna Pogoni Lwów zdobyła trzecie miejsce oraz wyróżnienie dla najlepszego piłkarza turnieju Jana Nagornego w XIII Halowym Turnieju Kibiców Odry Wodzisław im. Piotra „Fabsa” Fabijańczyka. Zwyciężyła miejscowa drużyna Kopernika.



EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

Po spotkaniu na stadionie Odra Wodzisław, ekipy piłkarskie oraz kibice Odry udali się na pobliski cmentarz, uczcili pamięć zmarłego tragicznie kibica Piotra FABSA Fabijańczyka. Oddano też cześć „Żołnierzom Wyklętym”. Przed rozpoczęciem turnieju w hali sportowej przy szkole w Gorzyczkach odbyła się prezentacja drużyny Odry Wodzisław (III liga) na rundę wiosenną.

Halowy Turniej Kibiców Odry Wodzisław odbył się po raz trzynasty. Po raz pierwszy wzięła w nim udział Pogoń Lwów – sekcja sportowo-rekreacyjna w składzie: Marek Horbań, prezes LKS Pogoń Lwów, Paweł Wi-

niarski, Andrzej Baraboszko, Witalij Wojtenko, Jan Nagorny, Stas Pugacz, Igor Firak, Eugeniusz Sało.

Osiemnaście zgłoszonych drużyn podzielono na cztery grupy: po cztery i pięć drużyn w każdej. Z powodu tak dużej ilości zespołów mecze trwały 7 minut. Oprócz miejscowych drużyn, były także zespoły z Anglii oraz Czech.

Pogoń Lwów trafiła do bardzo mocnej grupy D. Pierwszy mecz Pogoniarze pewnie wygrali z drużyną Kinder Banda (2:0) po bramkach Jana Nagornego i Pawła Winiarskiego. Następnie po bardzo dramatycznym meczu Pogoń zremisowała z liderem grupy FC Turza (2:2), chociaż były duże szanse na wygraną. Remisem również zakończył się trzeci mecz z

drużyną FZG (1:1). Awans z grupy zapewniła Pogoni Lwów minimalna wygrana z LondonTeam (1:0).

W ćwierćfinale Pogoń zwyciężyła drużynę Wilchwy (2:1) tym samym trafiając do czwórki najlepszych drużyn. Zmęczeni po całonocnych dynamicznych rozgrywkach piłkarze Pogoni zmierzili się w półfinale z drużyną Kopernika. Gospodarze nie dali szans wygrywając 3:0. W meczu o trzecie miejsce pogoniarze walczyli dzielnie, wygrywając brązowe medale z zespołem Promień Żary (2:0). W finale Kopernika pokonał FC Turza (3:1).

Turniej pełnił także funkcję charytatywną. Podczas rozgrywek odbyła się zbiórka dla powstającego w Wodzisławiu schroniska dla zwierząt.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym gości zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.



Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Nasz telefon:
+380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel.: +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem: Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemiercu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

